ROK XVIII STYCZEŃ-LUTY 1929 ZESZYT 1—2

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

Prenumerata na r. 1929 pozostaje bez zmiany i wynosi 15 zł., dla słuchaczy Teologji 8 zł.

Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1928 według rozesłanych w grudniu przez Administrację przypomnień.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

ROK XVIII STYCZEŃ-LUTY 1929 ZESZYT I—II

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Chluba i duma nasza.

Na łamach naszego „Miesięcznika Katech." poruszono w ubiegłym roku podstawową zasadę metodyczną — uczenie katechizmu na tle biblijnem (koncentrację) [1]. Oprócz praktycznego doświadczenia potwierdzają badania teoretyczno-pedagogiczne słowa ks. dra Thulliego: „Nasze nauczanie koncentryczne jest wielką zdobyczą metodyczną. Jest naszą dumą i chlubą".

Można uczyć zasad naszej wiary tokiem historycznym lub logicznym, gdyż Kościół w tej materji nic nie orzekł. Istnieje więc zasadniczo wolność. Co teraz decyduje o metodzie, którą wybierzemy?

Każdy dobry pedagog, posiadający wolność wyboru metody podawania materjału, zastanowi się nad 3 kwestjami — a) czy sposób podawania materjału zainteresuje ucznia i zachęci go do pracy (czynnik psychologiczny), b) czy przez obraną metodę materjał stanie się własnością ucznia w sposób możliwie najlepszy (czynnik materjalny),

[1]) „Walka z wiatrakami" zeszyt 4 i „Drugi kongres katechetyczny w Monachjum" „Ex ore tuo" zeszyt 8. Sądziłem, że kwestja ta już załatwiona, dlatego nie rozprowadziłem jej obszerniej w artykule o koncentracji. Sporadyczne głosy bowiem zawsze odzywać się będą przeciwko wszelkiej inowacji, a potrzeba dłuższego czasu, aż nawet zawzięci wrogowie umilkną i w sercu przyznają słuszność nowej zasadzie metodycznej. Tymczasem, jakoś jakby ta zasada poczęła się chwiać, jeśli w ankiecie „Miesięcznik" poddaje pod głosowanie projekt 2). Może niejednego zaniepokoił też kongres monachijski, który tej sprawy nie rozstrzygnął. Dlatego kilka uwag w tej materji.

c) czy obrana metoda daje na późniejsze życie najlepsze gwarancje opanowania wszechstronnego tego samego lub podobnego materjału, ile razy uczeń z nim się spotka (czynnik wychowawczy).

Chcąc gruntownie zbadać, czy koncentracja jest metodą najlepszą, powinniśmy na powyższe 3 pytania dać jasną odpowiedź.

a) Czynnik psychologiczny. Zdaje się, że nikt nie wątpi dziś o tem, że tok historyczny jest najodpowiedniejszy dla psychiki naszej młodzieży. Psychikę naszej młodzieży charakteryzuje jak wiadomo uczucie. Powiedziałbym krótko, że uczucie jest naszym „plusem". Nie wolno w wychowaniu tego „talentu" ignorować, jest to bowiem wielki dar, z którego rodzą się bohaterowie i święci. Mamy więc obowiązek wykorzystać ten „plus" przez kształcenie ucznia. Wiemy, że przeżywanie powieści biblijnych daje okazję najodpowiedniejszą do kształcenia uczuć. Czy tedy w naszych warunkach z psychologicznego punktu widzenia nie będzie najlepszą metodą podawanie materjału religijnego w ten sposób, że przez cały okres wychowania szkolnego mamy tę okazję najodpowiedniejszą kształcenia tego „talentu", ucząc na podstawie biblijnej opowieści?

Z drugiej strony jest uczucie podstawową cechą psychiki naszej młodzieży. Psychologja żąda, żeby nauczyciel, chcący osiągnąć rezultaty wielkie, oparł się na podstawowych czynnikach psychiki młodzieży i prowadził ją do wymagań jej mniej pożądanych. W naszych warunkach winno więc uczucie wysyłać swe ożywcze i gorące promienie celem oświecenia i uprzyjemnienia pracy mniej pożądanej przez psychikę młodzieży, t. j. systematycznego przemyślenia, zapamiętania i stałego praktykowania zasad katolickich. Koncentracja zaś opiera się na uczuciu i prowadzi tak ucznia do systematycznego przemyślenia i systematycznego praktykowania zasad katolickich — jest więc z punktu widzenia psychologicznego jedyną metodą.

Nie dziwmy się więc, że doświadczenie, wypowiedziane na naszych zjazdach lub na łamach naszego czasopisma, jasno i dobitnie przemawia, o ile uwzględnimy jedynie punkt widzenia psychologiczny, na korzyść metody koncentracyjnej. Stwierdzam tu sąd jednolity.

b) Czynnik materjalny. Wrogowie naszej metody powołują się jedynie na ten czynnik. Jeśliby rzeczywiście nie można pojęć religijnych wyprowadzić tokiem historycznym, jeśliby rzeczywiście nie można systematycznie nauczyć zasad wiary katolickiej tokiem historycznym, jeśliby naprawdę nasza metoda pociągała za sobą

chaos pojęć, wszelkie względy psychologiczne jej nie uratują. Ostateczny cel nauki religji jest bowiem wychowanie prawdziwego katolika, t. j. systematyczne przemyślenie i zapamiętanie prawd religijnych (wiary, przykazań i sakr. św. czyli katechizmu) i systematyczne wychowanie katolickie.

1. Stwierdzam krótko, iż nikt nie wątpi o tem, że wychowanie charakteru katolickiego i pielęgnowanie cnót chrześcijańskich najpiękniej się uskutecznia na podstawie opowieści biblijnych. Wszystkie podręczniki ascetyczne i katechetyczne jednomyślnie potwierdzają powyższe twierdzenie — rozumie się, że można i trzeba niejednokrotnie dodać przykład z bogatego skarbu życia naszych świętych, lecz podstawą jest i pozostać musi Pismo św. Wychowanie charakteru katolickiego winno zaś być celem naszych zabiegów przez cały okres uczęszczania do szkoły, winno być naszą ciągłą troską. Metoda koncentracyjna, która na opowieści biblijnej buduje gmach wychowania katolickiego i przez cały czas życia szkolnego te opowieści podaje, odpowiada b. idealnie powyższym postulatom. Sądzę, iż stosując się do dzisiejszej psychologji woli, trzeba uzupełnić dotychczasową metodę przez t. zw. koncentrację etyczną [1]; a dokonać można tego znów najlepiej przez samodzielną pracę uczniów na tle historji biblijnej.

2. Czy można tokiem historycznym przeprowadzić systematyczne nauczanie katechizmu?

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że biblijna opowieść musi być bezwarunkowo poglądem do pojęcia, którego nauczyć chcemy. Prawda, że w planach naszych powyższe żądanie niezawsze jest praktycznie przeprowadzone, bo plany te nie są jeszcze ostateczne, nie są idealne. Atoli przyznać trzeba, że rzecz jest nowa, trudności wielkie a mimo to dużo pięknego w tych planach znajdziesz. Zjazdy nasze, czasopismo mają cel wykazania braków i proponowania nowych wskazówek, nowych planów.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, jakby tok historyczny musiał rozbić w pył systematyczne nauczanie katechizmu — i czytałem na łamach naszego czasopisma takie zdania, które w myśl zasady psychologicznej porzucały systematyczne nauczanie katechizmu i logiczne całości. „Jeśli ks. K. uważa, że moje postulaty przeprowadzam w sposób skrajny, to przyznaję mu rację. Tak jest. Zasadę psychologicznego ujęcia należy przeprowadzić z całą żelazną konsekwencją. Każde pojęcie, tak, każde musi być uzmysłowione poglądem biblijnym (chyba, że w biblji brak

[1]) Por. artykuł o koncentracji.

takiego poglądu). Choćby się miało katechizm rozbić w puch, na strzępy! Trzeba to sobie jasno powiedzieć, że na dwóch krzesłach siedzieć nie można! Jeśli przyjęliśmy dla części biblijnej zasadę: „Katechizm uzmysłowiony przez biblję“, to musimy zrezygnować, ale to zupełnie zrezygnować z wszelkiej systematyki dogmatycznej, odkładając ją aż na koniec roku do syntezy katechizmowej. Jeśliby się tej zasady nie miało przeprowadzić energicznie, aż do ostatnich granic konsekwencji, to powiem szczerze: „wróćmy się do dawnych metod raczej i nauczajmy osobno biblji a osobno katechizmu“. Albo — albo... Jakieś rozumne „tertium non datur“ [1]). „Więc poco uczyć owych „całości logicznych“, o których Kościół nic nie uczy?... Czy tego rodzaju trudne konstrukcje myślowe są dzieciom potrzebne do zbawienia, a choćby tylko do wierzenia? A zresztą każdy pedagog przyzna, że dzieci a nawet młodzież nie jest zdolna do ujęcia wszystkich prawd wiary w jakąś całość logiczną“ [2]).

Żądam kategorycznie systematyki katechizmowej w myśl psychologji pamięci. Nie wystarczy synteza katechizmowa na końcu roku szkolnego; chodzi o to, by poszczególne mniejsze całości katechizmowe (1. przykazanie, 2. artykuł wiary, eucharystja) już podczas nauki krystalizowały się w umysłach naszej młodzieży jako całości logiczne [3]). Brak tej systematyki właśnie naszej psychice polskiej, więc o nią trzeba szczególnie dbać. A najlepiej, zaznaczam że według mego zdania rzeczywiście najlepiej możemy o tę systematykę katechizmową dbać, ucząc metodą koncentracyjną czyli tokiem historycznym.

Dowód: Skrajny postulat: „Katechizm uzmysłowiony przez biblję“ jest słuszny i jedyny. Z opowieści biblijnej, wywołującej zainteresowanie i przeżycia, t. j. uczucie w naszych warunkach tak pożądane, bo rzucające na uczniów ciepłe promienie zapału, chęci i gotowości do pracy umysłowej, wyprowadzam pojęcia i to tylko te pojęcia, do których powieść była uzmysłowieniem. Jaka zasada metodyczna przeszkadza mi teraz po wypracowaniu i ustaleniu nowych pojęć powtórzyć w samodzielnej pracy ze strony uczniów prawdy, już wyprowadzone i omówione a należące ściśle do danej kwestji? Dobra metodyka poleca takie powtórzenia mniejszych całości z powodu wielkich korzyści, które osiągnie nauczyciel. Prawdy często powtarzane, prawdy zarysowujące się jako całości logiczne

---

[1]) „Miesięcznik Kat. i Wychowawczy“ 1924, str. 57.
[2]) „ „ „ 1928, str. 152.
[3]) Dokładne uzasadnienie psychologiczne i rozprowadzenie powyższego postulatu dałem w artykule „O koncentracji“ — koncentracja logiczna.

w umyśle dziecka, prawdy uzupełniane samodzielnie przez uczniów na podstawie omówionych wiadomości, są bezwarunkowo najlepiej zabezpieczone na przyszłość. Psychologja nasza wykazuje, że brak u nas systematycznego i samodzielnego przemyślenia prawd naszego Kościoła. A więc wniosek: ucząc katechizmu na tle powieści biblijnych, najlepiej dbamy w naszych warunkach o systematykę, przemyślenie i zapamiętanie prawd katechizmowych. Może niejeden mimo tych dowodów teoretycznych powie: „Zdrowy rozum mówi, że lepszą systematykę się osiągnie, ucząc tokiem logicznym jednej prawdy jako całości po drugiej. Ta metoda koncentracji logicznej czyli omawiania części danej całości, potem znów części innej całości i t. d., nareszcie wracania w dalszej pracy do pierwszej całości czy drugiej i t. d., wytwarza ostatecznie systematykę katechizmową, ale jest dla uczniów i nauczyciela mozolna i zawiła — chyba jasne, że lepiej odrazu uczyć tokiem logicznym“.

Że metoda koncentracyjna jest zawiła i mozolna dla katechety, przyznaję. Dodać należy nawet, że jest niebezpieczna. Katecheta, nie panujący nad całym materjałem, nie posiadający dokładnego planu na cały rok i poszczególną lekcję, będzie w opracowaniu powieści biblijnej uczniów nudził i się powtarzał. Taki katecheta nie nauczy uczniów katechizmu. O wiele łatwiej uczyć katechizmu tokiem logicznym.

Że metoda koncentracyjna jest zawiła, mozolna i trudna dla ucznia — temu kategorycznie przeczę! Trzeba zawsze pamiętać o tem, że psychika nasza różni się od psychiki ucznia. My wolimy odrazu przemyśleć całość logiczną, ucznia trzeba do tego dopiero wychować, uwaga jego skacze z przedmiotu na przedmiot. Uczeń woli opowieści i jak najkrótszy wysiłek logiczny.

Nie chcąc powtarzać dowodów abstrakcyjnych, przytoczę porównanie, które naturalnie nie będzie zupełnie ścisłe.

Proszę przypatrzeć się metodyce np. nauczania języków. Zdrowy rozum logiczny mówiłby, że trzeba wykuć wszystkie całości logiczne a potem zabrać się do mówienia tym językiem lub do tłumaczenia. Czy uczy się dziś tak np. gramatyki? O nie — tylko wybiera się metodę „mozolną i zawiłą“, bo przebiera się przy danej okazji część „całości logicznej“ (np. pewnej konjugacji), czasem bardzo minimalną część, a później wraca się do tej całości, uzupełnia się ją i t. d. Dlaczego? — Wiele jest przyczyn — słowem: taka metoda odpowiada psychice dziecka.

Jeśli zaś na końcu roku szkolnego widzimy, że nie było w biblji opowieści, któreby uzmysławiały pojęcia

jeszcze niewyjaśnione a należące do całości logicznych. obowiązkowych w danej klasie, wtenczas podczas syntezy katechizmowej uzupełniamy brakujące wiadomości przez wyjaśnienie ich na podstawie odpowiedniego przykładu. Taki wyjątek od reguły wynika z słusznego postulatu: każde pojęcie katechizmowe musi być uzmysłowione. Myślę, że trzeba się teoretycznie zgodzić na ten wyjątek od zasady, aż wypracuje się taki plan podziału materjału katechizmowego, wynikającego organicznie z poszczególnych opowieści biblijnych, na który w praktyce zgodzi się ostatecznie krytyka.

Osobiście jestem nawet tego zdania, że w myśl czynnika materjalnego można taką lekcję, uzupełniającą pojęcie jeszcze niewyjaśnione, naznaczyć podczas roku szkolnego, jeśli wiemy, że brakującego pojęcia już nie będziemy mogli uzmysłowić na podstawie opowieści biblijnej, a całość logiczną już omówiliśmy. Jeszcze raz zaznaczam: tę kwestję wyjątków można będzie praktycznie dopiero wtenczas omawiać, gdy obszernie przedyskutuje się dobór planów. Teoretycznie zaś w myśl zasady, 1. że każde pojęcie musi być uzmysłowione, 2. że w naszych warunkach trzeba dbać o systematykę katechizmu, na powyższy wyjątek od reguły koncentracja winna się zgodzić.

c) Czynnik wychowawczy: Nasza metoda daje najlepsze gwarancje na późniejsze życie. Uczeń, wychowujący się w szkole na podstawie opowieści biblijnych do wiadomości i praktyk religijnych, będzie najlepiej przygotowany, by w późniejszem życiu z ewangelij, opowieści o treści moralnej, z swoich obserwacyj, doświadczeń i przeżyć wyciągnąć odpowiednie nauki, zachęty i motywy. Posiada bowiem odpowiednią wprawę na podstawie praktyki podczas całego okresu życia szkolnego, a psychologiczne momenty opowieści czy życia będą mu przypominać nauki i zachęty, podawane w szkole na podstawie psychologicznego pogłębiania opowieści biblijnej i koncentracji światopoglądowej [1]).

A teraz wracam do Germanów. Nie można się pisać na słowa, jakoby Niemcy mogli nam być mistrzami w katechetyce, których trzebaby ślepo naśladować. To rzecz jasna. Z drugiej strony trzeba przyznać, że niemiecka literatura katechetyczna jest bardzo bogata. Osobiście jestem zdania, że trzeba się uczyć nawet od wroga i przyjąć to, co jest odpowiednie i dobre. Szukanie własnych dróg bez

---

[1]) Nie rozprowadzam tego dowodu obszerniej, wskazuję tylko na artykuły o koncentracji etycznej i światopoglądowej, gdzie powyższe myśli są rozprowadzone.

oparcia się na naukowym dorobku innych narodów byłoby zgubne [1]).

Jestem przekonany, że wyprzedziliśmy Niemców w umiejętności katechetycznej, zaprowadzając koncentrację, która i tam ostatecznie zwycięży.

Narazie zaprowadzono w Niemczech „Einheitsreligionslehrplan" I. Güttlera, Monachjum 1908, który pisze, że największy błąd dawniejszej metody polegał na rozłączeniu katechizmu i biblijnej historji. Zaprowadza on początkowo tok historyczny, potem logiczny. Od r. 1919 plan został w Niemczech przepracowany, uzupełniony i przyjęty.

Łatwo można zauważyć, że plan ten jest przejściowy. Nie chce zrywać kategorycznie z dawniejszą metodą, dlatego pozostawia tok logiczny, choć opiera się na zasadniczem twierdzeniu, że trzeba połączyć katechizm i biblję. Proszę sobie tylko wyobrazić przeprowadzenie katechizmu na tle biblji (o ile możliwe) tokiem logicznym! Wiemy przecież bardzo dobrze z swego doświadczenia, że trudno o takie powieści biblijne, które uzmysławiają całości logiczne (np. II przyk., VIII przyk. i t. d.). Nie mamy takich powieści idealnych. Trzebaby chyba brać powieści biblijne w sposób kursoryczny — proszę przemyśleć trudności praktyczne i psychologiczne. Czy więc zasada łączenia katechizmu i biblji nie prowadzi koniecznie do konsekwencji zaprowadzenia toku historycznego (opowiadania psychologicznie pogłębione) i zabezpieczenia materjału katechizmowego przez koncentrację logiczną i syntezę katechizmową na końcu roku?

Jeszcze trudniej, według mego zapatrywania nawet psychologicznie niemożliwe, przeprowadzić wychowanie etyczne na podstawie toku logicznego. Tu chodzi bowiem o zapał, o kształtowanie się motywów w duszy dziecka, o kształcenie uczuć i t. d. Nie wyobrażam sobie, jak można to osiągnąć na końcu lekcji po mozolnem i wszechstronnem omówieniu całości logicznej, gdy uczniowie są umysłowo zmęczeni. Natomiast na podstawie psychologicznie pogłębionej powieści biblijnej — tok historyczny — zupełnie inaczej przeprowadzić można kształcenie charakteru, błędem zaś byłoby odłożyć to wychowanie etyczne tylko do tych klas, w których bierze się biblję.

Dlatego już w roku 1921 ukazał się w Niemczech „Erziehungslehrplan für die katholische Bekenntnisschule" (Würzburg 1921, Selbstverlag), który zaprowadza tok histo-

[1]) Cytuję dlatego zapatrywania obcych, by każdy sobie mógł wyrobić sąd, o ile i z jakich powodów proponuję swoistą metodę — a zmienić trzeba koniecznie metodę niemieckiej „Arbeitsschule", choćby jedynie ze względu na to, że uczymy metodą koncentracyjną.

ryczny. Dziś w Niemczech mamy zdania podzielone. Najgłówniejszy powód, dla którego koncentracja w Niemczech ma licznych wrogów, jest wzgląd na to, że nauka katechizmu i nauka biblji ma osobne, specyficzne cele, z powodu których nie można łączyć katechizmu i biblji. Nad tą kwestją toczy się spór w Niemczech, a podręczniki, skądinąd bardzo poważne, rozstrzygają je jednostronnie i fałszywie [1]).

Zaprowadzając koncentrację, żądamy, by uwzględniono dwojaki cel w nauczaniu religijnem: 1. przeżywanie powieści biblijnej, życia bohaterów biblji i t. d. (cel historyczny), 2. systematykę katechizmową, i twierdzimy na podstawie praktyki, że te osobne cele można połączyć [2]).

Z powyższych powodów twierdzę, że nasze nauczanie koncentryczne jest wielką zdobyczą metodyczną — naszą dumą i chlubą.

Grudziądz *Ks. J. Rozkwitalski.*

---

[1]) „Der Katechismus enthält nach dem heutigen System eine verkürzte Dogmatik in festgeformten, mehr oder minder volksmässigen Begriffen, welche dem Kinde die Synthese bringen ohne Sachvorstellungen; diese letzteren hätte der Unterricht zu ergänzen. Die Geschichte liegt dem historischanschauenden Wesenszuge des Kindes (10—13 lat) näher, hat aber die Schwierigkeit, dass sie in fernen Zeiten und Zonen spielt; daher ist das Miterleben für das Kind oft recht schwierig. Die Lösung ist diese: Katechismus und Geschichte haben getrennte Lehrziele, wenn auch gemeinsames Erziehungsziel; aber der Katechismus strebt nach begrifflich-systematischer Formulierung, welche auch für das Kind ihren eigenen starken und dauernden Eindruck macht, und kein Bekenntnis wird auf sie verzichten; die Geschichte will einführen in die Persönlichkeiten und ihr Leben, in das Leben der Gemeinde und Gemeinschaft; auch diese hat ihren Sonderzweck. So müssen beide auch getrennt behandelt werden, doch so, dass das Geschichtliche die Führung hat und beide in konkretpersönlichen Sachvorstellungen arbeiten". Psychologie und Pädagogik der religiösen Begriffe von D. Dr. Joseph Engert. Berlin 1924, str. 110. Ostatnie zdanie nie jest logicznym wnioskiem, wynikającym koniecznie z założeń. Logiczny wniosek brzmi: Trzeba, ucząc katechizmu i biblji, pamiętać i dbać o osobne cele. A teraz dopiero trzebaby rozprowadzić, czy można uczyć katechizmu na tle biblji i przytem dbać i pamiętać o osobnych celach. Por. też „Ex ore tuo" str. 402, rok 1928, „Miesięcznik Kat. i Wychowawczy". Dyr. Bergmann zaś dał nam wzór, jak uczyć biblji, w swojem dziele: Biblische Leben aus dem Neuen Testament mit Seelenvorgängen, Heilswahrheiten und Willensübungen (I i II tom, stron 308 a opracowanych powieści 19). Jest on skrajnym zwolennikiem jak najdokładniejszego uczenia historji biblijnej i żąda dlatego osobnego nauczania — lecz podanych wzorów praktycznie przeprowadzić nie można w klasie II gimn., choć jest ta książka skarbem dla tych, którzy chcą mieć przykład, jak się opowieści psychologicznie pogłębia.

[2]) Metoda naszego nauczania religijnego winna się zastosować do tych 2 celów, żeby nie wyszedł źle na koncentracji jeden z tych działów, czyto katechizm czy biblijna historja. Dlatego proponuję zupełnie zmodyfikowaną metodę „szkoły pracy" czyli „życia religijnego", dzieląc lekcję na 2 główne części: 1. Podanie materjału historycznego z wstępem (wyjaśnienie geograficzne, niezrozumiałych pojęć historycznych i t. d.) i ewentualnem zakończeniem (pytania uczniów, ewent. powtórzenie hist. i t. d.) — cel historyczny. 2. Opracowanie (z koncentracją historyczną, logiczną i etyczną), wynikające organicznie z opowiadania bibl. — cel systematyczny.

Kwestja moralnego wychowania młodzieży w dzieciństwie i wieku szkolnym.

Każdy poważny i rozumny człowiek z uczuciem głębokiej czci spogląda na niewiastę, która wyraz wzajemnej małżeńskiej miłości w swem łonie nosi — wszak to ogniska domowego kapłanka, która wydając na świat potomstwo, odwieczny Boży plan spełnia, według którego ludzkość się rozradza — wszak to bohaterka, która dając życie dziecinie, nieraz do poświęcenia własnego życia musi być gotową — stan ten uświęcił sam Jezus Chrystus, który, chcąc ludzką naturę przyjąć, z niewiasty-dziewicy na świat przychodzi. Życie niewiasty - matki od pierwszej chwili istnienia dziecięcia jak najściślej jest z niem złączone: krwią matki ono się odżywia i rozwija — każde jego zaledwie odczuwalne drgnienie macierzyńską miłością napełnia jej serce i budzi marzenia o jego przyszłości, o szczęściu, jakie w dom swych rodziców wniesie — czasem i dreszcz obawy o jego los nią wstrząśnie — aż wreszcie otworzy się to spokojne, głębokie jak bezmiar, dziecięce oko, cudem świata nazwane i choć ono bezsilne, ujarzmiać zacznie całe swe otoczenie, budząc dla siebie miłość dookoła i przywiązanie, wywołując instynktowną sympatję nawet u zwierząt nierozumnych. Tak to natura sama według Bożych zamierzeń stwarza dziecięciu odpowiednie i przychylne środowisko, by mogło ono wyróść i rozwinąć się tak duchowo jak i fizycznie, choć początkowo niedołężnem było. Kim to dziecko? Na co wyrośnie? Oto niepokojące pytania, który wypełniają serca rodziców, a zresztą pośrednio i całego społeczeństwa.

Nad kołyską niemowlęcia pod koniec XIX w. zasadnicza rozegrała się walka poglądów o jego w tym stanie początkowym moralną wartość. Wydało się jednym, których jako t. zw. tradycjonalistów znamy, że dziecię to „tabula rasa“, jakby biała karta — żadnego zabarwienia moralnego na świat nie przynosząca, na której dopiero życie zacznie swe zasady wypisywać i rozwijać dziecka charakter. Przeciwnie drudzy, którym patronował Cesare Lombroso z Turynu, chcieli widzieć w niedołężnej dziecinie już typ nietylko pod względem fizycznym, ale i pod względem moralnym zupełnie zdecydowany ku cnocie lub zbrodni — który wysiłki wychowawcze mogą naginać, ale nigdy przemienić go nie potrafią — jeżeli znamiona zbrodni tak pod względem fizycznym jak i duchowym po przodkach odziedziczył, to zbrodniarzem być musi, choćby zresztą wydawał się początkowo zupełnie normalnym, bo w nim niema wolnej woli, bo kierunek jego postępowania moralnego będzie tylko wypadkową fizycznych właściwości jego organizmu. Coprawda — nie jest dziecko „białą kartą“ i być nie może, bo jeżeli tak silną jest — jak wszystkim wia-

domo — w człowieku łączność między duchem i ciałem i wzajemne ich na siebie oddziaływanie, a ciało dziecka tyle często ma zewnętrznych własności, wziętych od rodziców, to także i psychicznie musi być do pewnego przynajmniej stopnia upodobnionem, czyli — że będzie w postępowaniu swojem podobne do rodzicielskich skłonności i upodobania wykazywało — co zresztą nieraz uderzająco ludziom w oczy wpada. Nie jest jednak dziecko lombrosowskim typem, co do charakteru niezmiennie zdecydowanym — bo fałszywość tego założenia wykazały fakty: Ot rzecz spotykana, że nawet ci, co zbrodni już zakosztowali, jeżeli w więzieniu wychowawczo się nad nimi pracuje, zupełnie nieraz innymi z więzienia wychodzą i trwają na dobrej drodze — chyba, że straszna nędza, — brak pomocy ze strony społeczeństwa, — ogromna trudność wybrnięcia z tego położenia — do dawnego sposobu życia niektórych popchnie. Poglądom Lombrosa w samym Turynie kłam zadały znane salezjańskie zakłady wychowawcze, przyjmujące młodzież ubogą, zaniedbaną przeważnie, a czasem przez rodziców jakby do domu poprawczego oddawaną, a jednak wyprowadzają się one na ludzi uczciwych — podobnie czynią nasze ochronki, sierocińce, domy podrzutków i t. p. — a druzgocącym wprost taranem dla tych zapatrywań jest fakt, że w Nowej Pompei założył adwokat Bartolo Longo dwa zakłady, jeden dla chłopców, a drugi dla dziewcząt, i to wyłącznie dla dzieci rozmaitych włoskich zbrodniarzy i galerników, a pokazuje się z roku na rok, że z tych zakładów wychodzą również ludzie uczciwi, kształcą się dalej i zczasem zajmują rozmaite poważne stanowiska w społeczeństwie włoskiem — więc choć najgorszy materjał, jednak daje się wychować — stąd głośne w swoim czasie poglądy Lombrosa właściwie tak długo żyły, jak długo żył i ich twórca — oczywiście nie mówimy tu o patologicznych stanach pewnych ludzi, których jako anormalnych łatwo od innych odróżniamy i orjentujemy się w ich zboczeniu psychicznem. Ponieważ jednak dusza dziecka nie jest, jak powiedziałem, „tabula rasa“ i dziedziczy po przodkach pewne, czasem nawet silne skłonności, musi się przy wychowywaniu obciążonych lub zaniedbanych dzieci bardzo wiele trudu poświęcić, aby w nich te złe skłonności opanować i na dobrą drogę ich życie skierować, — co innego jednak trudność, a co innego niemożliwość! Wyrobienie moralnej wartości, czyli charakteru, w dziecku domaga się absolutnie harmonijnego wysiłku ze strony tych wszystkich, którzy obowiązek ten na swych barkach mają, t. j. domu i szkoły, jak również i rodziców obojga między sobą. Jakikolwiek rozdźwięk — podkopywanie powagi szkoły przez dom lub odwrotnie, albo niezgodność postępowania rodziców tak, żeby np. dziecko w jednem z rodziców widziało ramię karzące, a w drugiem przystań, na wszystko przez palce patrzącą, prowadzi do zlekceważenia przez dziecko wszelkiego autorytetu, dziecko traci poczucie sprawiedliwości, utożsamiając ją

z lepszym lub gorszym humorem wychowawców; zaczyna coraz więcej liczyć się z autorytetem, ale swoim własnym tylko.

Wychowywanie moralne musi oczywiście obejmować stronę negatywną, t. zn. zwalczanie w dziecku złych skłonności, jak i stronę pozytywną, polegającą na wychowawczem współdziałaniu z dobremi skłonnościami natury dziecka i prowadzeniu go do coraz wyższego udoskonalenia charakteru. Pamiętać jednak należy, że typ chłopca jako indywidualności, jest pod wieloma względami różnym od indywidualności dziewczyny, więc osobno o nich mówić muszę — a następnie, że rozważania moje uwzględniać mogą jedynie typy przeciętne i, że tak powiem, czyste, bo przecież może być chłopiec o typie więcej kobiecym, a dziewczyna znów o typie w dużym procencie męskim — również biorę pod uwagę tylko typ normalny, nie wchodząc zatem w ewentualne patologiczne odchylenia i to typy o temperamencie raczej sangwinicznym — kiedy zaś podaję środki zaradcze, to mam na myśli głównie dziecko katolickie i to w jego dzieciństwie i wieku szkolnym.

* * *

Chłopiec.

Charakterystyczną jest rzeczą, że chłopczyk, nawet maleńki, nie przepada zbytnio za pieszczotami — dość prędko dochodzi do odczucia swej indywidualności, a instynkt samozachowawczy popycha go do wyrabiania sobie pewnej, własnej pozycji w domu, choć sobie refleksyjnie z tego sprawy należycie nie zdaje — dość, że zarysowywuje się u niego egoizm, chęć dogadzania sobie — stąd nie cofnie się nieraz przed kłamstwem, byle uzyskać to, o co mu chodzi — potrafi nawet potajemnie coś zabrać. Wcześnie również dochodzi do głosu u niego zdolność zastanawiania się, więc zaczyna np. badać gruntownie zabawki, choć ich złożyć później nie potrafi i dlatego gdzieś pod kanapą chętnie im wyznacza bezpieczny spoczynek — ustawicznie, aż do znudzenia, pyta: „co to“, „naco to“, ale w ten sposób właśnie kształtuje się jego myśl i dokonuje się jej stopniowy rozwój — potężniejące muskuły fizyczne podniecają go do pewnej buńczuczności, — okazuje więc swą moc i siłę na słabszych koleżkach, albo, w ich braku, na swoich siostrzyczkach — zagraża, że z latami może on stać się w domu małym brutalem, tyranem względem rodzeństwa, a nawet rodziców, którym w oczy zacznie okazywać nieposłuszeństwo — ogólnie w postępowaniu staje się często samowolnym, dokuczliwym i mszczącym się — coraz częściej ignoruje autorytet rodzicielski, chyba, że z obawy kary tego nie okaże. By zatem do tych rażących wystąpień nie doszło, trzeba przy wychowaniu nad chłopczykiem roztoczyć opiekę — z miłością, ale stanowczo zwracać mu uwagę na braki w jego zachowaniu się, bez zbytniego oczywiście motywowania, bo do zrozumienia

siły motywów jeszcze jest niezdolnym — opowiadać mu należy, gdy już nieco podrośnie, przykłady o dobrych i grzecznych dzieciach — nie lekceważyć natomiast jego niegrzecznych wystąpień tłumaczeniem, że jeszcze nie ma rozumu, bo nawet przy rzeczywistym braku pod tym względem, pewne pociągnięcia dziecka nie mogą żadną miarą być spokojnie znoszone — stawiać mu przed oczy należy autorytet najwyższy Boga, właśnie z okazji tych pytań: „co to“, „skąd to“, „poco to“, wskazać na Boga jako Stwórcę i Pana wszechświata, któremu wszyscy winni być posłuszni i ulegli — wtedy dziecko, widząc to wtajemniczenie jakby rodziców w sprawy Boże, zacznie innem nieco okiem na nich samych spoglądać, zacznie dopatrywać się w nich czegoś Bożego — ale przekonanie o tej ścisłej łączności rodziców z Bogiem musi być u dziecka podtrzymywanem prawdziwie szczerym stosunkiem rodziców do Boga, uwydatniającym się przez modlitwę rodziców, dla dziecka widzialną, przez pełne uszanowania wyrażanie się o Bogu, oraz przez uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego.

Buńczuczność, czyli pochop dziecka do bohaterstwa należy skierować do spełniania przez nie dobrych uczynków względem rodzeństwa i obcych, jak np. dawanie jałmużny biednym oraz dopomaganie biedniejszym dzieciom — i to z motywem, że „Pan Jezus tak każe“, nie zaś dla pobudki, że to szlachetnem, pięknem i t. d., bo słowa te abstrakcyjne są narazie marnym dla dziecka dźwiękiem.

Nadchodzi rok szósty i następne, czas formującego się u chłopca gruntowniejszego i to refleksyjnego rozeznania dobrego i złego — czas budzącej się niekiedy nawet walki ciała — kiedy równocześnie znika ten nimb boskości, jakim rodzice w oczach dziecka byli otoczeni — trzeba czemś silniejszem ponad zwyczajne pouczenia i napomnienia nadnaturalny nastrój w dziecku podtrzymać, a dokonać tego można najskuteczniej przez wczesne i gruntowne, nie poprzestające na samem pouczeniu księdza katechety, przygotowanie dziecka do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Dzień ten winien być uroczystością dla całego domu, — kochający dzieci swoje rodzice wszelkich dołożą starań, aby i oni sami również w tym dniu do Komunji św. przystąpić mogli, bo chyba wiedzą, jak silnie działa na dziecko przykład jego umiłowanych, bo więcej nad wszelkie najgorętsze, a nawet zachwycające słowa, — brak zaś podobnego przykładu wytwarza czasem już na zawsze w chłopcu obojętność religijną, bo uprawiedliwia siebie myślą, że chyba to nic tak wielkiego, skoro rodzice całkiem dobrze bez tego się obchodzą — powaga przecież domu zawsze jeszcze jest wyższą od powagi wychowawców szkolnych — zresztą znana rzecz, że bez poparcia domu, a tem bardziej przy jego lekceważeniu sobie obowiązków moralnego wychowania dziecka, nawet nawybitniejszy szkolny wychowawca niczego nie dokaże, bo dziecko tylko jakby sezonowo i to oficjalnie z nim przebywa. Znam fakt autentyczny,

a takich trafia się dość wiele jeszcze: kiedy mianowicie jeden z ludzi wykształconych namawiał swego przyjaciela do zbliżenia się jakoś do Pana Boga, odpowiedział tamten: „Tak trudno zacząć się modlić, kiedy się nie widziało nigdy ojca pacierz mówiącego". Jeżeli nadprzyrodzone życie bywa należycie podtrzymanem przez dobry przykład domu, to chłopiec przechodzi czas do 14 roku życia prawie zupełnie spokojnie — jak błogosławić trzeba takie środowisko! Jeżeli jednak chłopiec zostaje zaniedbanym i opuszczonym pod tym względem, to pod wpływem budzącego się coraz silniej popędu rodzajowego rozpoczynają się u niego upadki samotne i gromadne — nawet nałogi — gangrena moralna zaszczepiona — w takim nastroju wszelkiego występku, do którego jest sposobność, oczekiwać już można, bo sprawdza się powiedzenie Pisma św.: „Człowiek zwierzęcy nie rozumie tego, co jest z Ducha Bożego" (1. Cor.; II, 14). Rodzice zatem, wiedzeni swym instynktem rodzicielskim, winni baczną zwrócić uwagę na to ponure szukanie przez chłopca samotności, na jego niespotykaną dotychczas skrytość, brutalność i gburowatość w obejściu się z rodzeństwem — na zmęczony wyraz jego twarzy, otoczyć dziecko szczególniejszą opieką i delikatnie, przeczuwając nieszczęście zagrażające albo już dokonane, skierowywać myśli chłopca na obrzydliwość tych zwłaszcza występków, na zabójcze ich oddziaływanie na duszę i na ciało — ewentualnie dyskretnie i roztropnie uświadomić go — zalecać mu należenie do organizacyj, istniejących w życiu szkolnem, czyto o charakterze więcej religijnym, jak sodalicja marjańska, czyto o charakterze więcej świeckim, jak harcerstwo, czy jedno i drugie — odbywać z nim wycieczki, by zająć jego myśl pięknością przyrody — zainteresować go sportem, by się do czegoś szlachetniejszego wogóle zapalił — wreszcie jak najczęściej zachęcać go do przyjmowania św. Sakramentów, bo to niezawodny środek. Okres dojrzewania fizjologicznego, w który chłopiec w tym mniej więcej czasie wchodzi, to czas najniebezpieczniejszy, czas, w którym zwłaszcza dom, a przedewszystkiem ojciec, wobec którego syn na pewną szczerość jeszcze się odważy, wszelkich winien dołożyć starań, by ratować całość duchową swojego dziecka, bo wtedy łamią się czasem jednostki nawet te, które do tego czasu wytrwały — kto myśli inaczej, ten się łudzi pozorami — utrzymują się głównie ci, którzy często i godnie do Komunji św. przystępują i wobec spowiednika stałego do otwartości dzięki częstszej spowiedzi są przyzwyczajeni — on ich należycie uświadomi, o ile zajdzie potrzeba, poda im wskazówki, jak opanować siebie przy Bożej pomocy, jak walczyć z trudnościami — pouczy, co właściwie w tej materji jest grzechem — doda otuchy do spokoju i zachowania swobody ducha — oraz wskaże na niezawodną pomoc Bożą dla tych, którzy jej pragną i o nią proszą.

Lecz nie na tem wyczerpuje się niebezpieczeństwo wspomnianego okresu. W tym bowiem czasie drugi jeszcze wróg nieraz

atakuje i tak przemęczone nerwy dojrzewającego chłopca, a tym jest duch sceptycyzmu, niedowierzania wszystkim, nawet Bogu, krytykowania wszystkich i wszystkiego, nawet Boga. Synowie ciemności umieją wtykać chłopcu w tym właśnie czasie przewrotną książkę, która jego stan jeszcze więcej rozdrażnia — umieją tworzyć między młodzieżą kółka prawie bezbożników, których członkowie z młodzieńczym, ślepym, do złego zapałem, nawet cynizmu gotowi się chwycić, więc wykpiwają wszystko, co tchnie pobożnością lub co dotychczas sami za wielkie i święte uważali, a w tych, którzy do nich otwarcie przystąpić nie chcą, wmawiają, że opierają się tylko dlatego, że nie mają własnej woli, że idą dalej na pasku rodziców i przełożonych, jak nierozumne zwierzęta — a choć argumentacja ta bezsensowna, bo szczęściem przecież znaleźć w młodości przewodnika duchowego i słuchać kogoś, o którego wiedzy, prawdomówności i życzliwości jesteśmy przekonani, nietylko nikomu nie ubliża, ale jest właściwością roztropnych ludzi — to jednak znajdują czasem posłuch i wiarę, zwłaszcza u tych, którzy, nie mogąc w inny sposób się wybić, mimo swej chorobliwej ambicji, przynajmniej tem dziwactwem chcą okazać, że nie są jako inni koledzy, ale wyżsi duchem iluminaci! Chłopiec, w którym dobrej woli trochę pozostało, zapyta prywatnie swego katechetę w tej duchowej rozterce, albo spowiednikowi się zwierzy, ewentualnie komuś innemu, od którego rozwiązania wątpliwości może się spodziewać, i sytuacja wewnętrzna powoli się wyjaśni, a on odzyska duchowy pokój, chłopiec jednak, który do tego czasu dość samopas przez życie chodził, milczy — tu zatem sami wychowawcy, a więc dom i szkoła wkroczyć muszą, umyślnie potrącając czy przy nauce, czy przy dyskusji, czy w prywatnej nawet rozmowie o te tematy, które mogą kogoś niepokoić i dając ich należyte rozwiązanie, albo oddziaływać zwłaszcza przez dobrą, metodycznie dobraną lekturę, która stawiając przed oczy chłopca typy, podobne do tego, jaki interesowany młodzian w tej chwili przedstawia, wskazują drogi wyjścia i odzyskania duchowej równowagi.

Wobec panującej w takich głowach posuchy co do rzeczy nadprzyrodzonych wogóle, trzeba biedny ten i zbałamucony rozum oświecić, wolę rozumnie i taktownie skłonić, serce miłością Boga zapalić — żaden wysiłek nie jest za wielkim, bo tu chodzi o najwyższą wartość człowieka, bo o jego stosunek do Boga, o to „być albo nie być“ dzieckiem Bożem! Tu dom zwłaszcza nie może sobie powtarzać: „Ot — młody — on się ta ustatkuje kiedyś — jak się ożeni, to się odmieni“, bo to wymówki godne takich ludzi, którzy niczego poważnie traktować nie potrafią, nawet kiedy chodzi o ich własne dziecko!

Wykluczanie w całej tej pracy wychowawczej względu na Boga spowodowałoby znowu taki stan, jaki przedstawia obecna Rosja ze swem strasznem zepsuciem młodzieży, zarażonej cho-

chorobami, która doznawszy przesytu i wpadłszy w nieszczęście, z którego nie ma nadziei wydostać się, bo utraciła ostatnią ostoję, t. j. Boga, samobójstwem, nawet między małoletnimi trafiającem się, przecina pasmo żywota swego.

Zapewne, że zczasem ten duch buntu i naporu przeminie, w spokoju zastanawiająca się myśl rozwiąże te kwestje, które w zamieszaniu nierozwiązalnemi się jej wydawały, lecz straconych miesięcy czy nawet lat nic już nie wróci, ani się ich niczem nie da z księgi żywota ludzkiego wymazać, a przecież do nich Bóg też ma prawo!

Możliwem jednak, że któryś zupełnie nie przejrzy, że dostawszy się w ręce ludzi niegodziwszych od siebie, powiększy tylko liczbę rozbitków religijnych i moralnych, stanie się zdeprawowanym filistrem — a wtedy — dokąd zdąży? Strach pomyśleć! Jakżeż inaczej wygląda młodzieniec, który zwycięsko przeszedł okres walk. i wewnętrznego wstrząśnienia. — Świadomość nieupodlenia się rysuje się na jego zadowolonej twarzy — zahartowany nie boi się dalszych trudów życia — zna cel, do którego dąży — posiada niezłomną wolę przy Bożej pomocy ten cel osiągnąć, — może na niego liczyć Ojczyzna i Kościół!

Dziewczyna.

O ile dziewczyna ma wspólne z chłopcem pewne właściwości natury i te właściwości powodują jednakie ich postępowanie lub jednakie dążności, to uwagi, skierowane pod adresem chłopca lub jego wychowawców, odnoszą się i do wychowania moralnego dziewczyny, jednak zasadniczo między dzieckiem-chłopczykiem a dzieckiem - dziewczynką od samego zarania ich życia wielka uwydatnia się różnica — tam przeważa myśl, tu uczucie, tam chęć ujarzmienia choćby drewnianego konika, tu pieszczenie lalki wśród najgorętszych uczuć, zapewnień o dozgonnej miłości, która w rzeczywistości trwa zadziwiająco długo, nawet w stosunku do własnej matki chłopczyk dość prędko wyrywa się z rąk, by chodzić po ziemi, by coś robić — dziewczynka jak najdłużej tuli się do serca matki — dlaczego? — bo jej tak miło i ciepło matki napełnia ją błogiem uczuciem, chce je więc mieć ciągle koło siebie, z niem chce spędzać dzień cały, z niem zasypiać. Czy dziecko to tak docenia rzeczywistą wartość matki i pieszczotami chce jej wynagrodzić za poświęcenie? Bynajmniej — zresztą niezdolne do głębszej refleksji — ono tuli się do matki, bo mu tak dobrze, uczucie zatem raczej egoistyczne tam występuje, bezwiedne prawie, ale rzeczywiste szukanie siebie, stąd łatwo pojąć, dlaczego mała dziewczynka tak często zazdrosna, jeżeli wydziedzicza ją młodszy braciszek albo siostrzyczka z dotychczasowego wyłącznego stanu posiadania serca matki, lub gdy matka obcemu jakiemu dziecku zacznie goręcej miłość okazywać — dziewczynka nasza znika, chowa się i boczy, a otoczenie nie może się połapać,

o co jej chodzi. Zaraz na początku spotykamy się zatem u niej z ujemnym objawem miłości własnej, która, jeżeli się ją toleruje milcząco, niezawodnie wpłynie ujemnie na dalszy duchowo-moralny rozwój dziecka. Jak go usunąć? Dziewczynka w wieku 2—4 lat już wcale dobrze obserwuje, więc zwracać jej uwagę na inne, biedne, opuszczone dzieci, pozbawione pieszczot matczynych, zbliżać ją do nich, uczyć ją nietylko przejmować się sprawą dogodzenia sobie, ale i pomożenia innym — używać jej do świadczenia tej pomocy, a nie straszyć rozmaitymi obdartusami i nędzarzami. Nadmiar miłości macierzyńskiej częstokroć pod względem moralnym dziecku szkodzi — mam tu na myśli dogadzanie córeczce we wszystkiem, czego zapragnie, pod pretekstem, że jej i tak w życiu bieda zajrzy w oczy, że się i tak napłacze, gdyby jej matki zabrakło — to prawie podporządkowywanie się matki dziecku — ciagle ono słyszy, czem to nie jest dla tatusia i mamusi, jakim skarbem tak, że maleństwo, umiejąc już mówić, na końcu uwierzy w to i zaczyna grymasić. Niezaspokojone żądania wywołują kaskady rzęsistego płaczu i innych gimnastycznych popisów — zauważyć można irytacje na rodziców — czasem nawet podniesienie na nich ręki, objaw, który naprawdę przerazić już może — dlatego co prędzej, nawet ostrzejszemi środkami, gdyby się okazały koniecznemi, należy go stłumić. Tłumaczenie sobie pobłażliwie, że to z głupoty tylko, może spowodować dość rychłe doczekanie się, że podobny występ będzie już na pewno z rozmysłu i świadomie. Innym objawem, występującym bardzo wcześnie w dziewczęciu, choćby nawet pod tym względem nie miało złego przykładu, to próżność. Ile razy, bywając między ludźmi, zauważyć można, jak maleńka dziewczynka wobec zjawienia się np. nowego gościa zacznie naraz stroić grymasy, miny, jakby była jakąś frapującą osobistością, na którą wszyscy pierwszy rzut oka kierują — jak znaczne zemocjonowanie na niej znać — przecież ludzi nieraz widziała — na ulicy, gdy wie, że nikt na nią nie zwraca uwagi, zachowuje się zupełnie normalnie — dlaczegoż więc teraz rozmaite dziwactwa? Ot — chce jak najdodatniejsze na przybyłym wywołać wrażenie, ale przesadza i dlatego ośmieszałaby się raczej, gdyby nie była dzieckiem, któremu się wiele darowuje. Proszę tylko uważnie obserwować! Wnet znika czar prostoty, dziecko przestaje być naturalnem. Skąd to? Nie skądinąd, tylko z tego ustawicznego przeceniania dziecka, chwalenia go w jego obecności przed drugimi ludźmi za czyny, które często o żadnym dobrym wysiłku z jego strony nie świadczą — ze strojenia go nadzwyczajnego, gdy ktoś ma przyjść — mówienia mu, że teraz dopiero cudne — w starszym człowieku podobne zachwyty mogłyby łatwo próżność wywołać i pretensjonalność, a cóż dopiero w dziecku, które też przejęte swą pozycją, ustawicznie przesuwa się przed oczyma i spogląda, czy się na nie zwraca uwagę.

Nawet tak ważne akty, jak pierwsza spowiedź i Komunja św. z tego samego powodu przechodzą często bez silniejszego wrażenia. Zapytana później, bo po kilku lub kilkunastu latach dziewczynka, jakie ma wspomnienia z tych chwil, będzie umiała opowiedzieć o swojej sukience, o fotografji, o wspólnej zabawie z koleżankami i t. p. drobnostki, tylko o Panu Jezusie, którego do serca przyjęła i dla którego cała ta ozdoba miała być, prawie nic.

Każdy chyba przyzna, że podobne rezultaty najlepiej wytykają błędne prowadzenie dziecka w jego młodości, choć oczywiście to prowadzenie wynikało z ogromnej, choć nadmiernej miłości, ale też jego wartość nie wyklucza przecież. że jednak mogło być błędnem. O ileż często głębszą pod względem duchowym będzie biedna dziewczynka wiejska, która z braku środków materjalnych i braku podobnego zwyczaju nie utonęła w objawach zewnętrznych, ale swem dziecięcem serduszkiem bez przeszkody pieściła naprawdę Jezusa, którego przyjęła. Poco dziewczęciu ozdoby? Czyż może być wogóle większa ozdoba nad czar młodości? I jeszcze o jednem częstem niedopatrzeniu chcę wspomnieć, a mianowicie o podwójnem obliczu, które niestety spotyka się czasem po domach naszych — jedno dla domowników, drugie dla obcych — ba nawet przyjaciół. Dziewczyna w dość wczesnym wieku, bo właśnie dzięki swojemu uczuciowemu usposobieniu jest więcej subtelna i prędzej podpatrzy, zauważy przy podwójnem obliczu panujące kłamstwo, nieuczciwość i obłudę, a ponieważ dostrzega pewną chwilową korzyść, pewne powodzenie, jakie ta metoda przynosi, więc zaczyna postępować według tego jprzykładu, zaczyna mówić nie tak jak jest i jak prawda, ale tak, ak wypada, jak się lepiej opłaca, jak w danej chwili korzystniej — w młodem dziewczęciu, jeżeli rodzice i wychowawcy zaraz nie przeciwdziałają, rozpoczyna panować fałsz w stosunku do ludzi obcych — zczasem w stosunku nawet do rodziców i rodzeństwa — wreszcie może nawet i w stosunku do Boga, a na pewne odzywające się wyrzuty sumienia ma się gotową odpowiedź: „że prawdą daleko nie dojdzie“, że „takie kłamstwo nikomu nie szkodzi“, że „w ten sposób unika się ewentualnych nieporozumień“ i t. p., a tymczasem 8-me przykazanie Boże bezwzględnie mówi: „Nie mów fałszywego świadectwa“ lub jeszcze w innem miejscu Pisma św.: „Obrzydliwe są Panu usta kłamliwe“ (Prov. XII 32). To straszna, antyspołeczna wada jakby trąd, który uprzedza do kobiety, który staje się zczasem grobem dla jej przyszłego szczęścia lub przynajmniej powodem tylu niesnasek i nieporozumień, któreby przy wzajemnej szczerości i prawdomówności nie miały miejsca. Tak mści się niedopatrzenie wychowawcze, które przeoczono w pierwszej młodości, a później skutecznie nie usunięto go. Okres dojrzewania bezporównania mniej jest niebezpiecznym u dziewczyny, aniżeli u chłopca — same zewnętrzne warunki chronią ją przed niespodziewaną burzą ciała przeciwko

duchowi, przed walką jedną z najcięższych i jedną z najwięcej upokarzających. Skutkiem alteracji organizmu będzie więcej fizycznych niedomagań, przy występującem w tym czasie silniejszem zdenerwowaniu będzie się spotykało grymasy, nieposłuszeństwa, kłótliwość, które jednak u dziewczęcia religijnego i korzystającego często z nadprzyrodzonego źródła łaski dadzą się wkrótce opanować i ten trudny okres przejdzie naprawdę jak sen, w którym się człowiek tylko czasem przestraszy lub czemś zaniepokoi, ale przechodzi ostatecznie pewną stopą między Scyllą a Charybdą życiową tak, że wprost zachwycać może i szlachetną zazdrość budzić ta piękna dusza dziewczęcia, które do wieku lat kilkunastu zachowało nienaruszoną świeżość i pełnię swej w oczach Bożych wartości — gdy zaś wiek dojrzalszy nadejdzie jest większa zapewniona opieka takiej duszy nad sobą samą, większe świadome docenianie prawdziwego piękna. Lecz biada — jeżeli świętokradca jakiś w roli przewrotnej książki, koleżanki lub kogokolwiek innego, lub bezwstydna, pogańska, moda pod pretekstem, że tak wygodniej, — jakby cnota nie warta była pewnej niewygody i umartwienia, — czy też nieodpowiednie towarzystwo, któremu, aby się dać poznać, dziewczyna zostaje na pastwę wydaną, jeżeli one zdmuchną ten nimb niewinności, odbiorą niebiański pokój duszy, wywołają w dziewczęciu piekło walki wewnętrznej, która przy uczuciowem usposobieniu zagraża dziewczynie straszną ruiną wewnętrzną, bo dopuszczone rozpasanie nie zatrzyma się nad brzegiem trującego puharu, ale brnąć będzie coraz dalej aż do strasznej histerji w kierunku rodzajowym! Czujne oko kochającej matki — wpierw aniżeli ktokolwiek inny z wychowawców, winno tę zmianę dostrzec, miłością macierzyńskiego serca zaufanie do siebie wzbudzić, do jakiegoś wynurzenia i zwierzenia się z wewnętrznych niepokojów dziewczę doprowadzić — trujące źródło usunąć — w zasadniczych rzeczach delikatnie uświadomić, by zniknęła pobudka złego, jaką bywa tu często niepokojąca ciekawość — radą i zachętą nieszczęśliwą na duszy podnieść i do Jezusa eucharystycznego skierować — wstrząśnienie niebezpieczne da się opanować i znów po jakimś czasie i przy stałem nad słabością czuwaniu, błogi pokój do duszy zawita. Jeżeli pominiemy pewien intelektualizm, który więcej naturze chłopca odpowiada, to poza tem uzdolnienie dziewczyny tak do życia prywatnego jak i społecznego jest ogromnie bogate — czego nie potrafią dokonać delikatne ręce kobiety? Do jakiego heroizmu może ona dojść w poświęceniu się w imię miłości Chrystusa dla bliźnich, potrzebujących lub cierpiących, dowodem wszechstronna działalność zakonów żeńskich — ile praktycznych zawodów odpowiada jej usposobieniu i naturalnym skłonnościom, byle je tylko rozwijać, a nie dusić! Jestem przekonanym osobiście, że np. kobieta jest więcej bezporównania od mężczyzny uzdolnioną do nauczania i wychowywauia małej dziatwy, której potrzeba tej cieplar-

nianej atmosfery miłującego i szczegółowo troskliwego serca, boć to pisklęta prawie — a mężczyzna, choćby najbardziej się wysilał w tym kierunku, pozostanie dla dziecka zawsze jeszcze dość chłodnym — jeżeli zatem, mimo to, jest ona na tem polu niedocenianą lub nawet usuwaną na bok, to dlatego, że między adeptkami tego zawodu znajdują się jednostki, które do szkolnictwa poszły dla posady lub na chwilowy postój, a nie z umiłowania takiego apostolstwa. Przykrem np. jest, że kobieta dorosła najnowszej generacji prawie że stroni od bezinteresownej, humanitarnej pracy dla innych, znak, że w niej zmarniał entuzjazm, który popycha człowieka do dzielenia się z innymi zasobami swego rozumu i swego serca! Dlaczego tak się dzieje i to w istocie uczuciowej z natury? Odpowiadam: Dlatego, że, poza innemi jeszcze przyczynami, kobieta współczesna ulega zwichnięciu swej natury już w młodości, już także na ławie szkolnej. Winien tu w dużej części system, dzięki któremu od dziesiątek lat wtłacza się jaźń dziewczyny w ramy, odpowiadające raczej usposobieniu i zdolnościom chłopca i przerabia się ją na tego chłopca mimo, że ją Pan Bóg dziewczyną stworzył! I co jeszcze gorszem — wytworzyła się już jakby moda, której dziewczyna hołduje pod tym względem, mianowicie — wykształcenie zawodowe-kobiece uważa dziewczyna za coś niemal poniżającego, wykształcenie zaś i wychowanie na wzór chłopców za pewną arystokrację ducha, choć np. w tej męskiej nauce tyle jest rzeczy dla ideologji i usposobienia dziewczyny zupełnie obojętnych, a nawet nudnych — gdy chłopiec czyta np. o bojach Cezara, to w wyobraźni swojej staje sam w szeregach jako przyszły obrońca ojczyzny — dziewczyna zaś powie, że ją te Cezarowe boje mało obchodzą, bo zgóry wie, że Cezar odniesie zwycięstwo, a nieprzyjaciele „tyły podadzą". Być może, że któraś z uczenic na modłę chłopców wywołana do tablicy będzie się w pocie czoła i z wypiekami na twarzy zmagała nad operowaniem rozmaitemi sinusami, tangensami i sekansami lub będzie usiłowała analitycznie rozwiązać koło, elipsę, czy hiperbolę — ale inne koleżanki, o ile im nie grozi złowrogie: „Proszę robić na zeszycie dalej" — wpatrywać się nieraz wtedy będą z głęboką zadumą i niezmierzoną tęsknotą w jasne oczy Valentina, Novarry, Syma, czy Gajdarowa, choć je tylko na fotografji widzą, co oczywiście przyczynia się tylko do wytwarzania w dziewczynie niezdrowego sentymentalizmu, paczącego jej charakter. Rozwój fizyczny, ćwiczenie ciała jest dla dziewczyny koniecznem, ale forsowanie jej dla rekordów jest chyba zabójczem dla jej organizmu — bądź co bądź — słabego, a przytem mojem zdaniem, także odchylaniem jej od właściwych jej celów życia — mam wrażenie, że choć Konopacka wielce cieszyć się musiała z odniesionego nad współzawodniczkami zwycięstwa i zdobycia światowego rekordu, to jednak milszem jej zapewne było, (choć może, w myśl kobiecej dyskrecji, nie wypadało głośno się do tego przyznać,) gdy, jak

dzienniki jako sensację wspomniały, całkiem nie współzawodnik, ale jakiś poważnie myślący młodzian wyznał jej szczerze, że pragnie z nią jako żoną pójść dalej przez życie, a przypuszczam, że chyba nie dla radowania się z jej późniejszych jeszcze lekkoatletycznych rekordów! Pewien znaczny procent kobiet, nawet go skończeniu studjów współczesnych, czuje się ustawicznie nie na swojem miejscu — znudzone, przejęte jakimś prawie nieuchwytnym żalem do życia wogóle — czy one przedstawiają jakąś większą moralną wartość? Chyba nikt nie będzie twierdził, że „tak". Ot — kierunek wychowania i wykształcenia nie wydobył z nich prawdziwego typu dzielnej kobiety, a przecież o to głównie chodzi. Pocieszającem jest przynajmniej, że w ostatnich czasach znać w postępowaniu rządu dążność do ściągnięcia zwłaszcza dziewcząt ku szkolnictwu zawodowemu!

* * *

Jeżeli tak poważna troska obarczyć musi nasze sumienia, gdy chodzi o moralne wykształcenie i wychowanie młodego pokolenia, żyjącego w normalnych warunkach, to cóż powiedzieć o tych gromadach rozmaitych młodych wykolejeńców, sierot i opuszczonych? Wszak i oni dziećmi Bożemi — i oni dziećmi i obywatelami Polski — i od nich ta ojczyzna może kiedyś zażąda wielkiej ofiary krwi — czy poniosą tę krew ofiarnie, jeżeli w życiu swem mieli wrażenie, że ojczyzna dla nich była macochą, że nie dała im uśmiechu w dzieciństwie, ani w wieku dojrzałym — do nich także w pierwszym rzędzie odnosi się powiedzenie Jezusa: „Ktoby przyjął jedno takie w imię Moje, Mnie przyjmuje", a równocześnie dodaje: „Ktoby zgorszył jedno z tych... temu kamień młyński" (Luc. XVIII, 5, 6), a jednak tak często przechodzimy koło tych strasznych nędzarzy prawie bez wzruszenia, nawet czasem z uczuciem obrzydzenia i pogardy może — pomoc materjalną, o którą dla nich i im podobnych, ludzie dobrej woli, ci nowocześni samarytanie miłosierni proszą, uważamy niemal za niegrzeczne wymuszanie, za pieniądz, rzucony w błoto!

Naprawdę — nie oryginalną, ale jednak wielką, choć niestety niezrozumianą należycie, była myśl urządzenia tygodnia matki i dziecka — wprawdzie Foche i inni wodzowie francuscy zazdrościli nam w swoim czasie wielkiej liczby i zdrowych dzieci, nie myślmy jednak, że pod tym względem nie mamy sobie już nic do wyrzucenia, że dalekiem bardzo jest od nas naśladowanie Francji — wprawdzie ojciec - Polak i matka - Polka kochają swe dzieci, ale chodzi jeszcze o coś więcej — i to ma być jednym z owoców wspomnianego tygodnia, t. j. aby każdy Polak i każda Polka kochali i troszczyli się o dobro duchowe i fizyczne każdego polskiego dziecka!

Wreszcie przy każdej sposobności i do samej młodzieży jak najgoręcej apelować należy, by zechciała zwrócić uwagę, że tu

o jej wielkie bardzo dobro chodzi, bo o jej wychowanie, że w tych wychowawczych zabiegach ona ma być harfą, na której narodowy bard-wychowawca, jakim jest dom i szkoła, ma wygrać melodję promiennego jutra dla niej samej i dla ojczyzny — że ona ma być granitem, z którego artysta-wychowawca ma wykuć niezniszczałną podwalinę pod gmach ojczyzny i groźne bastjony, strzegące jej rubieży — by więc chciała stać się podatnym duchem, który na jasnym promieniu myśli i woli Bożej ma ponad głębiny i przepaście życia w ustawicznem doskonaleniu siebie zdążać do celów wieczności. Społeczeństwo starsze bezsprzecznie poważnie zdaje sobie sprawę z ciężkości obowiązku wychowania młodego pokolenia, lecz jak marny instrument udaremni grę nawet najwybitniejszemu artyście, tak opór ze strony samej młodzieży może wszelkie wychowawcze wysiłki zniweczyć, przeciwnie zaś współdziałanie z jej strony ogromnie dopomóc do stworzenia z niej prawdziwie artystycznego dzieła według myśli Bożej.

Nowy Sącz *Ks. dr. Cierniak.*

Rekolekcje w ocenie młodzieży.

Charakterystyka młodzieży.

Dla rekolektanta, jak wogóle dla każdego mówcy, jest ogromnie cennym przewodnikiem dokładna znajomość audytorjum, brakowałoby więc bardzo ważnego punktu, gdyby z refleksyj młodzieży po rekolekcjach nie podało się tych cech charakterystycznych. Nie można twierdzić, że to będzie obraz wycieniowany, ani nawet, że poda wszystkie blizny, rany czy wrzody. Będą to raczej światła i cienie na tle charakterów zgruntu prawych i szczerych. Zresztą poniższe zestawienie pozwoli samemu P. T. Czytelnikowi ocenić słuszność wniosków.

Do najczęstszych tematów, poruszanych przez młodzież, należy modlitwa, trudność poprawy i pustka połączona ze smutkiem.

a) Modlitwa.

Ogół młodzieży, która pisała sprawozdania, a więc lata 14—18, przeważnie nie modli się dobrze. Czuje brak dobrej modlitwy, tęskni za czasami gorącego obcowania z Bogiem. Dobroć modlitwy zasadza głównie na radościach duchowych i uzależnia ją od nastroju:

„Modlitwa! Co za szczęśliwi ci ludzie, którzy modlić się mogą bez żadnych trudności, z pobożnością i w skupieniu ducha. Gdybym tak zawsze mogła! Kiedy klękam do modlitwy i chcę w skupieniu z Bogiem rozmawiać, nie mogę, bo myśli,

które umysł mój zaprzątają, nie pozwalają mi na to. Dlaczego? Przecież ja tak kocham Boga, tak lubię prowadzić z Bogiem rozmowę, uważam to za największe szczęście, kiedy mogę klęknąć przed obrazem Matki Boskiej i modlić się długo, długo, nie ustami, które wymawiają próżne słowa, ale modlić się całą duszą, unieść się w krainę wieczności, by być u stóp Pani, którą, kiedy modlę się z pobożnością, zawsze widzę przed sobą z oczyma zwróconemi ku mnie, która, klęcząc u Jej stóp, zanoszę gorące modły. Wtedy naprawdę, wstając od ołtarza, czuję się tak szczęśliwą i zdaje mi się, że dusza moja wówczas jest tak czystą i białą, jakgdyby po spowiedzi i Komunji św., a to tylko po szczerej, dobrej modlitwie. Czasem znowu, kiedy uklęknę przed obrazem, nie mogę się modlić, myśli moje rozproszone są po całym świecie, myślę o wszystkiem i wszystkich, tylko nie o Bogu. A ja tak chciałabym zawsze być dobrą i kochać Boga. —

Są chwile, gdy zatopiona w modlitwie, o niczem nie pamiętam, a słowa z duszy płyną same do stóp Boga, Chrystusa ukrzyżowanego, błagając Go o coś, dziękując. —

Rozmawiam z Chrystusem. Czasem mi się zdaje, że mi Chrystus odpowiada. Jakże szczęśliwa jestem po tej modlitwie, z ulgą wstaję z pod krzyża Chrystusowego. Proszę Chrystusa, żeby mi dał siłę przezwyciężenia wszystkich pokus, żebym już więcej nie grzeszyła, bo zdaje mi się, że wtedy pogłębiam rany Chrystusa. Po takiej modlitwie jestem wesoła, szczęśliwa. Czasem jednak nie jestem w stanie opanować nerwów, starganych zdarzeniami dnia. Wtedy o skupienie myśli przy Bogu jest bardzo trudno. Wytężam całą siłę woli, ażeby się opanować. Potem mówię tylko krótką, ale szczerą modlitwę, bo uważam, że, jeżeli ktoś wymawia słowa modlitwy, myśli nawet o nich, ale słowa nie wypływają z duszy, jest to jeszcze większym grzechem, jak gdyby się całkiem nie modlił. —

Nieraz myślałam o tem, że dawniej, gdy byłam młodszą, o wiele szczerzej modliłam się aniżeli teraz — co na to wpłynęło, to doprawdy nie wiem. Czyżbym nie odnosiła się teraz do Pana mego z tą dziecinną ufnością i wdzięcznością? Zdaje mi się, iż to nie ma miejsca w mej duszy, bo w chwilach smutku i nieszczęścia, pocieszenia i ukojenia szukam w modlitwie i wówczas zwracam się do Ojca Niebieskiego, jako jedynego pocieszyciela mej duszy. Ale cóż? Gdy spotka mię jakaś radość, wówczas nie biegnę tak szybko, by podziękować Bogu. —

Tak, rzeczywiście, jak to się dawniej serdecznie, szczerze modliło, obcowało się z Bogiem, jak z kimś ogromnie bliskim. Czemu teraz Bóg stał się taki daleki? Mówił ks., że szczęśliwy ten, kto potrafi modlić się w nieszczęściu. Zdaje mi się, że modlić się w nieszczęściu potrafi każdy; przeciwnie zaś troski codzienne, drobne, wynikające z braków materjalnych, nie usposabiają ich do modlitwy. Przez cały dzień zwykle nie myśli się o tem wszystkiem, ale wieczorem, kiedy klęknie się do modlitwy, myśli gorzkie cisną się

do mózgu, jak uprzykrzone muchy, zaczyna się modlitwę raz i drugi, nic nie pomaga, kończy się więc mechanicznie, myśląc zupełnie o czem innem. Ja modlę się bardzo mało i źle, chociaż wiem, że modlitwa jest najlepszem lekarstwem na rozmaite troski, a czasami czuje się potrzebę dobrej i szczerej modlitwy. —

Po drugiej nauce myślałam o tem, jak istotnie bezmyślną i mechaniczną bywa moja modlitwa. Zdarzyło mi się kilka razy, że powtarzając automatycznie słowa modlitwy, usłyszałam naraz imię Boga wymawiane przez siebie i sama przeraziłam się tego, że śmiem w ten sposób mówić do Boga. Zresztą są chwile, w których jestem zajęta myślami czy marzeniami i żal mi się z niemi rozstać, a ponieważ mam się modlić, więc oddalam je cokolwiek od siebie, lecz równocześnie myślę o tem, że modlitwa szybko się skończy, więc zaraz powrócę do nich. Lecz myśli moje są bardzo niecierpliwe i powracają ciągle i nie pozwalają mi zająć się modlitwą. Otóż w tym wypadku ja się sama narażam na roztargnienie. Nie będę robić tego więcej, a może łatwiej mi będzie modlić się. —

Wychowana pobożnie, w domu wszyscy religijni, a ja nie mogę się modlić. Spowiednik podał mi przyczynę, że nie myślałam z latami nad treścią. Poruszyły mię te słowa do głębi i do łez, że Jezusowi nie odpłacam modlitwą za cierpienia dla mnie. A teraz? O teraz modlić się umiem, tak naprawdę umiem. Smutno to, prawda, że tak późno nad tem się zastanowiłam, ale mówi przysłowie: lepiej późno jak nigdy. I mnie teraz lekko na duszy, tak dziwnie lekko i błogo, że za to samo Bogu gorąco dziękuję, apatja, oziębłość gdzieś znikły bez śladu, a jestem teraz szczęśliwa".

b) Trudność poprawy.

Gdy młodzież myśli o poprawie, patrzy często nie na ten pęd duszy, by do złego nie wrócić, lecz na prawdopodobieństwo podobnych upadków, jak poprzednio, i to odbiera jej chęć do pracy. Niema u niej chęci zwycięstwa, jest zwątpienie w siły, zdemoralizowanie przed walką albo wykręt, uwalniający od zobowiązań, pojętych na serjo, względnie pokusy, paraliżujące każdy rozmach i zapał:

„Czy musi się modlić w oznaczonym czasie? Ja myślę, że najlepsza modlitwa, kiedy sama wypływa z duszy człowieka —

W książce po Komunji jest podziękowanie i solenne przyrzeczenie, że będzie już zawsze dobra. Tak może modlić się tylko święty. Doskonale zdaję sobie sprawę, że przy mojej słabej woli nie potrafię tego dokonać, by nie zgrzeszyć. W tej modlitwie mogę tylko prosić Boga o dodanie mi sił do wytrwania w dobrem. —

Nieraz miałam usilną chęć stania się lepszą, ale to postanowienie nie trwało długo, zwykle kilka dni walczyłam z pokusami, ale później upadałam, nie wiem, czemu to przypisać, czy brakowi

silnej woli, czy niebardzo silnej pracy nad sobą; dość, że, ile razy porywałam się do czynu, nigdy nie wytrwałam. —

Nie mogę powiedzieć, że tylko te dni, wolne od nauki a poświęcone pracy nad duszą, wywołały te uczucia i myśli, które tkwią w duszy mojej. Nie mogę też powiedzieć, że wyłącznie swojej pracy zawdzięczam jakąkolwiek zmianę, jaka nastąpiła w mej duszy. Bogu za to dziękuję i jednemu z księży, który tylko jednem, jedynem słowem wykorzenił z duszy mojej grzech, którego, zdawało mi się, nigdy się nie pozbędę. Za to jedno słowo przy spowiedzi powiedziane odpłaciłam się słowami modlitwy. Bóg, dobry Ojciec, pomaga mi w dalszej pracy. —

Tyle razy już wypowiedziałam słowa: żałuję i postanawiam się poprawić, lecz gdy myślą sięgnę wstecz, to cóż zobaczę, tylko tych kilka pustych słów, które nic nie znaczą, bo przebrzmiały bez echa i śladu. Nie powiem, żeby słowa Boże nie miały w mej duszy oddźwięku, one są jak ziarna, które padną na rolę i wzejdą, ale nie mają siły, by się rozwinąć i wydać plon stokrotny. Nie mam władzy nad moją duszą, nie mam władzy w tem, aby ją ustrzec przed złem a prowadzić do dobrego. Brak mi skupienia, zastanowienia się nad czynami i czuwania nad sobą. Nie umiem się teraz modlić, chociaż dawniej umiałam w każdej chwili z każdą małą przykrością i smutkiem iść do Boga i powierzać Mu wszystkie swoje utrapienia. Brak mi silnej woli, bo chęci są do dobrego, tylko wytrwania niema. Nie ze mnie pochodzi zło, które czynię, nie z mej duszy, ale ze świata. Nie mam siły tym złym prądom się oprzeć, więc daję się im najczęściej porwać. Nie zbywa mi na dobrych chęciach, ale „dobremi chęciami piekło brukowane". Pomódl się, Ojcze, abym wytrwała w dobrem i nie wracała do złego. Otworzyłam ci całą swoją duszę. —

Z roku na rok zastanawiam się zawsze nad rekolekcjami i dochodzę do jasnej i tej samej konkluzji, a mianowicie, że najtrudniej prowadzić walkę z samą sobą. Zdaje mi się, że siedzi we mnie jakiś drugi człowiek, którego bardzo często wyrzucam, ale on wraca i psoci jak chochlik. Co roku obiecuję poprawę, a tu doczekać się jej trudno. —

Czułam tylko to jedno, że mnie nic już nie pomoże, bo przecież tylekrotnie postanawiałam sobie poprawę, a jednak mimo tych postanowień wciąż popełniałam jedne i te same grzechy. Dlaczego tak było? Niejednokrotnie zadawałam sobie takie pytanie i doszłam do tego przekonania, że ta niemoc leży już w mojej naturze i doprawdy nie wiem, czy ja kiedykolwiek stanę się lepszą. Jedno powiem, brak mi silnej woli, wiem i odczuwam to, lecz nie wiem, co mam robić i jak zaradzić temu. Niejednokrotnie starałam się już o to, by wyrobić tę wolę u siebie, lecz praca moja była nadaremna... jednak po ostatniej spowiedzi i Komunji postanowiłam rozpocząć nową pracę nad sobą, by ostatecznie coś zrobić dobrego dla swej duszy".

Rekolektant musi tutaj sprawę poprawy, jej warunki należycie omówić, by wytrącić z rąk młodzieży sofizmaty, podciąć korzenie zwątpienia we własne siły, wykluczyć małoduszność.

Zachętą może być dla księdza to mnóstwo dobrej woli u młodzieży, by się podnieść, uszlachetnić; ten zapał wielkoduszny, który podnosi młodzież na szczyty. Chodzi tylko o to, by go należycie skierować„ by, jak pięknie powiedziano, rzucić granit pod tęczę. Im konkretniej i z większem oparciem o rzeczywistość będziemy mówić do młodzieży, posługując się pociągającemi przykładami, tem większy wywrzemy wpływ, tem solidniejszy damy jej pokarm.

Czyż co innego mówi nam parę załączonych tekstów?

„Oczy moje były zwrócone jakby na kartki mego serca i czytałam z nich, co uczyniłam złe a co dobre. Uczynki dobre buntowały się w duszy przeciw tamtym i jakgdyby walczyły o swoje prawa pierwszeństwa, dopominając się o usunięcie złych, a to nietylko na chwilę, lecz na zawsze. Tak postanowienie zrodziło się, by nie wracać do nich. Praca jest tą żelazną bramą, zamykającą drogę złym uczynkom. —

Miłość własną zupełnie usunęłam, natomiast z całą świadomością krytykowałam każdy swój postępek, wszystkie swe myśli i czyny. Ubolewam sama nad sobą, bo doprawdy żyć tak jak zwierzę bez celu na przyszłość, bez jakiejś wzniosłej myśli tylko z dnia na dzień,to okropne. —

Boże, jak jabym chciała wytrwać w dobrem, jakbym chciała zasłużyć na szacunek, na uznanie. Lecz chodzi mi o to, abym wewnętrznie, duchowo czuła się zasłużoną, no i sama była pewna swej wartości moralnej. —

Wiem dobrze, że nie odrazu mogę się poprawić, wiem, że muszę przywołać na pomoc do walki ze sobą całą swoją silną wolę, ale tu pomocą będzie mi Bóg miłosierny. On mi dopomoże do podniesienia się z upadku duchowego, doda mi sił. Ufność w nieogarnione miłosierdzie Boże będzie mi bodźcem, a przykładem życie Chrystusa".

c) Pustka i smutek.

Młodzież skarży się często na pustkę w duszy, na smutek bez określonej przyczyny i nie umie sobie z nich zdać sprawy. U osób nerwowych, lękliwych mogą te objawy powodować silne zaniepokojenie, które będzie przeszkadzać w pracy. Zazwyczaj są to objawy niezawinione przez młodzież. Gdy na te objawy składa się sumienie obciążone lub brak celu w życiu, sprawa ze wskazaniem przyczyny jest łatwa, choć cel trudno zaszczepić.

Pustkę i smutek może powodować: jednostronne odżywianie, wzrost, zjawiska związane z życiem seksualnem, rozwój intelektualny i potrzeba miłości. Rozwój intelektualny przez to, że poglądy, które do jakiegoś czasu wystarczały, z chwilą rozwoju umysło-

wego opadają jako niewystarczające i duszę ogarnia smutek i pustka podobna do tej u starszego człowieka, jaką odczuwa po zawodach co do ludzi, po stracie rodziny, wogóle osób ukochanych, z któremi było związane jego życie. Smutek i pustka łączą się nieodłącznie z zaniedbaniem i ze złem odmawianiem modlitwy:

„Przedewszystkiem zastanawiałam się nad tem, dlaczego w mojej duszy jest nieraz pustka i obojętność dla wszystkiego. Nudzi mię wrzawa miasta, chciałabym być gdzieś daleko od miasta, w jakiejś wsi, gdziebym już mogła pracować nad powierzoną mi dziatwą. —

Dużo jeszcze mogłabym napisać, lecz tak trudno ująć to w słowa, zresztą poco. Ksiądz może inaczej zrozumie. Pomimo, że żyję dość krótko, to jednak powiem, że najlepszy psycholog nie wyczyta nigdy w duszy tego, co się w niej rzeczywiście mieści. I dlatego często się zdarza, że ludzie wysoko cenieni są bez wartości i przeciwnie. — Proszę bardzo o modlitwę, by mi Bóg pozwolił stanąć pewnie na drodze, wiodącej do Ojca i bym szła nią naprzód. —

Zastanawiałam się nad tem, dlaczego (często nie wiem, z jakiej przyczyny) jest mi smutno i przykro. Oto zdaje mi się, przyczyna jest ta, że życie moje nie jest takie, jakiebym je pragnęła widzieć, — nie takie, do jakiego woła mię głos jakiś wewnętrzny. Żeby mieć tę pogodę duszy i cierpliwie znosić wszelkie przeciwności, dużo pracować trzeba nad uszlachetnieniem swej duszy i wznieść się duchowo o wiele wyżej, aniżeli stoję dotąd. Niejednokrotnie obiecywałam sobie iść powoli wgórę, ale jak dalekie — a raczej jak różne są słowa, czyli postanowienia od czynu. —

Od pewnego czasu tak po spowiedzi, jak i po Komunji św. nigdy nie zaznam wewnętrznego spokoju, zadowolenia, radości w duszy. I gdy odejdę czyto od konfesjonału, czyto od Stołu Pańskiego, jeżeli nie jestem taką, jaką przedtem byłam, to staję się smutna, czegoś mi wtedy brak, chciałabym komuś paść do nóg i przed nim się użalić lub błagać o pocieszenie mię na duszy. Wtenczas mam wrażenie, że spowiedź moja widocznie jest zła lub nieszczera, gdyż nie mam spokoju wewnętrznego. Muszę się ze smutkiem przyznać, że nie wiem i nie znam tego, co to jest spokój i radość na duszy po spowiedzi, bo tego nigdy nie zaznałam. Szukam wtenczas pociechy w modlitwie, lecz i tu jej znaleźć nie mogę i nie wiem, dlaczego. Czyż może, broń Boże, modlić się nie potrafię? Do tego się nie poczuwam. Mam wrażenie, że to wszystko jest karą na tym świecie i że jest to jakoby przez Boga napomnienie, że człowiek nie jest stworzony do wiecznego życia, że Bóg go może kiedykolwiek zawołać przed sąd do zdania sprawy z życia ziemskiego. —

Jakie są twe zamiary na przyszłość?

Przedewszystkiem być dobrą i sprawiedliwą nauczycielką. Być wierną Kościołowi i Ojczyźnie. To są moje cele, do których zdążam. I, oby Bóg dał, abym taka była. To jest jedno, a drugie:

to stanowczo muszę zmienić swe zapatrywania co do innych rozmaitych rzeczy, muszę zmienić swe postępowanie. Dalej tak iść nie można, gdyż u Boga nie znajdę błogosławieństwa na przyszłość. Jestem pewna, że gdy po maturze, o ile mi Bóg dopomoże, pójdę na posadę i gdy zmienię otoczenie, wszystko się zmieni na dobre. Chciałabym prowadzić wtenczas życie ciche, nieznana dla nikogo, tylko dla tych, których będę uczyła. I jeżeli jest co teraz na świecie, cobym kochała serdeczną miłością, to jest: rodzice, siostra i przyszłe dzieci, które będę uczyła, a którym się cała oddam. C h c ę p r a c o w a ć d l a i d e i, z n i ą d l a i n t e r e s u. (Podkreślenie uczennicy). Oto jest mój cel na przyszłość. Chciałabym też zostać jak najprędzej nauczycielką dlatego, żeby mi nikt mych zamiarów i celów nie spaczył. —

Jedno zdanie utkwiło mi głęboko w pamięci: „Nie jest młody ten, kto, dążąc do ideału, naprzód liczy trudności". — Wobec tego nie jestem młodą naprawdę, bo bardzo mi brak zapału i porywu młodzieńczego. Mam jakiś starczy rozum, sceptyczny. Dlatego dotychczas nie mogę stanowczo powiedzieć, jaki jest cel mego życia, bo, gdy spojrzę na jakiś cel, to najpierw widzę trudności, a potem nie wierzę w osiągnięcie tego celu. Jestem chyba hipochondryk. Przez to jestem apatyczna. —

Tak mi brak tego ideału, że aż mi ciężko, jestem przygnębiona. Zdaje mi się, że jestem niczem, a chciałabym być choć troszkę pożyteczna, mieć jakieś zadowolenie wewnętrzne. —

Bardzo często zamykam się rano w pokoju i po krótkiem rozmyślaniu postanawiam zmienić się, jednak gdy wyjdę na świat, a wśród tłumu przechodniów znowu ukaże się przyczyna mojego niepokoju wewnętrznego, wtedy, gnana jakimś lękiem, uciekam, by nie strzelić głupstwa. — I tak się kręci wkółko...

Ideałem Bóg tylko być może. Ileż to razy w życiu nie mamy sił do osiągnięcia nagrody widzialnej na ziemi, cóż zatem myśleć o nagrodzie niebieskiej! Ile razy w życiu ustajemy wśród pracy na chleb powszedni, a cóż mówić o pracy na żywot wieczny?

Mówić o miłosierdziu — a z płaczem runiemy do stóp boskich. —

Nie mam żadnych zbrodni na sumieniu, a jednak czuję się tak, jakby sto ich ciążyło na mnie. Zrozumie to ten tylko, kto kiedykolwiek w życiu prowadził jak ja dziś walkę ze swem ja fizycznem i duchowem, ani na moment nie mogę dojść do ładu i naprawdę gubię się w domysłach, rozumowaniach, pragnieniach i sprzecznościach najrozmaitszych. Myśl, by przestać żyć, dręczy mię".

d) Młodzież a przyszły zawód.

Szkoły, przygotowujące do zawodów praktycznych, zaczynają wcześnie operować konkretnym celem. Młodzież też taka już od 14 roku zaczyna myśleć mniej lub więcej idealnie o przyszłych

obowiązkach. W tych myślach jest tak wiele wiośnianych promieni, że trudno się przytem nie rozrzewnić:

„My, seminarzystki, mamy swój cel: zdać maturę, o naszym celu po maturze trudno teraz mówić, bo obecnie może on być zanadto rozentuzjazmowany, a może przez starszych wyśmiany, więc lepiej o nim nie napisać. Damy — one chcą się bawić, imponować strojem, to ich cel. Naturalnie, różni się ich cel od celu biednej nauczycielki, i cel nauczycielki jest wyższy, doskonalszy, ale i u tych pań czasem są i cele wyższe, do których dążą. Bo życie bez celu nie warte jest nic. —

Nieraz, gdy idę do szkoły, przesuwają mi się przed oczyma obrazy mego życia, jako nauczycielki. Widzę siebie w klasie przed dziećmi w czasie nauki, albo zdaje mi się, że idę z niemi na wycieczkę jakąś, albo też patrzę, jak dzieci bawią się podczas przerw. I zdaje mi się, że gdy będę Boga prosiła o moc i siły w pracy, to On mi jej użyczy. —

Pod wpływem rekolekcyj powstało w duszy mojej pytanie, czy w przyszłości będę prawdziwą polską nauczycielką, przed którą lud będzie chylił głowy z uszanowaniem? Oto po głębszem zastanowieniu się doszłam do przekonania, że muszę jeszcze bardzo nad sobą pracować, aby spełnić godnie urząd mi powierzony“.

e) Stosunek do starszych.

W stosunku do starszych, o ile o tem jest mowa w refleksjach, spotyka się przeważnie głosy ujemne. Pośrednio tylko dowiadujemy się o pochwale starszych, gdy mówią o dobrym spowiedniku lub o rekolektancie. Wzmianki o gronie nie spotkałem ani jednej. Wogóle młodzież w tym wieku nie uświadamia sobie wszystkich wpływów wychowawczych, które na nią działały. O katechecie spotkałem jedną uwagę, mojem zdaniem (może się mylę) zabarwioną niesympatycznie. Opiewa ona:

„Obecna uwaga moja w czasie nauki tegorocznej była rozproszona, ilekroć spojrzałam na ks. Profesora. Chciałam opanować siebie, przezwyciężyć wolę, lecz niestety...

Większy wpływ wywiera na mnie ks. Profesor swoja surowością ale i dobrocią, która stale idzie z nią w parze, a wskazówki ks. Profesora tak mi są koniecznie w życiu potrzebne. Pozostaję zawsze wdzięczna uczenica ukochanego naszego ks. Profesora. Choć tych kilka słów prostych a szczerych proszę przyjąć jako podziękę za trudy i znoje“.

Uwagi starszych określa młodzież, jako „piłę“, objaw zacofania, nierozumienia młodzieży, obecnych czasów. Od oburzenia aż kipi na zamach na samodzielność, na chęć „narzucania“ poglądów. Młodzież żeńska nie znosi szczególnie żadnych uwag ujemnych na temat kobiet. Celują tu lata 16 i 17:

Rozumiem i czuję doskonale, że marnuje życie, kto zamłodu nie stworzył sobie ideału, że ideały czynią życie piękniejsze i bardziej celowe. Uczę się teraz i uczyć będę, by kiedyś stanąć przed powierzoną mi młodzieżą pełna wiedzy i dobroci. Chcę bowiem, by młodzi byli dobrzy i szczęśliwi. Narzekają starsi na młodzież, że brak jej ideału, że jest lekkomyślna, zła, ale nie widzą, co ją zrobiło taką, że sami na ten kształt urabiają młodych. —

Zdania, jakie wypowiadał, były oklepane, ciągle słyszymy je od grona i od innych ludzi. —

Smutno mi, że już ostatni rok odbyły się rekolekcje dla nas. W przyszłości będę żałowała i za temi naukami, które mi się zeszłego tygodnia nie podobały. A może głupio osądziłam, lecz proszę mi wybaczyć. —

Dlaczego niema zrozumienia dla nas? Co myśmy winny, że czasy tak się zmieniają, że nie jesteśmy dziś podobne do naszych babek? Gdyby się zastanowić nad tem: jak życie strasznie pociąga, z jaką niepohamowaną siłą pędzi swoją ofiarę równie z duchem czasu. Jak trudno jest oprzeć się wartkiemu potokowi tak zwanego dzisiaj postępu! Jak zresztą, pozwalając się wyprzedzić duchowi czasu, zostaje się wtyle, wyśmianym, wydrwionym, bezradnym, bez najmniejszej ochoty do życia. I co wkońcu znaczy zaparcie się jednostki, choćby nawet i stu wobec szalejącego ogółu. Tak, za to nagroda w niebie. Wierzę mocno. Ale czy zawsze wśród różnych okoliczności życia człowiek jest w stanie zobaczyć i myśleć o tym najwyższym ideale, którym tylko Bóg może być? —

Czy tak złemi i przewrotnemi są dzisiaj kobiety?

Elegancko ubrana kobieta — czasem jest dobra i modli się. Nie sztuka być świętą w pustelni. Sztuka być niewinną i czystą, żyjąc w świecie pełnym pokus, w świecie, w którym na młodą i nieraz ładną dziewczynę wiele jest nastawionych sideł, których, aby uniknąć, które, aby zwyciężyć w teraźniejszych nie tak wesołych i słodkich czasach, nie jest tak łatwo. W jednem ks. miał rację. Rzeczywiście bardzo jest brzydko, gdy dziewczyna rzuca oczyma w prawo i lewo, wygląda to tak, jakgdyby sama zaczepiała przechodniów. Ale często ten ruch oczyma jest mimowolny, z przyzwyczajenia. —

Słuszna jest uwaga, że kobiety bywają często próżne i małostkowe. Ja dotychczas mam w sobie dużo tej głupoty, która każe mi dbać o zwrócenie na siebie czyjejś uwagi. Nieraz pragnę, by ktoś podziwiał moje mądre zdanie, moją mądrą lub ładną minę. Niejednokrotnie już zdałam sobie z tego sprawę, jak to jest głupie, i mówiłam sobie wiele razy, że nigdy już o czemś podobnem myśleć nie będę, jednak robię często inaczej".

Sąd byłby jednostronny, gdyby się tą miarą oceniało całą młodzież. Są wśród niej dość liczne, które oceniają swe otoczenie jeszcze skromniej niż my:

„Miał rację ks., twierdząc, że zachowanie uczenic jest na ulicy czasem czelne. Na dowód chciałam przytoczyć bardzo niemiły fakt, którego byłam naocznym świadkiem w czasie powrotu do domu we wtorek o godz. 5. Ale nie chcę, gdyż zdaje mi się, że wyrządziłabym ks. Prof. ogromną przykrość".

Ale i sama o sobie napisze coś takiego, że to wystarczy, by zdać sobie sprawę, kogo mamy przed sobą:

„Rekolekcje tegoroczne nie wywarły na mnie żadnego wrażenia, powodem tego był Zygfryd. Ciągle stał mi przed oczyma i wreszcie nie mogłam się oprzeć pokusie, poszłam jeszcze raz do kina. Przed samą jednak spowiedzią wzbudził się we mnie niepokój i lęk. A kiedy przy spowiedzi ks. powiedział mi, że przyszłam do spowiedzi „ot tak, żeby się pozbyć", w pierwszej chwili zapewniałam, że tak nie było, ale czy tak było, czy nie, to sama nie wiem".

f) Różne szczegóły z charakteru młodzieży.

Obraz młodzieży, jaki ona sama maluje, jest już zróżniczkowany. Spotyka się typy, które szukają i żądają radości duchowych i na tem zasadzają wartość życia religijnego. Gdy ich brak, są niezadowolone i winią siebie i drugich:

...„Chciałabym, jak na naukach innych lat, być tak lekką jak obłok, który buja w przestworzu, nie znając trosk, które życie ze sobą przynosi, nie widząc brudu i obłudy, które panują na tej łez dolinie ziemskiej. Dlatego też bunt spotęgował się jeszcze bardziej, że nawet nie chciałam chodzić na dalsze nauki, bo nie doznałam tej błogości, która miała jak jasny i ciepły promyk słoneczny rozgrzać me zbolałe serce i dodać otuchy. I dopiero o własnej sile, bez słuchania nauk, zgłębiłam mą duszę, oddałam się rozmyślaniom, które po walce doprowadziły mię do stanu uduchowionego, abym spokojnie bez wyrzutów sumienia mogła przystąpić do spowiedzi. Po spowiedzi jeszcze długo klęcząc w zaciszu modliłam się żarliwie, prosząc o przebaczenie mi moich przewinień i doznałam uczucia, jakby wizerunek N. M. P. uśmiechał się do mnie, wyciągając ku mnie ramiona, pochyliłam się bardziej i zdało mi się, żem została uniesiona na skrzydłach wysłanników niebieskich hen, w przestworza, a było mi tak dobrze, że chciałabym życie poświęcić, byle zostać tam, ach, ale niestety, bo brzęk kluczy kościelnego zbudził mię z tego boskiego marzenia i poszłam do domu prawie z niechęcią".

Jest otwarte hołdowanie zasadzie stosowania się do otoczenia we wszystkiem [1]), a nawet wyraża się głośno chęć użycia, nie krępując się niczem:

---

[1]) „Kiedy wleziesz między wrony, tedy krakaj jak i one" i kończy: „Gdy jesienią wiatr zrywa liście nadwodnych drzew i wrzuca w fale rzeki, te cicho płyną z jej prądem".

..."Za mała chęć ze strony prelegenta zmienienia nas stała się mej nieuwagi przyczyną. Pewna monotonność, zresztą, naprawdę, że nie miałam zamiaru o tem pisać. Powiem szczerze, chcę życia, wesołości, chcę pogodzenia religji z życiem. Niech więcej zrozumienia dla życia płynie z ambony, bo powiedzenie, że coś jest złem, że do niczego nie doprowadzi, za małym jest hamulcem. Często zło rzeźbi (przez ż) jednak duszę człowieka, który jest ciekawy, wiele rzeczy pragnie poznać, pragnie doświadczyć! (wykrzyknik ucz). Zwykle starsi są dumni ze swego doświadczenia i podają je nam w formie dla nas niemiłej, wywołując odrazę nie do tych rzeczy, od których nas pragną wstrzymać, ale do nich samych. Przyznam ze smutkiem, że słowa nie zrobiły wielkiego wrażenia, ani spokoju nie dały".

Ale jest także tęsknota za tem, co minęło. Wspomina się dawny sposób modlitwy, dawną wiarę, jako coś, do czego chciałoby się wrócić:

„Co robić, aby znów wierzyć wiarą pierwszą, niezachwianą, kiedy się nie zastanawiało, dlaczego tak jest, lecz że tak musi być? Bardzo pragnę wierzyć tak jak dawniej, lecz jakie są środki po temu? Pragnę, by mi ktoś wskazał drogę do odzyskania dawnej pogody ducha, lecz kto to zrobi? Myślałam, że ksiądz w konfesjonale wskaże mi taką drogę, lecz zawiodłam się, bo spowiednik nietylko nie oświecił mię, ale jeszcze traktował spowiedź jako coś dość przykrego i nudnego, co trzeba odbyć, byle prędzej...

Nie umiem się modlić. Wprawdzie uczono nas w szkole pięknej deklamacji modlitwy, ale co znaczą czcze słowa tylko, gdy brak uczucia. A mej modlitwie brak uczucia i nie wiem, co mam robić, by usta nie wymawiały tego, czego serce nie czuje. Prosty środek: przestać się modlić. Lecz ja nie chcę zaprzestania modlitwy, chcę tylko modlić się z uczuciem, z wiarą w to, co mówię. Myślałam, że te rozważania wskażą mi drogę, po której iść trzeba, aby wrócić do Boga, lecz nie wniosły one do mej duszy nic nowego. Dlaczego tak jest, pytam się i nie umiem sobie odpowiedzieć. Czy jestem już tak pozbawiona wszelkiego uczucia, czy tylko ksiądz nie umiał przemówić"?

Postanowienia młodzieży.

W niektórych sprawozdaniach są wzmianki o postanowieniach. Jest wśród nich lekkomyślne i zuchwałe wyznanie: „Postanowień żadnych nie czyniłam, bo i tak ich nie wypełnię". Ze smutną refleksją wspomina inna swe zeszłoroczne postanowienia:

„Przykro mi było, że tamtegoroczne przyrzeczenia i postanowienia spełzły na niczem, rozwiały się, jak obłoczek po niebie.

Jedna, lękając się o swe postanowienia, prosi ks. Profesora o jedno „Zdrowaś Marjo“ na ich intencję.

Z wymienionych postanowień mamy następujące:

Każdą pracę wykonywać celowo.

Każdą myśl szlachetną wprowadzić w czyn.

Dobrze modlić się, walczyć ze skrytością i innemi wadami

Chodzić do spowiedzi, kiedy będzie duchowo słabnąć.

Nie mówić o sobie, o drugich.

Wieczorem czytać N. Zakon.

Postanawia, że jeden grzech już się nie powtórzy.

Dobrze się uczyć, by nieść światło tym, którzy oddani jej będą w opiekę.

Robić codziennie rachunek sumienia.

Więcej pracować nad sobą, a siły do tej pracy szukać w modlitwie, spowiedzi i Komunji św.

Złamać lenistwo duchowe.

Częściej chodzić do spowiedzi i Komunji św.

Za pokutę nie pić w niedzielę śniadania.

Postanowień poprzednich nie wykonała wszystkich, a „pozbyła się pewnych ulubionych przez głupie kozy grzeszków“.

Szczegółowiej opisane są dwa postanowienia: jedno ciekawe przez sposób stosowany, by go dotrzymać, drugie przez ujęcie:

„Nieraz przez pośpiech nie odmawiałam rano pacierza. Dziś, aby nie zapominać o modlitwie porannej, tak sobie postanowiłam, że kilka razy na dzień powtarzam sobie w myśli: Mam nie zapominać o modlitwie porannej. Skutek jest nadzwyczajny, bo ledwo rano oczy otworzę, słowa te same mi się nasuwają. —

Będę się starała ten cel (nauczycielka idealna) uświęcić, ukochać więcej niż swe życie. Chcę, by w mej duszy było coś świętego, boskiego, jakiś kryształ. Pragnę, bym przy końcu życia mogła sobie powiedzieć: „Spełniłam obowiązki sumiennie względem Boga, Ojczyzny, ludzkości“.

Czuję zadowolenie z samej siebie, bo już od dość dawna starałam się modlić tak, jak mówił nasz rekolektant, t. zn. własnemi słowy, bo te tylko trafiają do mej duszy. W razie nieszczęścia daje mi ona ukojenie, a w czasie radości dziękuję w niej Bogu, że mi zsyła różne łaski“.

Wnioski.

Po przeczytaniu wszystkich sprawozdań dochodzi się do wniosku, że część młodzieży odnosi się do wszystkiego z głupią zuchwałością i lekceważeniem. Cechuje ją przytem płytkość i kierowanie się pozorami. Ta też część robi mnóstwo błędów ortograficznych w swych sprawozdaniach jak żeczewiście, muzgownica, otuż, tagrze, żeźbić, nie mówiąc już o interpunkcji i błędach

w składni. Takiej młodzieży jest mem zdaniem około 25—30%. 5—10% stanowi młodzież zdolna, myśląca, która wskutek lektury czy wpływu osób ma w sobie dużo buntowniczości, pełnej uporu i uprzedzenia do ludzi, inaczej myślących niż ona. W sądach, potępianiu, odrzucaniu uwag potrafi być brutalna, bezwzględna i sarkastyczna. Resztę stanowi młodzież z dobrą wolą, choć różnej inteligencji.

Z pierwszej nie wiele da się zrobić. Tutaj tylko bezpośrednie czuwanie, nakazy mogą ustrzec od większych przewinień. Owe 5—10% potrzebuje naszej modlitwy i osobistego wpływu, by stosownie do przyczyn skierować je na właściwą drogę. Jeśli w życiu ich nie wypłynie sprawa zmysłów, to wcześniej lub później będzie można z nich cieszyć się. W rekolekcjach należy mieć na uwadze tę większość dobrej woli, którą należy skonsolidować, wpoić w nią poczucie siły, wlać męstwo, by roztrzepańców trzymały w ryzach i dały im odczuć ich płytkość i głupotę.

Jak mówić rekolekcję, można wypisać sobie wnioski z głosów młodzieży.

Narzuca się potrzeba podania młodzieży środków, ułatwiających dobre odprawienie rekolekcyj i pracę nad sobą. Chodzi tu o taką literaturę, którąby rzecz samą należycie przedstawiała, i przez młodzież była przyjęta dzięki ujęciu i wartościom literackim oraz typograficznym.

Pewna część młodzieży, częściej chodząca do Komunji św., potrzebuje odpowiedniej książeczki. Czytałaby młodzież żywoty świętych dla niej specjalnie wybrane i pisane, któreby służyły, jako lektura w czasie wolnym między naukami rekolekcyjnemi.

Dla rekolektantów i spowiedników młodzieży potrzebna byłaby literatura, którąby pewne zjawiska w życiu duchownem młodzieży omawiała teoretycznie.

Tak stawiając sprawę, moglibyśmy powiedzieć o sobie, że życie religijne młodzieży i społeczeństwa traktujemy w całej pełni na serjo i chcemy swą pracę jak najbardziej dociągnąć do ideału.

Lwów *Ks. Dr. Teofil Długosz.*

Egzorta na II niedzielę po 3 Królach.

„Weźmijcie jarzmo Moje na się... a najdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo Moje wdzięczne jest a brzemię Moje lekkie" (Mat. XI, 29—30).

Kto czyta nowsze, tak dobrze nasze jak i zagraniczne powieści, kto bezstronnie śledzi poglądy, jakie nurtują w najszer-

szych warstwach społecznych a nawet wśród niedoświadczonej młodzieży licznych znachodzą wyznawców, ten nie mógł nie dostrzec, że duża cześć ludzkości życie zgodne z nauką Zbawiciela uważa obecnie za ciężką, żmudną, czasem bardzo bolesną wędrówkę, nad którą rzadko kiedy błyśnie słoneczko świetlanej radości i serdecznego wesela. Chrześcijanin, o ile pragnie być doskonałym, musi — według rozpowszechnionego dzisiaj przekonania — walczyć ustawicznie z czartem, światem i samym sobą — musi łamać rozliczne skłonności i popędy własnej natury. Nie dla niego uciecha czy zabawa! Owszem, niedostatek i cierpienie — to jego zwykły codzienny chleb, skoro jedynie za cenę wyniszczenia samego siebie może stanąć w szeregach prawdziwych czcicieli Chrystusa Pana, który z betleemskiej szopy „przez ubóstwo i poniżenie" zdążał na kalwaryjskie wzgórze, który w nagrodę za Swoje poświęcenie i trud wziął z ręki zdradliwej synagogi cierniową koronę i haniebny krzyż.

Czyż zakon ewangelicznych prawd był naprawdę tak bardzo nieznośnym ciężarem? Czy idąc „w tropy Jezusowe", musimy raz na zawsze wziąć rozbrat ze szczerym uśmiechem i szczęściem? Czyż istotną cechą chrystjanizmu miałaby być wieczna żałoba i beznadziejny smutek?

Przecież „anioł Pański", zwiastując przyjście Mesjasza na świat, rzekł do pastuszków: „Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi" (Łuk. II 10), a kiedy Zbawiciel rozpoczynał Swój nauczycielski urząd, nie wzgardził zaproszeniem na gody w Kanie Galilejskiej; przecież On sam powiedział: „Jarzmo Moje wdzięczne jest a brzemi Moje lekkie", a św. Paweł, który tak doskonale odgadł myśli Boskiego Mistrza, w liście do Filipensów woła: „Weselcie się zawsze w Panu; po wtóre mówię wam weselcie się!" (Filip IV, 4).

Myli się zatem najwidoczniej świat, mniemając, iż Pan Jezus Swych wyznawców pogrążył w zadumie głębokiej i bezustannem cierpieniu. Przeciwnie cała moc dowodów przemawia za tem, że jeśli gdzie, to chyba w piersi doskonałego chrześcijanina można szukać i znaleźć tę perłę drogocenną, która się zadowoleniem i szczęściem nazywa.

W ciągu zwykłej, towarzyskiej pogawędki rzucił ktoś sceptyczne pytanie: „Któż sobie dziś z pośród śmiertelników pochlebiać może, że zdobył i posiadł szczęście na ziemi?" Pochwycił te słowa jeden z wielkich malarzy francuskich. Długo nad niemi myślał i dumał, szukając usilnie na nie odpowiedzi. Wniosek, do jakiego doszedł w swych rozważaniach, uwiecznił w przepięknym obrazie. Na wielkiem płótnie rozmieścił bardzo dużo osób. Podzielił je na poszczególne grupy, z których każda na swój sposób usiłuje zaspokoić głód szczęścia i zadowolenia. Jedni się bawią wesoło, pijąc pełnemi usty z puharu wszystkich możliwych rozkoszy i uciech — drudzy wpatrzeni w klaskające tłumy, łowią

chciwie każde słówko uznania, wchłaniają dym próżnych pochwał i z podziwem patrzą na własne wyniesienie — inni znowu trzymają kurczowo w rękach jakieś dewizy bankowe, niespokojnie przeglądają papiery wypełnione długiemi kolumnami liczb na dowód, że w złocie, dostatkach i bogactwach widzą cel swojego życia. Wszyscy się uwijają i trudzą, wszyscy pozornie zdają się być zadowoleni i szczęśliwi, ale te uśmiechy i radosne spojrzenia przywodzą mimowoli na pamięć on krótkotrwały blask, jaki tuż przed burzą rzuci czasem na zeschłą ziemię słonko, zanim się skryje za czarną, gradową chmurę. Pod osłoną nienaturalności dojrzy wprawne oko widza dojrzy otuloną w tanią błyskotliwość pustkę, z której pozna, że podjęte wysiłki i zabiegi były daremne, bo przedmioty, w których się spodziewali znaleźć szczęście, nie zdołały zaspokoić wzburzonych namiętności i popędów, a ich sercu nie przyniosły spokoju i ciszy.

A więc niema na ziemi szczęścia? Owszem jest! Na drugim planie, poza tym różnobarwnym i krzykliwym tłumem widnieje na obrazie skromna, cudownie namalowana postać ubogiej wieśniaczki bretońskiej. W spracowanej dłoni trzyma drewniany krzyżyk i patrzy nań z niewysłowionym iście niebiańskim spokojem. W jej oczach tyle głębokiego zachwytu, na jej obliczu taki spokój, zadowolenie i pogoda ducha, że na jej widok każdy chcąc nie chcąc zawołać musi: To cudowne uosobienie bezgranicznego szczęścia.

Gdybyś mógł zrozumieć otaczających cię ludzi, gdybyś odczytał ich myśli, odgadł ich upodobania i uczucia, przekonałbyś się wkrótce, że między przedstawionym obrazem a światem obecnym zachodzi ogromne podobieństwo.

Wszyscy z zapartym oddechem gonią i szukają szczęścia, które jest koniecznością natury i odwiecznem przeznaczeniem człowieka, ale prawie że każdy szuka go gdzie indziej i na inny sposób. Rozkosz i przyjemność, bogactwo i zaszczyty — to martwe bożyszcza, do których się całą siłą garnie przeważna część ludzkości, głęboko przekonana, że u stóp ich ołtarzy znajdzie pełnię zadowolenia, że z ich ręki weźmie zaklęty talizman upragnionego szczęścia. By osiągnąć zamierzony cel, nie robi się wyboru w sposobach i środkach. To nic, że skrzywdzony bliźni serdeczne roni łzy — to nic, że nierzadko po ludzkich trupach wiedzie obrana droga! Cała rzecz w tem, by jak najprędzej zakosztować niskiej, zwierzęcej rozkoszy, dymem czczej pochwały nasycić nadętą pychę i podać żer zawsze spragnionej żądzy dostatków i bogactw. Raz po raz z piersi tych szczęśliwców wyrywa się okrzyk radości i upojenia; owładnięci szałem chełpią się głośno, że się już ziściły ich płomienne marzenia, że wyśnione szczęście stało się ich niepodzielnym udziałem.

Nim atoli zawierzysz ich słowom, wpatrz się uważniej w ich rozgorączkowane oczy i trwożliwe ruchy, bacz pilnie na ich za-

chowanie i poufniejsze zwierzenia, a zrozumiesz, że w ich sercu miasto głoszonego przed innymi szczęścia wre straszliwa walka między nienasyconą namiętnością a sponiewieraną zasadą moralną, że w ich piersi kłębią się najróżnorodniejsze uczucia niby mętne fale na rozburzonem morzu a tak, jeśli na kim, to na nich stwierdzają swą słuszność Izajaszowe słowa: „Niemasz pokoju bezbożnym“ (Izaj. 48[22]). Gorycz i przesyt, nienawiść i zazdrość, obawa i lęk — to nieubłagane zmory, które niweczą i trują urojone szczęście „synów tego świata“.

Może chwilowo człowiek rozwiązły popadnie w szał upojenia a dumny w mdłych kadzidłach pochwał i uznania znajdzie cisze i ukojenie; skąpiec może do czasu karmić swój chciwy wzrok, a tem samem rozweselać samolubne serce widokiem nagromadzonych bogactw. Niedługo jednak pryśnie czar złudnego oszołomienia. Obudzi się sumienie i upomni o swoje prawa; uciszone żądze z tem większą wybuchną siłą, wzniecając w duszy swych nieszczęsnych służalców coraz to nowe i coraz bardziej zawrotne wiry, z których się zrodzą nieznane przedtem porywy i pragnienia. „Niemasz pokoju niezbożnym — mówi Pan“ (Izaj 48[22]); ich życie — to nieprzerwane pasmo udręki i głodu, cierpień i zawodów.

Mijają „jako cień“ niedozwolone przyjemności, a każda z nich zostawia po sobie strach, lęk i poczucie odpowiedzialności przed Bogiem, które wcześniej czy później każe niezbożnikowi zawołać z grzesznym Salomonem: „A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i słońce rozumienia nie weszło nad nami. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha albo chluba bogactw co nam przyniosła?!“ (Mądr. 56—8).

Tak zawodzą i lamentują ci, co doświadczyli na sobie, jak bolesną i zabójczą truciznę kryją w sobie zakazane rozkosze. Czyżby więc dla szczęścia zabrakło miejsca na rozległej ziemi? Czyżby Stwórca poto wszczepił w duszę człowieka pragnienie szczęścia, by go zawsze pożądał i szukał, a w rzeczywistości nigdy nie zaznał?

Rzućmy jeszcze raz okiem na wspomniany obraz, zwróćmy baczniejszą uwagę na skromną postać bretońskiej wieśniaczki, a ona nas przekona, iż prawdziwe aczkolwiek niezupełne szczęście nie jest błędnym ognikiem lub bezpodstawnym tworem wyobraźni. Co więcej ona nam wskaże, gdzie szukać trzeba niezamąconego spokoju i ciszy, która jest niezbędnym warunkiem zadowolenia i szczęścia. Pokorna i cicha innym chętnie daje pierwszeństwo, a sama w najgłębszy usuwa się cień. W znoju i pracy ubogi wiedzie żywot, bo jej dłonie stwardły od ciężkiej i znojnej roboty. Prosta i wyszarzała suknia nie zdradza najmniejszego zbytku, a mimo to w oczach niewysłowiony maluje się zachwyt, na twarzy widać tyle pogody i ładu, odgaduje się, iż źródłem tych

cudownych, zewnętrznych oznak może być jedynie wielkie i niezgłębione szczęście. W tej duszy ścichły namiętności. Tam już zacięty nie wre bój; „ciało nie pożąda“ wbrew rozumnej woli, a wola spełnia ochotnie to, co jej nakazał dobry i miłosierny Bóg. Wszędzie harmonja i porządek, zadowolenie i radość, wszędzie serdeczne wesele i żadną zgryzotą niezmącone szczęście.

A nie przypuszczaj, żeby dziś brakło na świecie dusz podobnych do onej Bretonki! Nieprzeliczone zastępy wiernych nie z musu, ale z własnej woli omijają w życiu złudne uciechy świata i biorą z radością na swoje barki Zakon Chrystusowy. Przez umartwienie i pokutę, przez pokorę i ubóstwo z każdym dniem upodobniają się coraz bardziej do swojego Mistrza, przez walkę z pokusami i postęp w dobrem wstępują zwolna na te szczyty świętości i cnoty, jakie Zbawiciel zakreślił przed nami, kiedy do zgromadzonych rzesz mówił: „Bądźcież tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. 5_{48}). Zakazanych przyjemnostek nie dzielą z synami tego świata — nie troszczą się o tani poklask lub przemijającą sławę — nie błyszczą przepychem ni bogactwem, skutkiem czego zrodziło się przekonanie, że im obcą być musi jakakolwiek uciecha i wszelka przyjemność.

Mylne mniemanie, oparte na złudnych pozorach. W myśl natchnionych słów: „Bojaźń Pańska ucieszy serce, a da wesele i długi żywot“ (Syr. 1_{12}), oni zawsze i wszędzie mogą powtórzyć za św. Pawłem: „Pełni jesteśmy pociechy i nader obfitujemy weselem w każdem utrapieniu naszem“ (2 Kor. 7_4). Zapatrzeni w niebo, silni niezłomną wiarą i ufnością dziecięcą stoją wysoko ponad marnością i ułudą doczesną, wieczną ojczyznę cenią nieskończenie więcej nad wszystko, co jest znikome i ziemskie. W Bogu znachodzą oną wyśnioną przystań, gdzie nas czeka spokój, radość i szczęście. Ich serce to zaciszny zakątek, gdzie już nie szaleje burza rozszalałych namiętności. Wszystko tam ciche, zrównoważone i jasne niby bezdenna toń oceanu, w której się lazurowe niebo odzwierciedla.

Nie lgną do uciech światowych, nie przykuwa ich do siebie ziemia, a tem mniej łamią i unieszczęśliwiają doczesne krzyże. W największem niebezpieczeństwie, w najbardziej dokuczliwej dolegliwości znajdą pociechę, pomoc i bezpieczną ostoję przed Pańskim ołtarzem tak, że nawet na spotkanie śmierci wychodzą bez śladu przerażenia czy lęku. Pomni na słowa Mędrca Pańskiego: „Temu, który się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony“ (Syr. 1_{13}), ufają, że ich Stwórca wybawi od wszelakiego zła, boć pod Chrystusowym znakiem cnocie i uczciwości służą.

Wspomnijcie tylko na apostołów, którzy się radowali, że mogli cierpieć prześladowania i razy dla imienia Jezusowego, na pierwszych chrześcijan, którzy z pieśnią na ustach i ślubnym wieńcem na głowie szli na śmierć męczeńską, na św. Franciszka,

który w skrajnem ubóstwie wołał w uniesieniu: „Bóg mój i wszystko moje“, na miljony i miljony wyznawców Chrystusa, którzy z największym spokojem i pogodnem obliczem znoszą tysiączne przykrości i krzyże, a przyznacie, że dla nich religja chrześcijańska była tym obłokiem niebieskim, tem życiodajnem słońcem, pod którego działaniem rozwija się i potężnieje życie, mnożą się i rosną dziwne, światu nieznane siły. Zaiste ogromna i niebiańska musi to być moc, która w obliczu śmierci każe nucić weselną pieśń! Dla stwierdzenia tej Bożej, dziś niedocenianej prawdy nie trzeba szukać dowodów w dalekiej przeszłosci. Niekoniecznie innych o nie pytać musisz, bo je z łatwością w sobie odkryjesz. Pamiętasz te piękne z twej przeszłości dni, kiedy czułeś żywo, że jesteś dzieckiem Bożem, kiedy przez skruchę serdeczną i dobrze odprawioną spowiedź nawiązałeś starganą nić przyjaźni z Bogiem, kiedy patrząc w modre niebo, mogłeś z całem przekonaniem powiedzieć: „Tam króluje mój najlepszy Ojciec i Pan, tam ostateczny kres mej doczesnej pielgrzymki i moja ojczyzna“? Rozradowany i szczęśliwy rozumiałeś doskonale słowa Psalmisty Pańskiego: „Pokój wielki miłującym Zakon Twój, o Panie!“ (Ps. 118_{165}). Uprzytomnij sobie jasno te błogie chwile, a przyznasz, że w twojej piersi gościło wówczas jakieś nadziemskie zadowolenie i wesele, jakiego nigdy nie znalazłeś poza Chrystusowym Zakonem.

Moi ukochani! Musimy pożądać i szukać szczęścia, boć człowiek stworzony do szczęścia jak do wody ryba. O ile jednak pragniesz, by twoje zabiegi i wysiłki nie poszły na marne albo, co gorsza, miasto upragnionego szczęścia nie przyniosły ci goryczy i rozczarowania, to go szukaj nie w „zakonie ciała“, ale w „zakonie ducha“. Wzgardziwszy nikczemną i niską uciechą świata, idź odważnie za głosem Zbawiciela, weźmij ochotnie na siebie jarzmo Jego praw, a wówczas doświadczysz na sobie, iż Jego zakon nie tłumi wesela ani uśmiechu radości nie spędza z oblicza, ale przeciwnie serce napełnia spokojem, który cierpieniu odbiera srogość a bolesne krzyże na słodkie ciężary zamienia.

To szczęście tak blisko was, tak łatwo można je osiągnąć. Waszą będzie rzeczą, by się stało waszą własnością trwałą. „Wyrzućcie tedy“ — kończę słowami Samuela — „bogi cudze z pośrodka was, przygotujcie serca wasze Panu, a służcie Jemu samemu!“ Weźcie rozbrat ze wszystkiem, czem świat drażni wasze zmysły i karmi wasze dumne o sobie mniemanie, oczyśćcie serca wasze, by Stwórca znalazł w nich upodobanie, ukochajcie serdecznie czystość, umartwienie i ofiarę, a niezawodnie „najdziecie“ już tu na ziemi „odpocznienie duszom waszym“, które będzie wstępem i zadatkiem wiecznej szczęśliwości w niebie. Amen.

Kraków *Ks. Dr. Józef Rychlicki.*

Nauczanie poglądowe religji.

Zasada psychologiczna głosi, że proces poznawania naszego zaczyna się od zmysłów, potem zaś stopniowo poznaje i umysł. Poznanie zmysłowe jest punktem wyjścia t. zw. (niewłaściwie) metody poglądowej, czyli raczej poglądowego nauczania.

Na czem ono polega? Na zmysły nasze działa często kilka podniet odrazu; z tego powstają wrażenia złożone, ale dosyć słabe, bo ogólnikowe, powierzchowne i niedokładne. Takie wrażenia i powstające z nich następnie wyobrażenia i pojęcia (drogą abstrakcji) są dla nauki mało użyteczne, niewydajne, bo nie sprzyjające skupieniu i pogłębieniu.

Nauczyciel tedy musi się starać przy nauczaniu o to, by dziecko doznawało jednolitych, silnych, jasnych wrażeń, by z tego materjału mogło sobie wytworzyć takie same wyobrażenia, a w następstwie pojęcia.

Dłuższe, dokładne, umyślne, skupione obserwowanie jakiegoś przedmiotu w tym celu, aby się z nim jak najlepiej zapoznać, aby ująć jego istotne, charakterystyczne cechy, nazywa się poglądem.

Poglądowe więc nauczanie polega głównie na tem, by uczeń poznawał przedmiot nietylko pośrednio, ze słów nauczyciela, czy z książki (t. zw. nauczanie słowne), lecz bezpośrednio, przez obserwację samodzielną, która oczywiście nie wyklucza pomocy i wyjaśnień nauczyciela. Jest to t. zw. pogląd zmysłowy.

Nie wszystko jednak na lekcji, zwłaszcza religji, da się obserwować w sposób zmysłowy; nie do wszystkiego można zastosować pokazy, doświadczenia, przerabiania praktyczne, obrazy i t. p. środki poglądowości zmysłowej. Wtedy należy korzystać przy nauczaniu z t. zw. poglądowości umysłowej. O każdej z nich pomówimy obszerniej.

1. Pogląd zmysłowy.

Zdawaćby się mogło, że nauczanie religji, która przecież jest przedmiotem nawskroś duchowym, wyklucza zupełnie pogląd zmysłowy. Tak jednak nie jest. Już Pan Jezus posługiwał się nim, gdy np. kazał się patrzyć na lilje polne, na ptaszęta niebieskie, które Opatrzność żywi; gdy postawił dziecko pośrodku słuchaczy i powiedział: „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. Posługiwało się poglądem zmysłowym tak lubujące się w abstrakcjach średniowiecze, bogato ilustrując książki, umieszczając liczne rzeźby i malowidła w kościołach, które też nazywano księgą ubogich (Biblja pauperum).

W dzisiejszem nauczaniu szkolnem religji też korzystamy sporo z poglądu zmysłowego w następujący sposób:

a) Przez pokazywanie dzieciom wewnętrznego urządzenia kościoła: ołtarza, chrzcielnicy, naczyń liturgicznych. Pokazywać również należy posągi i obrazy świętych na ścianach wraz z ich emblematami i to wyjaśnić.

b) Przez rysowanie na tablicy np. konturów Ziemi Św., podróży św. Pawła, jeziora Genezaret, symbolów chrześcijańskich; a to nietylko sam katecheta wykonuje, ale też zadaje uczniom, zwłaszcza jeżeli prowadzi lekcję odrazu w dwu klasach. Nieraz też wypadnie uzupełnić jakiś szczegół, którego brak w książce, albo powiększyć, gdyż w książce jest niewidocznym na obrazku. Nie chodzi tu o rysunek artystyczny, pożądanem jednak jest, by był poprawny.

c) Przerabianie z dziećmi: żegnanie się, klękanie, składanie rąk. Najprzód katecheta musi to sam przerobić, pokazać, każe to samo dzieciom odtworzyć, uważając, by robiły to poprawnie i poważnie. Trzeba też dzieciom wyjaśnić, co te ceremonje oznaczają, np. klękanie, bicie się w piersi i t. p.

d) Pisanie na tablicy. Pojęcia trudniejsze, cechy znamienne, terminy obce, daty, imiona własne, wytyczne punkty lekcji, jeśli wypiszemy na tablicy, będą one łatwiej zapamiętane. Przy określeniach terminy najważniejsze dobrze będzie podkreślić, np.: żal wtedy jest powszechny, gdy obejmuje wszystkie grzechy.

e) Obrazy. Kościół zawsze posługiwał się obrazami ze względu na to, że one pouczają i budują. Dowodem tego katakumby, mozaiki bizantyjskie, witraże (malowidła na szkle) i średniowieczne biblje biedaków (biblia pauperum). Niektóre tematy powtarzały się tam często, np.: Dobry Pasterz, miłosierny Samarytanin, życie Chrystusa Pana wogóle i Jego męka. Sobór trydencki wyraźnie polecił używanie obrazów przy nauczaniu religji (sesio XXV), Kościół bronił zawsze obrazów, a to nietylko w interesie sztuki, lecz przedewszystkiem jako świadków poznawania i utwierdzania wiary i moralności w sercach wiernych. Kościół nigdy nie zapomniał o wielkiej wartości obrazów w nauczaniu religji małych dzieci, trzeba jednak przyznać że w XVIII i XIX w. ta dziedzina była nieco zaniedbana.

Dziś gdy wszystkie gałęzie nauczania szkolnego skwapliwie posługują się obrazami, katecheta nie może i pod tym względem pozostać wtyle. Wprawdzie pogląd nie jest wszystkiem w nauczaniu; daje on tylko umysłowe ujęcie, od którego trzeba przejść do pojęcia właściwego, ale w każdym razie jest on punktem wyjścia wszelkiego nauczania.

Obraz religijny, przypominając fakty, idee z dziedziny wiary, nietylko ułatwia ich przyswojenie umysłowe, ale ma także wpływ na wyobraźnię i uczucie, słowem działa na całą duszę katechumena. Dużo znaczą w pracy nad uświadomieniem religijnem ludu i dzieci prasa katolicka i książka dobra, ale więcej jeszcze znaczy tu obraz.

Aby przy nauczaniu religji obraz mógł spełnić należycie swe zadanie, musi mieć następujące przymioty:

1. Format dostatecznie wielki, by wszystkie dzieci w klasie ze swych miejsc mogły go dobrze widzieć. Obrazy zbyt małe, albo w formie książki są w klasie niemożliwe do użycia.

2. Możliwie kolorowy. Obraz bowiem kolorowy bliższy jest rzeczywistości, działa silniej na wzrok, na wyobraźnię i zmysł estetyczny, jest bardziej wyrazisty i łatwiej widzialny zdaleka. Niektórzy zarzucają, że obrazy kolorowe rozpraszają uwagę dziecka, zachwyca się ono kolorytem przepysznym, nie myśląc o przedmiocie. Ale to przesada.

3. Nieprzeładowany zbyt wielu figurami. Scena przedstawiona na obrazie, musi być przejrzysta, łatwa do objęcia, ugrupowanie osób i przedmiotów takie, by jądro rzeczy, t. zn. osoba główna była uwidoczniona, na froncie. Sceny zbyt tłumne, z kompozycją rozwieruszoną, nieskupione koło bohatera obrazu, działają ujemnie na uwagę dzieci.

4. Zgodny z prawdą:

a) Historyczną, to zn. być w zgodzie z opowiadaniem biblijnem; np. nie można przedstawiać Matki Bożej pod krzyżem klęcząco, gdyż wtedy stała.

b) Archeologiczno-obyczajową. Np. grób Łazarza czy Chrystusa Pana nie może być malowany na modłę naszych grobów, albo uczta w wieczerniku jak obiad współczesny, albo bohaterzy biblijni w spodniach i obuwiu nowoczesnem. Właściwości krajobrazu też trzeba zachować.

c) Psychologiczną. By rysy zewnętrzne, wyraz twarzy, postawa, całe zachowanie się osoby, odtwarzały wewnętrzny stan duszy, uczucia, jakie bohater przeżywał. Więc np. wyrzuty sumienia w twarzy Kaina, rozpacz Józefa zaprzedanego kupcom, majestat w Chrystusie przemienionym na górze Tabor, duma faryzeusza...

d) Ikonograficzną. Chrystus Pan, Matka Boża, apostołowie i inni bohaterowie biblijni mają uświęcony tradycją chrześcijańską pewien typ, po którym dziecko łatwo poznaje osobę lub scenę, np. Boże Narodzenie (wół, osieł i stajenka), trzej królowie, zwiastowanie (Marja Panna w postawie klęczącej) i t. d.

6. Artystyczny. Bohomaz, tandeta fabryczna bardzo szkodliwie działa na wyrobienie w dzieciach smaku estetycznego w kierunku religijnym. Powiedzenie Goetego, że nawet najlepsze (dla starszych) jest w odniesieniu do dzieci zaledwie wystarczającem, ma szczególniej tutaj zastosowanie. Malarz musi tu być i teologiem i pedagogiem i historykiem i artystą, by każda osoba, występująca na obrazie, żyła życiem indywidualnem (by wszystkie osoby nie były malowane na „jedno kopyto“), by te, które występują w cyklu wielokrotnie, miały rysy podobne, by kontury osób były dobrze narysowane, to zn. wyraziście i poprawnie, by

zachowana była perspektywa, estetyka barw i dobra kompozycja. Niestety kolekcje obrazów rzadko kiedy odpowiadają wszystkim tym warunkom.

6. Być w zgodzie z wiarą i moralnością, bo jest to obraz religijny. Kolekcje obrazów protestanckie, używane ze względu na walory pedagogiczne i artystyczne w naszych szkołach, obrażają nieraz dogmat katolicki. Inne znowu wskutek przesadnego realizmu (nagość), nienaturalnej, teatralnej pozy, zmodernizowania, mogą obrażać moralny zmysł dziecka. Obraz religijny musi tchnąć powagą nadziemską, namaszczeniem, wzbudzać uczucia pobożne, nie zaś gorszyć.

7. Ponieważ na obrazku można przedstawić jeden tylko moment, trzeba ten moment, najbardziej ważny i charakterystyczny dobrze przedstawić i lepiej nie łączyć z tem, co np. poprzedzało, albo następowało po nim, bo to dzieci stropiłoby.

2. Kolekcje obrazów.

Nasze młodziutkie szkolnictwo nie zdążyło się jeszcze zdobyć na doskonałe pod każdym względem pomoce naukowe do nauczania religji. Obrazów posiadamy zaledwie trzy kolekcje, słowem wybór niewielki.

Ks. dra Jul. Młynarczyka, dostosowane do jego Pogadanek religijnych; obok obrazów katechizmowych jest tu nieco biblijnych i liturgicznych. Jest ich przeszło 40; rozmiar 26 cm $\times$ 35. Pod względem artystycznym i wykonania technicznego przedstawiają się one słabo: osoby nie wyrażają uczuć, ugrupowania wadliwe nieraz, kolorowanie ręczne tylko. Mają jednak i walory pedagogiczne: podobnie jak pogadanki umiejętnie dostosowanie do psychiki dziecięcej. Są to bodaj pierwsze obrazy polskie.

Obrazy biblijne wyd. Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. 24 obrazy, wymiar 68$\times$47. Obrazy te pod względem artystycznym, choć nie bez zarzutu, wyżej stoją od poprzednich. Dostatecznie wielkie i wyraziste, choć czasem przeludnione, np. Zesłanie Ducha św. Lepiejby też było nie łączyć kilku momentów naraz, np. przy Chrzcie P. Jezusa albo przy Zesłaniu Ducha św. Naogół jednak dobre.

Oprócz tych, nielicznych zresztą wydawnictw obrazów polskich, posługujemy się w szkołach naszych wydawnictwami zagranicznemi, zwłaszcza niemieckiemi. Oto najważniejsze z nich, godne zalecenia:

Schumacher: Trier (Trewir), Mosella-Verlag. 12 obrazów do Star. Test. i 18 do Nowego. Wielkość 80$\times$55. Są również w tem wydawnictwie obrazy do katechizmu. Są to obrazy niewielkie, ale dosyć wyraziste dzięki temu, że na obrazku bywa mało osób, a każda obrysowana wyraźnym czarnym konturem. Koloryt nieco twardy, wogóle pod względem estetycznym i artystycznym są one słabe. Ale przesiąknięte szczerem uczuciem religijnem, posia-

dając też sporo wartości pedagogicznych, mogą być użyteczne w szkole.

Düsseldorfer Bilderbibel, wyd. Schwanna. Wielkość ich dostateczna: 90×75. Są te obrazy kopją słynnych malarzy: Corneliusa Führicha, Overbecka, Michała Anioła, Rafaela i innych, przedstawiają więc wielką wartość artystyczną. Sposób ujmowania scen i osób tradycyjny, nawet konwencjonalny. Odrobienie staranne, trochę może tylko znać zmanierowanie; rysunek wyrazisty, koloryt zbyt blady. To, o co chodzi, umieszczone na obrazku na pierwszym planie, tak że odrazu zwraca uwagę. Ideał religijny uwydatnia się wyraźnie z każdego obrazka, każda scena i każda osoba pełne są namaszczenia, budujące. W kolekcji jest 15 obrazów do Starego i 15 do Nowego Testamentu. Są czarne i kolorowane — te dwa razy droższe. Kolekcja ta należy do najlepszych, jakie wogóle istnieją.

Kol. Schicka: Leipzig, Franckerburgerstr. 10. Format 100×70. Obrazy religijne stanowią cząstkę większej całości obrazów poglądowych do wszystkich nauk Lehmanna, powszechnie znanych. Kilka przymiotów wyróżnia i zaleca to wydawnictwo. Obrazy są duże, a przestrzeń dobrze wyzyskana: artysta poświęca tło i niebo, byle dobrze były widziane sceny i osoby; rzeczywiście też przedmioty, czynności osób, nawet szczegóły ich ubrania widoczne są zdaleka. Uczucia dobrze uwidocznione w twarzach i w postawie osób. Koloryt gorący, nawet jaskrawy, podobny do afiszów, ale nie za bardzo krzykliwy. Układ scen bynajmniej nie banalny, lecz owszem oryginalny, przepyszne stroje, wierność archeologiczno-historyczna, wyrazistość, olśniewające barwy, artyzm niepospolity, walory pedagogiczne, to strony dodatnie tych obrazów; walory religijne mniej wydatne, ale rażących usterek niema — bardzo drogie — protestanckie.

W katolickiej Szwajcarji najbardziej rozpowszechnione są obrazy Schnorra v. Carolsfeld (protestanta) wydane we Fryburgu (Szwajcar.). Był to artysta niepospolity, w Niemczech stał się popularnym przez swą Biblję w obrazach. Przyświecał mu cel szlachetny: pragnął sztuką apostołować wiarę w Niemczech, gdzie był dyrektorem Galerji Drezdeńskiej. Jego 240 graw. drzeworytów przedstawia 160 obrazów ze Star. Testamentu i 80 z Nowego. Sceny są proste, układ jasny, koncentracja dobra, osób mało, efekty malarskie zaniechane. Pod względem artystycznym są to rzeczy bardzo cenne: piękno klasyczne, prostota dawnej sztuk chrześcijańskiej, siła i majestat renesansu łączą się tu w tem skromnem dziele, by apostołować wśród ludu i dziatwy. Głęboka wiara przemawia z każdego obrazka bezpośrednio do serca. Kolekcja ta jest najpoważniejszą, najobszerniej zakrojonem dziełem jednego malarza.

Istnieją dwa wydania tych obrazów: w Lipsku u Wiganda, niekolorowane, w bardzo małym formacie, zupełnie więc nie na-

dają się do używania w szkole. Pruskie Ministerstwo Oświaty wydało też u Wiganda 30 obrazów z tej kolekcji, w powiększonym formacie: 55×65. Niestety kolorowane są one fatalnie nieprzyjemnym kolorem niebieskim i brunatnym, bez cieniowania.

Reichardsche Sammlung „Biblischer Bilder" Lipsk 60×47. Pierwszy z tych obrazów obraża skromność, reszta ujdzie.

Biblische Wandbilder von Schmauk wyd. Havlik, Stuttgart. Rozmiar ogromny 65×92, więc choć figur bywa często za dużo na obrazku, są jednak one widzialne zdaleka. Koloryt żywy; piękne, estetyczne. Protestanckie, ale nie rażą niczem uczuć katolickich.

W tem samem wydawnictwie mamy 6 obrazów z Męką P. Jezusa „Jesu Leidenszeit", artystycznie udatne, wyraziste, pełne namaszczenia.

„Biblische Wandbilder der Gesellschaft für christliche Kunst" München, Karlsstrasse 9. Jest tych obrazów 24, na Stary i Nowy Testament: malowali je różni artyści pierwszorzędni, z tą myślą, by dać prawdziwe arcydzieło. Rzeczywiście prawdziwy artyzm kształci w dzieciach smak i poczucie artystyczne, nieobojętne dla celów wychowawczych. Prawda chrześcijańska zyskuje dużo na artyzmie obrazu, kształci on bowiem zmysł i ukochanie sztuki chrześcijańskiej, która w życiu późniejszem nieraz dodatnio oddziałuje na życie religijne. Cześć dla przedmiotu i dla dusz dziecięcych nie pozwalają na jakąś tandetę w tej dziedzinie. Aby jednak sztuka budziła uczucia religijne, musi być rozumiana. Powiadają, że sztuka sama przez się, bez żadnych komentarzy, przemawia do duszy. Zapewne, ale do duszy już z kulturą artystyczną, nie zaś do dzieci. Otóż obrazy omawiane, mimo wielkich walorów artystycznych, zbyt są przeładowane symboliką, zbyt oryginalne, nie uwzględniają postulatów dydaktycznych i dla tego do użytku w szkole przynajmniej w klasach niższych, nie nadają się. Format 65×72.

Bibel-Bilder v. G. Fugel wyd. Kösel Kempten. Większe w 4 kolorach, formatu 40×60, mniejsze 30×40. Fugel to malarz bardzo ceniony w Niemczech, znakomity artysta; włożył on w swą pracę cały swój talent i dużą dozę przekonań i uczuć religijnych. Charakteryzuje te obrazy uczucie silne, wprost patetyczne. Kto widział przerażenie Józefa, wyrywającego się z objęć kupców, czy rozpacz Kaina pod wpływem wyrzutów sumienia, ten tych scen nie zapomni do śmierci. Rzeczywiście na dzieci te sceny o silnem napięciu dramatycznem wywierają potężne wrażenie. Artysta, podobnie jak Schnorr, włożył w swą pracę duszę całą; ma on na celu zawsze wyciągnąć z obrazu i opowiadania biblijnego ideę religijną i wyrazić ją z uczuciem, z napięciem. Użył on wszelkich nowoczesnych środków, by technicznie rzecz wypadła jak najlepiej. Piękny, żywy koloryt, silna ekspresja uczuć, tak że dzieci je przeżywają patrząc, wierność historyczna, trafne wyrażanie idei reli-

gijnej, prawdy dogmatycznej, lub moralnej, które działają i na umysł i na wolę i na uczucie dziecka, wielkie walory pedagogiczne wogóle, bardzo chlubnie wyróżniają tę kolekcję od innych. Mają jedną wadę, że są za małe. O 6 metrów zdala nie widać już ani osób, ani scen.

Bilderbibel des Herderschen Verlags, Freiburg in Br. Wielkość 44×50, jest tych obrazów 40, kopjowane z wielkich malarzy, jak Rafael, Leonardo da Vinci i in. U nas w Polsce może najwięcej znane. Koloryt trochę za ciemny, mało wyraziste; nowe wydanie ma być staranniejsze, więcej uwzględniać postulaty pedagogiczne.

Pesslerschen Bilder Hölzla w Wiedniu 32×42, też dosyć używane w Polsce, mają miły koloryt, dosyć wyraziste, ale mało artystyczne, zdaleka niewidzialne, niektóre (Ewa) zbyt realistyczne.

„Biblische Anschauungsbilder zum N. Testament für die Schule", malował Hofmann i Seram wyd. Wachsmuth, niekolorowane.

„Neue bibl. Wandbilder" malowane przez Hofmanna, wyd. Schmanek Havlik — dostatecznie wielkie, wyraziste, rażą swym realizmem, obrażającym uczucia, pozbawione też wszelkiego nadprzyrodzonego charakteru, zabarwione racjonalistycznie.

Przy nauczaniu liturgji najlepiej posługiwać się przedmiotami w naturze. Ale to związane z wielu niewygodami. Jedynemi obrazami liturgicznemi są wydane w Wiedniu u Kirscha pod kierownictwem profesora katechetyki Swobody. Obok sakramentów są tu przedstawione: nawa, rozwój ołtarza, poczynając od grobu męczennika, w katakumbach, aż do dzisiejszej nastawy; kostjumy papieża, kardynałów, zakonników. Obrazy te, bardzo dokładne, praktyczne, wyraziste; ceremonje kościelne oddane bardzo skrupulatnie; pod względem artystycznym słabe: osoby bez uczuć, sztywne, konwencjonalne, przedmioty liturgiczne ciężkie i niezgrabne. Wyjaśnienia przy obrazkach, choć krótkie, ale wyczerpujące i bardzo dobre. Obrazków jest 25.

Bendel: Tafel des katholischen Kirchenjahres. W sześciu kolorach, rozmiar 69×80.

Koenig: Das katholische Kirchenjahr in bildlicher Darstellung 100×102.

Z pomocy geograficzno-archeologicznych (przy nauczaniu religji) wyliczyć należy:

1. Wörndle von Adelsfried: Bilder aus dem Hl. Lande für Schule und Haus. 12 obrazów 53×36.

2. Preuschen: Palästinabilder für den Unterricht in der biblischen Geschichte. 6 obrazów 71×54.

3. Eberhardt: Der Herodianische Tempel zur Zeit Christi, w dziesięciu barwach, format duży: 100×144.

4. Lehmann: Der Tempel zu Jerusalem zur Zeit Christi. Format 88×66, tegoż Jeruzalem za czasów Chrystusa Pana.

5. Kunzli, Zürich, widoki z Ziemi Św.: Góra błogosławieństw, Karmel, morze Martwe, Synaj, Tyberjada, 2 karty geograficzne Palestyny.

Z wydań książkowych, mało przydatnych w nauczaniu szkolnem, warto jeszcze zanotować: Katholische Bilder-Bibel des Alten und Neuen Testaments, wyd. przez „Germania“. Berlin, Potsdamerstrasse 113.

Mniej znane u nas, ale równie bogate pomoce naukowe do nauczania religji mają Francuzi. U Niemców przeważają obrazy do historji bibljinej, u Francuzów do katechizmu. Obraz katechizmowy jest trudniejszy do namalowania, aniżeli biblijny, gdyż prawdy abstrakcyjne niełatwo przedstawić zmysłowo. Artysta taki obok innych przymiotów malarskich, musi mieć niepospolitą wyobraźnię twórczą, wykształcenie teologiczne i gruntowną pobożność. W średnich wiekach takie obrazy udawały się; dziś przesadny intelektualizm, krytycyzm, wogóle słaba wiara, nie pozwalają się rozwinąć temu rodzajowi malarstwa.

Z wydawnictw francuskich wyróżniają się dodatnio: Les principales scenes de l'histoire sainte. Ed. Nelson. Obrazów 110, wymiar 81×58. Pod względem artystycznym dobre, wykonanie techniczne świetne, kolory żywe, bardzo miła tonacja, historycznie i archeologicznie wierne. Osoba główna na obrazie uwydatniona należycie, czasem tylko osób występuje za dużo, razi też przesadny realizm, obrażający skromność (Ewa). Wydawnictwo protestanckie.

Catechisme illustré des verites necessaires. 12 images. Paris. Oeuvre apost. gen. des missions 41 de l'université. Obrazy duże, wyraziste, harmonijnie kolorowane, przedstawiają: 1) Bóg, Trójca św., nagroda i kara. 2) W raju. 3) Grzech. 4) Zbawiciel. 5) Nauczanie Pana Jezusa. 6) Odkupiciel świata. 7) Rozesłanie apostołów. 8) Chrzest. 9) Dwie drogi życia. 10) Koniec świata, zmartwychwstanie, sąd, anioł i szatan z listą cnót i grzechów. 11) Piekło. 12) Niebo.

Catechisme en images par l'abbé Coussinier, wyd. Schaeffer. Paris, rue de Ste Sulpice.

Grand Album de l'histoire sainte. Wyd. Tolra. Zawiera 175 obrazów 36×26, niekolorowane.

60 obrazów ściennych: Tableaux en couleur, 88×52. Paris, rue Rennes.

70 obrazów: Grand album d'images. 35×48 par l'abbè Monterde.

70 obrazów Catechisme de la Bonne Presse.

La preparation par l'image a la premiére Communion par l'abbé Crovy, Bruxelles.

Z dawniejszych wydawnictw warto zanotować: Societé Ste Augustin. Deselee, Lille. Kilka seryj obrazów z historji biblijnej i życia świętych wedle ikonografji chrześcijańskiej.

Societé de propagande par la presse et par image (Paris, Esplanade 159) — oleodruki najlepszych malarzy chrześcijańskich.

L'oeuvre des images par l'abbé Vasseur. 2 albumy obrazów z zakresu wszystkich gałęzi nauki religji, oraz wielka i mała serja obrazów katechizmowych.

Le catechisme en images. 70 obrazów chromolitografowanych. Paris, Francois I.

Le catechisme complèt illustré. Societé de s. Charles Boromée. Lille.

Le grande catechisme en images, gravures par Marsal.

La Bible illustrée. Benziger, Einsiedeln.

Tableaux d'Histoire Sainte, dess. par Leloir. Paris, Delagrave. Soufflot 15. 60 obrazów, zbyt małe, pięknie kolorowane, lecz sporo nagości.

Imagerie de benedictius Maredsous (Belgja). Chociaż duży format, ale koloryt przyćmiony i dzielenie obrazu na kilka mniejszych z katechizmu, historji biblijnej i życia chrześcijańskiego, sprawiają, że są one mało widzialne zdaleka.

Catechisme en images, ed. Doctrine chretienne.

Do liturgji: Grand tableau du Cycle Liturgique 130×110 w 7 kolorach. Tableau de la messe avec personnages mobiles 4 planches.

Holenderskie dobre: Ous Voorbeeld door Kloostermans.

W Kongresówce używano obrazów rosyjskich, technicznie dobrze wykonanych, raził w nich jednak styl bizantyjski.

Obrazy polskie najlepiej nabywać przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, niemieckie przez Herdera (Freiburg in Br.), francuskie zaś: 1) Lyon, rue d'Auverque 6, Missions catoliques. 2) Maison de la Bonne Presse. Paris, rue Bayard 5. Tu też wielki wybór przeźroczy. 3) Paris, librairie Tolra et Simonet, rue d'Assas 28. 4) Librairie des Catechismes, rue de Mezieres 10, Paris. 5) Libr. Poussielque, rue Cassette 15. 6) Lib. Blond, place S. Sulpice.

* * *

Ważną jest metoda pokazywania obrazka na lekcji, mianowicie kiedy go pokazać i jak go omawiać?

Sandomierz *Ks. W. Kosiński.*

Metoda nauczania.

(Ciąg dalszy).

Dotychczas walczyły o palmę pierwszeństwa dwie metody: monachijska i wiedeńska. Szkoła monachijska żąda „jedności poglądu“: z jednego tylko opowiadania, opisu, tekstu jako pod-

stawy wyprowadza wszystkie najbardziej nawet odlegle wnioski, prawdy, obowiązki. Każda lekcja dzieli się na 5 niezmiennych stopni formalnych: 1) przygotowanie, 2) przykład, 3) wykład, 4) zestawienie, 5) zastosowanie. Szkoła wiedeńska jest zbliżona do monachijskiej, ale unika jej nieznośnej rozwlekłości, stara się więcej o logiczną jedność treści: około jednego głównego pojęcia skupia wszystkie mu pokrewne, podrzędne. Jedność poglądu i kolej stopni nie obowiązuje tak ściśle, np. „przykład" może kilkakrotnie się powtórzyć, niektóre „stopnie" mogą czasem odpaść.

Dwie te metody panują wszechwładnie w podręcznikach naszych. Wyszły one ze szkoły herbartowskiej. Obok nich nieśmiało stoi opuszczona metoda logiczna Sallwuerka, odróżniająca 3 formy normalne: 1) zagadnienie A i B, 2) rozwiązanie A i B, 3) przyswojenie A i B. Szkoła pracy nie zdołała dotąd wytworzyć jednolitej metody, wysuwa jednak już dwa główne stopnie: 1) zagadnienie, 2) rozwiązanie. To rozwiązanie może się odbyć zapomocą różnych dróg: analizy, syntezy, obserwacji, porównania, doświadczenia, ćwiczenia etc. Zupełnie zapomniana jest metoda św. Augustyna, metoda t. zw. biograficzna. Św. Augustyn rozróżnia 3 stopnie: 1) narratio, 2) interrogatio, 3) exhortatio. Św. Augustyn jest „ojcem metodyki katolickiej".

Wszystkim tym szkołom wspólny jest „pogląd historyczny". U jedynego Augustyna występuje tok dziejów nieprzerwany, wszyscy inni podawają w „przykładzie" tylko strzępy historyczne. Opowieść więc jest „podstawą", na której się wznieść ma dom „nauki". I w tem są zgodne wszystkie szkoły, że z poglądu historycznego wyprowadza się naukę wiary i obyczajów. Ale co do samego „wyprowadzenia" tej nauki, szkoły są między sobą bardzo rozbieżne i różne zalecają stopnie i formy. Ze „wstępu" pozostaje wkońcu tylko „zapowiedzenie celu". Najwięcej kłopotu sprawia tak teoretykom jak praktykom „zastosowanie". Co to wszystko ma być zastosowane! Niełatwe to zagadnienie najlepiej wyświetla w „Rozmowach religijnych" Stefanja Marciszewska - Posadzowa:

„Ponieważ każda prawda religijna jest fundamentem moralności, słuszne jest dążenie w każdem opowiadaniu do zastosowania praktycznego. Nie każdą jednak prawdę, nie w każdym czasie i okoliczności można d o t y k a l n i e z pożytkiem zastosować do chwili obecnej. Przeciwnie, szablonowe zastosowanie wyciągające za każdą cenę praktyczny sens z wyżej podanego obrazu może małym dziatkom tylko zmącić wrażenie, ostudzić uczucie, słowem: zniszczyć ziarno prawdy ukryte w opowiadaniu jak kiełek w nasieniu. Rolnik uprawiwszy rolę, rzuciwszy ziarno i przykrywszy je ziemią, musi je na pewien czas zostawić w spokoju. Zacząłki życia są w całej naturze przysłonięte tajemnicą, przedwczesne odkrywanie zasłony zabija te zarodki. Tak jest i w wychowaniu uczuć religijnych. Trzeba uprawiać i siać jak ów rolnik i wyczekiwać cierpliwie owocu. Nikt nie sieje i nie zbiera

jednocześnie owocu, przeciwnie — rzadko kiedy zbiera ten, który siał. Przedstawiając małym dziatkom trzy szczytne przykłady wiary i ufności w Bogu, nie wysilamy się w tym momencie na praktyczne wskazówki dla dzieci. Dziatki ulegając czarowi tych wzniosłych obrazów, tem samem przyjmują w siebie ducha tych cnót. Matka, dając niemowlęciu piersi, nie udziela mu jednocześnie lekcji trawienia, dawszy pokarm dobry jest pewna, że dziecko od niego urośnie".

Cenna ta uwaga odnosi się i do wyższych oddziałów. Zastosowanie praktyczne nie może być stałym stopniem nauczania. Tego zdania są i inni, np. ci metodycy, którzy powiadają, iż zastosowanie się odbyć może na każdym z 5 stopni formalnych. Zresztą zawiera i sama opowieść unaocznienie zastosowania. Ks. Boczar pisze: „Czynności te (t. j. zastosowanie) spełnia nauczyciel nietylko na tym ostatnim stopniu katechezy, lecz także przy wykładzie i wyjaśnieniu, gdy się nadarza sposobność i potrzeba wymaga, może i powinien utrwalić w pamięci pewne pojęcia i prawdy i podawać zastosowania do życia praktycznego".

Tak więc pozostają tylko dwa stopnie główne i stałe:

1. Podawanie — strona historyczna.
2. Wyłożenie — strona logiczna.

Celem, do którego logiczne wyłożenie zdąża, jest „definicja", która niejednych tak bardzo przeraża. Bez definicji nie można się obejść w nauczaniu. Dobrze pisze o definicji Stefanja Marciszewska-Posadzowa: „Definicja jest pożyteczną dopiero w końcu lekcji, po doskonałem zrozumieniu przedmiotu. Ma ona za zadanie w możliwie zwartej formie streścić prawdę, jest konieczną ze względu na ścisłość nauki religji i ze względu na zasadę wychowawczą. Prawdę, w definicji streszczoną, łatwiej w duszy przechować, a w życiu stosować. Ale pamiętajmy, że uogólnienie jest sumą poszczególnych pojęć. Nie mając dodajnych, nie dojdziemy do sumy. Definicja zatem, uprzedniem rozwinięciem pojęć nieprzygotowana, chybia celu a nawet jest szkodliwa.

Bezmyślne i nużące przyswajanie dzieciom prawd nierozwiniętych budzi w nich lekceważenie i nudę. Prawdy wiary świętej niezasiane w sercach dziatwy, mieszkać będą w jej głowach na komornem, jak mówi Jeske. Tu trzeba szukać przyczyn, dla których nauka religji nie wywiera w życiu wielu ludzi pożądanego wpływu. Nieudolne lekcje religji wywołały znudzenie, obojętność, niesmak, niepokój a nawet zwątpienie".

Indukcja poglądowa prowadzi nas do pojęć. Te pojęcia nieujęte w ścisłe definicje nie byłyby do użycia, a cała nauka sprowadzałaby się do szczegółów nagromadzonych bez żadnego ogólnego podkładu. Wartość tych definicyj nie leży w tem, że się je pamięta, lecz w używalności ich przy zastosowaniu metody dedukcyjnej, która wyszkala umysł w rozumowaniach, i właśnie to wyszkolenie jest głównym zyskiem. Aby definicje, t. j. wyobra-

żenia i pojęcia ogólne, były zdolne do realizacji, muszą one być indywidualną własnością, indywidualnym wytworem danej jednostki ludzkiej. „Człowiek musi być twórcą wyobrażenia własnego, indywidualnego, aczkolwiek nie jego wynalazcą objektywnym, co najwyżej można powiedzieć, że musi być jego wynalazcą dla siebie. Ten punkt widzenia absolutnie prowadzi do wniosku, że metoda heurystyczna, względnie sokratyczna, pytaniowa, wydobywająca, jest najlepszą drogą wiodącą do istotnego rozwoju umysłowego. Jednakże obok tego nie należy zapominać o konieczności mechanizowania wyobrażeń, bo dopiero zmechanizowane wyobrażenia mają stałą dla człowieka wartość. To też doszedłszy do pewnego wyobrażenia drogą heurystyczną, należy je następnie zmechanizować drogą zupełnego opanowania pamięciowego" (M. Rudnicki, Wykształcenie językowe w życiu i szkole).

Dobrze. Umiemy bowiem to tylko, co mamy w pamięci. Gdyby wyobrażenia nasze nie posiadały najmniejszej siły odtwórczej, nie możnaby nawet wcale mówić o myśleniu, opowiadaniu i pisaniu. Dwie są przyczyny, które mocno w pamięć wbijają wyobrażenia osób, rzeczy, opowiadań, pieśni: 1) zainteresowanie, 2) powtórzenie.

Zainteresowanie. Nauka ma się podobać. Ona się będzie podobała, gdy wprawiać będzie w najwyższe napięcie wszystkie władze wyobraźni. Wszystko bowiem, co daje zajęcie wyobraźni, zajmuje i podoba się. Te wyobrażenia, które całkowicie ogarniają naszą świadomość, stają się zazwyczaj tak jasnemi, że ich już nigdy nie zapominamy. Do takiej wyrazistości dochodzą te wyobrażenia, które w nas budzi jakieś uczucie, np. oczekiwanie. A im jaśniejsze są oddzielne wyobrażenia, tem mocniejsze jest ich powiązanie, skojarzenie.

Powtórzenie. Taka jasność wyobrażeń może być i skutkiem ćwiczenia pamięci. Częste powtarzanie nadaje wyobrażeniom nietylko potrzebną jasność, ale i pożądaną siłę odtwórczą. Wyobrażenia stają się coraz dokładniejszemi, trwalszemi i posłuszniejszemi. Ciągłe istnienie i odtwarzanie wyobrażeń nazywamy pamięcią. Zakres pamięci składają wyobrażenia, które można odtworzyć. Wiemy to, co pamiętamy; więc zakres naszej pamięci zamyka się kołem naszej wiedzy. Powtórzenie może być przygodne i systematyczne, może być mechaniczne, logiczne i mnemotechniczne.

Jeżeli zatem wszystkie władze wyobraźni zostaną całkowicie pozyskane dla nauki religji, to nie może to pozostać bez dodatnich wyników dla całego życia wiary, choćby nawet t. zw. „zastosowania moralne" w nauce zajmowały bardzo niewiele miejsca. Bo te zastosowania narzucą się same. Jeśli bowiem uczeń został porwany obrazem opowiadania i jeżeli ten obraz jasno wycisnął się w jego pamięci, to bezsprzeczne, że nie może mu nie towarzyszyć w ciągu całego życia. Wyobraźnia ma klucz

do wszystkich władz duszy, nietylko do wyżyn wyobrażeń i pojęć, ale i do głębin uczucia i woli.

Poznaliśmy metody nauczania religji różnych szkół i czasów, teraz przystąpimy do syntezy wyników.

1. Historja tak biblijna jak kościelna prowadzi. Poleca się się układ chrystocentryczny, postępowanie chronologiczne. Historję należy ująć we formę „biografij“, t. j. fakty zgrupować około wybitnych osób i wydarzeń. Pragmatyzmowi czynią zadość odpowiednie powiązania. Tak popłynie nieprzerwanym tokiem rzeka dziejów od początku aż do chwili obecnej, popłynie raz szerszem raz węższem korytem, tu strzela prosto i potężnie, tam znowu wije się szumiąc wśród gór około skał. Zrazu niesie lekkie tylko czółna, później, gdy wezbrała przez liczne dopływy, dźwiga najcięższe statki załadowane różnym drogocennym towarem. Na brzegu widnieją wioski, miasta domki, pałace, ruiny. Żeglarz z podziwem wita góry i lasy, co chwila wysiada, aby lepiej wszystko obejrzeć i zakupić, co dla niego i innych stanowi wartość życiową. Żeglarz płynie aż do celu podróży, wysiada zadowolony z odbytej drogi i jeszcze raz okiem duszy przemierzy wszystkie wrażenia i przeżycia.

2. Żeglarzem jest nauczyciel z uczniami, drogocennym towarem są zasady religijno-etyczne zawarte w dotychczasowym katechizmie. Katechizm jest „duszą“ dziejów, dlatego łączenie katechizmu z historją w jedną organiczną całość jest nietylko możliwe, lecz ze względów pedagogiczno-metodycznych nawet konieczne, połączenie jednak nie mechaniczne, wkładające tylko części katechizmu pomiędzy historje, lecz organiczne: wyprowadzające logicznie z historycznych wydarzeń pojęcia religijno-etyczne. Koncowa synteza zbiera w zwarty system te podczas wykładu poznane i ocenione pojęcia. Takie złączenie nie rozbija ani chronologji historycznej ani logicznego systematu. Są prawdy i zasady w jednym historycznym przykładzie, są takie, i to bardzo liczne, które zestawione być mogą, gdy się ukończyło całokształt dziejów. To organiczne złączenie historji i katechizmu spycha na szary koniec wszystkie dotychczas wszechwładnie panujące t. zw. „stopnie formalne“ i daje miejsce prostszej metodzie.

3. Metoda nauczania wysuwa się dziś na czoło zagadnień pedagogicznych. Rozwiązanie tej tak ważnej i trudnej sprawy nas nauczycieli żywo obchodzi. Wszelkie wychowanie obraca się w dwu dziedzinach: rozumowej i uczuciowej. Religja jest gałęzią wiedzy, jak wszystkie inne nauki. Znajomość jej zasad nie stanowi jeszcze religijności, trzeba posiadać uczucia religijne, bo jak przez zmysły wiedzie droga do rozumu, tak przez uczucia do woli. Jak wzbudzić te tak niezbędne uczucia? Nie sam przedmiot nas porywa, lecz wartość, którą mu przypisujemy. Ta wartość znowu zależna jest od górującego popędu duszy naszej, od „miłości własnej“. Miłość własna pcha nas do urzeczywistnienia tego, co w duszy

jak w zarodku drzemie, a to urzeczywistnienie odbyć się może tylko na drodze samodzielnej pracy. Samodzielna praca sprawia nam przyjemność, wywołuje w nas uczucie zadowolenia z siły naszej, która przezwycięża wszystkie natrafione przeszkody i trudności, przyjemne uczucie, którego coraz więcej, uporczywiej, wreszcie wytrwale pożądamy. Na tej biologiczno-psychologicznej podstawie buduje się następny przebieg lekcji.

1. Od nauczyciela do ucznia.

Poznanie wartości podawanego przedmiotu — nauczanie.

A) Wyobrażenie. Uczniowie „chcą“ widzieć czyny, któreby mogli przeżyć wraz z bohaterami, chcieliby odpowiadać na pytania, które sami mogą odczuć. Konkretne życie budzi ich żywe zainteresowanie. Aby uczeń mógł myśleć samodzielnie, należy mu podać rzecz samą, czyto w naturze, czy w obrazie, czy we wyobraźni. Nauczyciel pokazuje, rysuje, opowiada, opisuje, czyta, deklamuje. Zmysły są żywo zajęto zajmującym przedmiotem, wyobraźnia zajmującym wykładem.

B) Wymiana zdań. Podczas oglądania, słuchania, czytania powstał w umyśle ucznia szereg nierozwiązanych zagadnień dotyczących samego przedmiotu, które teraz należy rozwiązać. Cokolwiek może wyjaśnić uczeń, tego nie powinien wyjaśniać nauczyciel. Objaśnienie jest tylko środkiem do lepszego zrozumienia rzeczy, dlatego należy przestrzegać zasady: „Jak najmniej, tylko tyle, ile potrzeba“. Psychologiczne pogłębienie powiększa moc i jasność wyobrażeń. Uczeń poznaje przyczyny, pobudki, przeszkody, sprzyjające okoliczności, przebieg i wyniki czynów ludzkich.

C) Zestawienie. Uwydatniamy cechy główne opisanego przedmiotu, zestawiamy główne fakty wydarzenia historycznego. Zestawienie uskuteczniają sami uczniowie o ile możności trzymając się planu przejrzystego. Zestawienie głównych punktów unoszą ucznia na wyższe, objektywne stanowisko, z którego ma dokładny pogląd na cały przebieg konkretnego wydarzenia. Giną szczegóły, występują szczyty. Uczeń poznaje budowę wykładu, od idei głównej odróżnia podrzędne, co wszystko się przyczynia do ostatecznego oświetlenia i utrwalenia w pamięci.

2. Od ucznia do nauczyciela.

Poznana wartość wzbudza pożądanie przedmiotu — wykonanie.

A) Wyrażenie. Wola żąda utrwalenia przyjemnych uczuć poprzednio doznanych. Pierwsze samodzielne odtworzenie wartościowych przeżyć następuje w wyobraźni przez wyrażenie, powtórzenie. Dotąd nauczyciel wprowadzał nowe wiadomości do umysłu ucznia, teraz uczeń je uzewnętrznia. Nauczyciel, który dobrze

przemawia, wychowa cały zastęp uczniów usiłujących mu w tem dorównać. Wymagania powinny być umiarkowane, ale wykonanie ich nieubłagane. Im uczniowie są młodsi, tem bardziej trzeba się ograniczyć do samej tylko reprodukcji. Początkującym trzeba dawać wskazówki, jak mają się uczyć.

B) Nowe uwagi. Aby nauczanie nie pozostało chwilową tylko podnietą i szerzeniem wiedzy połowicznej, powtarzanie systematyczne jest nieodzowne, ale tym powtarzaniom należy nadać potrzebną ruchliwość i rozmaitość, ożywiając materjał naukowy przez dołączenie nowych uwag, podniet, przykładów. Godne zalecenia jest stosowane z wielkiem powodzeniem zestawienie prawd i faktów porównawcze i grupujące materjał według różnych punktów widzenia. Powiązanie świeżych przeżyć z dawnemi dołącza „szczególny urok, który odczuwamy zawsze, gdy między sobą a innemi istotami odkrywamy stosunki, których dotychczas aniśmy się spodziewali. Tego korzystania z wyobrażeń już istniejących, ale jeszcze drzemiących poniżej progu świadomości, nigdy nie można zanadto stosować“ (A. Matthias, Pedagogika praktyczna).

C) Zagadnienie. Teraz, po poznaniu tych różnych powiązań przedmiotu jest czas na rozwiązanie zagadnień religijno-etycznych, otwiera się pole do najdalej idącej samodzielności ucznia, pole twórczej pracy. Radość pracy podsycają samodzielność, wynalazczość, nadzieja, pewność, dobry wynik. Teraz dopiero, gdy chodzi o wytworzenie ogólnego pojęcia, wystąpić mogą na widownię t. zw. „stopnie formalne“ i „formy normalne“ i inne. Heureza może święcić triumfy we formach laboratoryjnej, erotematycznej i dialogicznej. Zdobytą wiedzę łączy się od czasu do czasu w zwarty system. Tak uczyni się zadość wszystkim wymaganiom i potrzebom czasu i życia.

Kościerzyna (Pomorze) *Ks. dr. L. Heyke.*

Kilka zagadnień polskiej pracy misyjnej.

(Wykład wygłoszony w radjo poznańskiem 10/XI 1928.)

W chwilach radosnych, jakie przeżywamy dla Polski, niechaj nam będzie wolno powiedzieć chociaż kilka słów o jednej z jej pilnych a chlubnych działalności. Mimo, że od kilku lat o sprawach misyj Kościoła u nas coraz głośniej, to jesteśmy jednak zawsze jeszcze w okresie początków i pionierstwa, zdążającego do szerzenia uświadamiania ogółu o obowiązku katolika do popierania misyj katolickich.

„Gdybyśmy tak, jak wy, znali Prawdę, tobyśmy nie zwlekali z niesieniem Jej do obcych. Szlibyśmy z Nią śpiesznie, radośnie

do was przez kraje dalekie, lasy nieprzebyte, morza głębokie, aby was uszczęśliwić" — mówił poganin do świeżo przybyłego misjonarza, wyrażając mu zarazem zdziwienie, że tak późno się jawi, bo dopiero prawie 2 tysiące lat po narodzeniu Chrystusa Pana.

Inny misjonarz napotyka w dzikiej puszczy na starca, którego chrzci w chorobie. Do odchodzącego woła chory: „Powiedzże mi jeszcze raz Imię Tego, Który umarł dla mnie na krzyżu?" — Otrzymawszy odpowiedź, chwyta z wielkim wysiłkim za krucyfiks i ze łzami w oczach szepce: „O, Panie Jezu, szkoda, że Cię nie znałem prędzej, jakże byłbym Cię kochał!"

Idzie dziś głos podobny, chociaż często niemy, lecz niemniej wymowny, z pośród nieprzeliczonych, dalekich ludów, brzmiący jak słowa z Ewangelji św. Jana: „Panie, chcielibyśmy poznać Jezusa!" — wypowiedziane przez pogańskich gości na uroczystościach jerozolimskich do św. Filipa (św. Jan 12—22).

Wołanie to biegnie teraz w naszą stronę. Wydaje nam się jednak, że nas się nie tyczy. Nie zwracamy nań uwagi. Zamykamy uszy, jak obcy.

Może być, że obojętność nasza pochodzi z nieświadomości. Nasz dzisiejszy, skromny referat zmierza do omówienia kilku zagadnień polskiej pracy misyjnej, — zagadnień, na jakie napotykamy co kroku. Są to rzeczy podstawowe, jakie pytania same nasunęły.

Punktem wyjścia akcji misyjnej, to słowa Pana Jezusa do apostołów: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody i chrzcijcie je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (św. Mat. 28, 18—20).

Niema więc wątpliwości co do potrzeby i obowiązku pracy misyjnej. Czy nie objawia ducha misyjnego nasz Skarga, gdy mówi: „Nie cieśnijcie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach; nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich".

Miłość ta, płynąca z głębokich przekonań wiary, wskazuje nam na potrzeby świata pogańskiego, z któremi należy nam się zapoznać, nie zapominając o fakcie doniosłym, że rocznie umiera 30 miljonów pogan bez chrztu.

Oto więc kilka punktów, tyczących się pracy dla misyj u nas.

Pytają nas między innemi o różnicę między misjami pogańskiemi a sprawami unji. Odpowiedź jest bardzo prosta: Pierwsze zajmują się poganami, a unja pragnie połączyć z Kościołem schizmatyków i protestantów. Unja unika dla siebie, na prośbę zainteresowanych, nazwy „misje", jednakże Niemcy np., mający u siebie protestantów, nazywają swą akcję dla nich: Innenmission, Diaspera-Missions, t. j. misje wewnętrzne, misje diaspery, które opiekują się także odstępcami od Kościoła katolickiego.

Mamy w Polsce, podług wielkiego Atlasu geografji kościelnej ks. Gramatica, 2,846.000 schyzmatyków i 1,814.000 protestantów. Pierwszymi zajmuje się katolickie Tow. Misyjne: Warszawa, Mazowiecka 11—3, wydając dla nich w języku rosyjskim poważny miesięcznik Kiteż. Drudzy oddawani są pod opiekę najbliższych proboszczów katolickich. Nie znaczy to, że działalność ta jest wystarczającą dla apostolstwa unji. Bynajmniej. Zrozumiał to dobrze Związek Misyjny Polek, z siedzibą w Poznaniu, Chełmońskiego 9—I i przyjął, za zgodą swych księży ordynarjuszy, dla swych filij, do swego pracowitego programu także sprawy unji, szczególnie na wschodnich rubieżach Polski, gdzie brak kościołów, szat liturgicznych, kapłanów, zakładów dobroczynnych i t. d.

Praca dla unji jest naszym pilnym, bardzo bliskim obowiązkiem. Jak wiadomo, łączy Unja innowierców z Kościołem, zostawiając im wybór obrządku: wschodniego lub łacińskiego.

Pole unijne sięga od naszych kresów poprzez Rosję europejską, przez Syberję aż do Chin. Zrosili je obficie krwią i łzami, ozdobili swą iście misjonarską pracą nasi polityczni i religijni zesłańcy z czasów caratu. Książka o W. O. Kalinowskim, karmelicie, zmarłym w pierwszych latach bieżącego stulecia, objaśnia nas znakomicie o roli Polski wobec Rosji, niemniej broszura W. O. Piotrowskiego, wikarjusza i administratora apostolskiego w Charbinie o historji życia religijnego na Syberji.

Instytut Misyjny w Lublinie, ul. Zielona 3, przygotowuje duchowieństwo dla Rosji. Instytut ten doprasza się powołań i poparcia finansowego.

W Wilnie ukazuje się rosyjski miesięcznik „Christianin" dla propagandy unji. Jedną z najbliższych potrzeb dla unji, to pismo dla niej w języku polskim i na poziomie naukowym.

Lecz wypłyńmy teraz na szerokie łany ziem pogańskich!

Sprawa terenów misyjnych Polski napotyka na różnorodność zdań. Po większej części ujmujemy sobie prawdy, jeśli chodzi o nas, a wynosimy to, co mówią obcy. A ponieważ zawsze jest jeszcze dążność zagranicą do obniżania naszych wartości, a sami nie zebraliśmy dotąd dostatecznych wiadomości o pracy misyjnej Polaków z czasów przedpowstaniowych, — zadowalamy się tem, co nam obcy przygotowują i podadzą jako pewnik gotową informację. Naprawdę zdarza się, że patrzymy na naszą polską pracę misyjną oczami np. niemieckiemi, tymczasem własna orjentacja, jeśli jej się podejmujemy, przynosi nam radosne niespodzianki o pięknych, nieznanych faktach własnych. Wystarczy zresztą stosować te same metody pracy, budowania historji, jakich używają obcy pracownicy, byle nie sprzeciwiały się sprawiedliwości.

Tereny misyjne, zostające pod opieką pewnego kraju, tworzą się w następujący sposób: Przełożeni zgromadzeń misyjnych, grupują, zaczynając od pojedynczej stacji, misjonarzy jednego kraju. Patrzymy właśnie na takie początki w Japonji, gdzie W. O. Świętek

z Tow. Słowa Bożego, t. j. Werbistów, ze zgodą swego prefekta apostolskiego, zakłada w Yonezawie wyraźnie „Polską Stację Misyjną“. Jest na niej narazie sam i zwraca się do Polski, swojej ojczyzny, o pomoc w budowie kaplicy. Gdy ją postawi i praca się rozszerzy, poprosi władzę o powiększenie liczby polskich misjonarzy. Gdy stacja rozrośnie się i potworzy nowe placówki, które obejmą pewien okrąg, — to może zczasem zostać prefekturą lub wikarjatem apostolskim, co równa się naszym hierarchicznym diecezjom. Na czele prefektury albo wikarjatu stoi prefekt czy wikarjusz apostolski w randze biskupa. Gdy teren taki posiada dostateczną liczbę kapłanów, zaprowadzoną zostaje hierarchja kościelna z biskupem, jak u nas. Jest to praca na lat dziesiątki, a może i dłużej. Czasem jednak, zależnie od działalności misjonarzy i miejscowych warunków, prefektura lub wikarjat apostolski może powstać w ciągu kilkunastu lat.

Prefektura apostolska w Rodezji w południowej Afryce, zostająca pod opieką polskich Jezuitów, formowała się przez kilkadziesiąt lat; jednakże jeszcze przed nominacją, która nastąpiła 1927 r., teren ten uważany był jako placówka polska.

W sposób powyżej podany przygotowują polskie tereny misyjne polscy Salezjanie w Chinach, Oblaci N. M. P. na Cejlonie i inni, a mają je już prócz Jezuitów, Werbiści w Japonji, Lazaryści w Brazylji i w Rumunji, gdzie W. O. Grabowski, jest wikarjuszem generalnym, dalej Zmartwychwstańcy w Bułgarji, Bernardyni oraz polski kler świecki w Syberji, gdzie mamy już 1 diecezję i dwa wikarjaty oraz 1 administrację apostolską. Czerpiemy wiadomości bezpośrednio z tegorocznego listu W. O. Piotrowskiego z Charbina.

Rumunja, Bułgarja są terenami unji, gdyż tam pogan niema, natomiast Syberja jest także terenem dla misyj pogańskich. Do wojny światowej miała Rosja azjatycka 3% pogan. Procent ten zwiększył się obecnie z napływem Chińczyków do Syberji z powodu rewolucji chińskiej. Nasze Siostry Urszulanki-misjonarki w Charbinie w Mandżurji, gdzie urzęduje tymczasem syberyjski wikarjusz i administrator apostolski, W. O. Piotrowski, dawniejszy misjonarz w Chinach, — otrzymały od tamtejszego inspektora chińskiego, szkolnego prośbę o przyjmowanie do swego gimnazjum także Chinek-poganek. W handlowem mieście Charbinie o miljonie mieszkańców, znajduje się spora kolonja Chińczyków, którzy tem samem dostają się także w krąg pracy naszych misjonarzy, będących zarazem pracownikami dla unji wśród tamtejszych schizmatyków.

Mamy więc tereny misyjne w Afryce, Brazylji, Japonji, Rumunji, Bułgarji i w Syberji, a przygotowują się w Chinach i na Cejlonie, a pewnie i gdzieś więcej. Jeśli placówki te mają pozostać polskiemi lub na takowe się rozwinąć, to muszą mieć oparcie z kraju macierzystego misjonarzy. Przedniem zadaniem naszego społeczeństwa, to poznać te swoje tereny przez korespondencję z misjona-

rzami, przez literaturę misyjną, t. j. książki i czasopisma misyjne. Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu ma je na składzie.

Jeśli nasi misjonarze zawiodą się co do naszej pomocy, to zaczną się zwracać po nią do obcych, a ci zczasem, na podstawie swych ofiar, określać będą dany teren zpowrotem jako swój własny, mimo pracy tamże Polaków.

Wspomniałam o korespondencji z misjonarzami. Potocznie określamy nazwą misjonarza zarówno kapłana, jak i brata zakonnego, jak też i zakonnice, a także kleryków, którzy, kończąc swoje studja teologiczne na terenach misyjnych, są jednak misjonarzom już pomocą w misjonarstwie. Biorąc jednak ściśle, podług rozporządzeń Kongregacji Propagandy Fide, najwyższej władzy dla misyj w Rzymie, misjonarzem, t. j. wysłańcem Kościoła dla szerzenia Go, jest wyłącznie kapłan, a inni pracownicy misyjni tylko jego pomocnikami.

Naliczyliśmy, podług źródeł, około 500 misjonarzy i misjonarek polskich na terenach misyj pogańskich i dla unji. I to jeszcze nie wszyscy. O adresy ich pytać należy w swojej Kurji Biskupiej, która ma u siebie oficjalny Sekretarjat Misyjny. Poza tem „Nasz Misjonarz“, wychodzący w Górnej Grupie pod Grudziądzem, drukował spisy polskich misjonarzy w ostatnich swych numerach. Rozumie się, że adresy te często się zmieniają lub są niedokładne. Niedostatkowi temu niestety zaradzić nie możemy, chociaż bardzo o to zabiegamy. Najlepiej pisać drugi i trzeci raz, gdzie pierwszy zawiódł, albo — zwrócić się do innego misjonarza. Polecamy korespondencję tę szczególnie szkołom i towarzystwom misyjnym.

Ponieważ mowa o towarzystwach misyjnych, zwrócimy uwagę łaskawych słuchaczy na najważniejsze wśród nich 38, jakie u siebie mamy. I z pewnością nie jest to jeszcze całkowity spis naszych różnorakich dzieł misyjnych obok 12 żeńskich i 19 męskich zgromadzeń misyjnych, t. j. instytucyj, przygotowujących lub wysyłających misjonarzy, — oraz 17 czysto-misyjnych i już 25 czasopismach ze stałym działem misyjnym, nie mówiąc o innych pismach, które coraz pilniej poruszają sprawy misyjne. O Kołach Misyjnych Młodzieży powiemy na konferencji 9 grudnia o godz. 17·20.

Na czele zrzeszeń misyjnych stoją 3 Towarzystwa Misyjne Papieskie, wśród których najstarszem jest Dzieło Rozkrzewienia Wiary, przeznaczone dla najszerszego ogółu. Drugiem jest Dzieło św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru krajowego, a trzeciem Dzieło św. Dziecięctwa Jezusowego dla dzieci. Składki tych dzieł są głównem źródłem dochodów dla misyj katolickich. Wszystkie 3 dzieła opierają się o system parafjalny i istnieją już w Polsce. Najmłodsze z nich, to Dzieło św. Piotra Apostoła: powstaje narazie staraniem poszczególnych osób lub towarzystw, jak przy poparciu Związku Misyjnego Polek. Należy odróżnić Dzieło św. Piotra Apostoła od Sodalicji św. Piotra Klawera dla Afryki, fundacji śp. Marji Teresy Ledóchowskiej, podczas gdy Dzieło św. Piotra Apostoła,

z naznaczoną przez Stolicę opiekunką w osobie św. Teresy z Lisieux, — pomaga w wychowaniu krajowego kleru z pośród nawróceńców z pogaństwa na całym świecie.

Stan pracy misyjnej danego kraju zwykł Rzym określać według rozwoju trzech Tow. Misyjnych Papieskich, które co dopiero wymieniliśmy. Zrozumiemy więc, jak ważną jest sprawą powiększenie liczby członków i popieranie czasopism tychże towarzystw. Adresy ich wskaże Sekretarjat Misyjny: Poznań, Ostrów Tumski 1. Dodamy jeszcze, że organizacje misyjne, jak Związek Misyjny Polek i Koła Misyjne wszelkich odcieni, obowiązane są, podług rozporządzenia władzy duchownej, do zapisywania się osobowo na członka jednego z 3 Tow. Mis. Pap.

Potrzeba nam zawsze jeszcze gorliwej propagandy misyjnej. Nie należy ona wyłącznie do powinności kapłanów, ale do wszystkich katolików, i nietylko z pośród nich, którzy sami czują się jakby porwani ku apostolstwu, lecz i tych, którzy dotąd może o tem nie myśleli, gdyż nie było okazji informowania się. Ileż to razy zdarzyło się słyszeć słowa: „Gdzież to mówią o misjach? Czy w szkole? W kościele? W poważnej prasie katolickiej?“ Mamy pierwszorzędne publikacje katolickie, które dotąd nie przyjęły na swe łamy na stałe tematów misyjnych, co gorzej: nigdy ich nie poruszały! Wykłady o sprawach misyj, zwłaszcza dla inteligencji, są zbyt rzadkie, a jednak potrzeba chwili wskazuje na zbliżenie się inteligencji pogańskiej z naszą, przez nawiązanie stosunków kulturalnych drogą prasy, sztuki, nauki. Brak nam podręczników klasyków-misjologów, brak broszur popularnych o sprawach misyjnych. Konferencje o nich w radjo mogłyby odbywać się po wszystkich stacjach i za wzorem stacji rzymskiej tworzyć systematyczny cykl wykładów instrukcyjnych o pracy misyjnej na froncie i poza frontem, u nas szczególnie w Polsce. I nieść o niej wieści w świat szeroki i może być bodźcem, swym świeżym zapałem i pomysłowością, by radjo dostało się wszędzie na usługi propagandy misyjnej. Nasze zjazdy katolickie wszelkiego typu, między niemi eucharystyczne, nie utworzyły jeszcze wszędzie sekcji misyjnej. Bibljoteki nasze, prywatne i publiczne, a więc: szkolne, naukowe, wojskowe, oświatowe i inne, nie posiadają działu misyjnego. Filmy misyjne Sodalicji Klawerjańskiej i OO. Werbistów w Górnej Grupie są jeszcze za mało znane. Wieczorki z obrazami świetlnemi z misyj, przygotowywanemi, jak słychać, przez Tow. Czytelni Ludowych, mogłyby odbywać się po całej Polsce. Teksty dla wieczornic misyjnych obmyśla także Zjednoczenie Stow. Młodzieży, Poznań, Ostrów Tumski 1. Pocztowa 14. — W każdym domu katolickim winno się znajdować przynajmniej jedno pismo misyjne. Kto wie, czy księgarnie katolickie i biura parafjalne propagują je dostatecznie?

Tłumaczom i autorom literatury misyjnej zwracamy uprzejmie uwagę na „Koło Współpracy z Prasą Misyjną“, istniejące w War-

szawie. O ile nam wiadomo, to informacyj o Kole udziela pan Chudek, tamże, ul. Złota 5.

Ostatnie serdeczne, gorące słowo skierowujemy do nielicznych jeszcze, ale żarliwych pracowników, by patrząc dziś radośnie na dziesięciolecie rozkwitającej państwowości polskiej, wierzyli niezłomnie, za swą pracę miłościwą i wytrwałą, także w przejasną, wielką przyszłość misyjną naszej drogiej ojczyzny!

Poznań *Kaźmira Berkanówna.*

Krótki przegląd pracy polskiej dla misyj pogańskich.

Zestawienie ustawicznie się uzupełnia.

I. Czasopisma (przeważnie organa stow. lub domów mis.): 17 czysto misyjnych i 25 ze stałym działem mis. Po zatem mnóstwo in. pism porusza sprawy mis. Liczba tych pism stale się zwiększa.

II. Instytuty religijne, 12 żeńskich i 19 męskich, wysyłające lub przygotowujące misjonarzy.

III. Towarzystwa, między 38 następujące:

1. Papieskie Dzieło Rozkrz. Wiary, Poznań, Ostrów Tumski 1.
2. „ „ św. Piotra Apostoła, Kraków, św. Marka 10.
3. „ „ św. Dziecięctwa, Kraków, św. Filipa 19.
4. Zw. Mis. Kleru, Płock, Kurja Bisk.
5. Koło Studjów Katol. przy fak. teol., dział: Misje, Warszawa, Traugutta 1.
6. Naukowe Koło Mis. dla Kapłanów, Poznań, Sem. Duch.
7. Zw. Mis. Polek, Poznań, p. Szumska, Chełmońskiego 9.
8. „ „ Nauczycielek, Kraków, O. Moskała SJ. Mały Rynek 8.
9. Dzieło: Kontemplacja i Apost. Mis. dla zakon. kontempl. Kraków, Rakowicka 18, 20 zgłosz.
10. Dzieło znaczkowe dla misyj, Lwów, Ujejskiego 8, X. Dobiecki.
11. Koło Współpracy z Prasą Mis., Warszawa, Złota 5, p. Chudek.

IV. Organizacje misyjne (są członk. jedn. z 3 Tow. Pap.):

1. Kleryckie Koła Mis. w prawie wszyst. sem. diec. i w domach zak., Pelplin. Pomorze przygotowuje centralę.
2. Akademickie Koła Mis. we wszyst. uniw. polsk. i politech. gdańskiej. Sekretarjat Gen., Poznań, Lubrańskich 1.
3. Gimnazjalne K. M. żeńsk. koło 100, Poznań, Gen. Prądzyńsk. 48, X. Krupik. Męsk. może trochę mniej, Zakopane, X. Winkowski.
4. K. M. Młodz. Prac. Salezjańskie. Warszawa, Lipowa 14.
5. K. M. Młod. Prac. Parafjalne przy Stow. Mł. koło 100, Sekretarjat Gen., Poznań, Pocztowa 14.

Poza tem liczne koła, sekcje i t. d. po sodalicjach i innych zrzeszeniach katol.

V. Polska literatura mis. obejmuje podł. dotychcz. spisów około 130 książek, nie licząc kalendarzy, map geogr., pocztówek, obrazów świetl., filmów mis. oraz książek pisanych przez Polaków w innych językach. — Sprzedaje: Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. Żądać katalogu.

VI. Naliczyliśmy około 400 misjonarzy (kapłanów i braci) oraz przeszło 100 misjonarek polskich na terenach mis.

VII. Tereny misyjne:

1. Prefektura Apostolska Brokenhill. N. Rhodesia. S. Africa. Polscy Jezuici. 6 stacyj mis. Erygowana 1927. Pref. Ap. WO. Wolnik.
2. Syberja (ma 3‰, może nawet więcej, pogan). Diecezja Władywostok, X. bp. Śliwowski. Kler świecki, 1923.
3. Syberja. Wikarjat i Administratura Apost. Charbin. Horvat Prospekt 18. Mandżurja via Sibiria. Polscy Bernardyni i kler świecki. Wik. i Adm. WO. Piotrowski, 1921.
4. Syberja. Wik. Ap. Tomsk. Bakunina 17—3. X. Groński, kler świecki, 1927.
5. Pref. Ap. Niigata. Japan. Polska Stacja Mis. Yonezawa-shi. Guchimachi - Tateyama. Polscy Werbiści. WO. Świętek. Catholic Mission, 1927.
6. Brazylja. Parana. Curitiba. Polscy Misjonarze-Lazaryści.
7. Afryka. S. Africa. Natal. Misjonarze Marianhill. Kilkadziesiąt Polaków.

Dodatek: Dla unji posiadamy w Polsce: 10 czasopism wzgl. wydawn., 16 instytutów żeńsk. i 12 męsk., 12 towarzystw, 6 terenów unji poza Polską i kilkadziesiąt książek polskich, nie licząc pisanych przez nas w językach obcych. — Zgłosz. po adr. do Katol. Tow. Misyjnego, Warszawa, Mazowiecka 11—31.

Niniejsze zestawienie sporządziła: Kaźmira Berkanówna, Poznań, Matejki 53.

Komunikat misyjny.

Dzieło znaczkowe dla misyj.

Luźne informacje dla pracowników mis., początkujących zbieraczy znaczków, podane przez niefachowca. Informacje te są niezupełne i z pewnością niewystarczające. Dla ogólnego zorjentowania się w sprawach znaczkowych potrzeba podobno roku pracy. Prosimy współpracowników o uzupełnienia dla niniejszego zestawienia. Dzieło znaczkowe polecamy szczególnie klerykom, którzy mogliby je prowadzić racjonalnie i na szeroką skalę i wspomagać tym sposobem wydatnie polskie placówki mis., jak to robią klerycy obcy. Możeby wprzód warto popraktykować w jakiejś firmie znaczkowej.

1. Wstępne wiadomości. Przybory dla zbieracza: 1) znaczki, 2) katalog, 3) zeszyty na lepienie seryj, 4) papier do lepienia,

5) koperty przezroczyste dla seryj, 6) lupa, 7) ewentualnie album dla siebie.

Zeszyty można sporządzić samemu. Na każdej stronicy napisy: 1) cel, firma, adres, 2) nr. bież. str., 3) kraj znaczka, 4) ilość znaczków, 5) cena znaczka, 6) ew. data.

Część z nalepionemi znaczkami, ew. z dziurkowaniem, sprzedaje się, a część dziurkowaną z napisami zostawia się sobie dla kontroli.

Zeszyty mogą mieć dowolną wielkość i ilość stronic, np. 20 po 10—30 znaczków. Zeszyty można kupować. W Poznaniu sprzedaje je po 15—20 gr. Księgarnia Szkolna, św. Marcin 1. Tamże są też katalogi Michla — niemieckie po 12 zł.

Do kopert wkłada się serje krajowe, każdy znaczek inny. Cena 3 zł. wzwyż za 100 sztuk. W zeszytach lepi się serje krajowe, lub podług ceny znaczka 2—3-groszowe. Niektórzy handlarze dają 20% nominalnej wartości znaczka współczesnego. Wogóle układają się ceny podług katalogu, które ukazują się we wrześniu. Obce znaczki wymienia się z zagranicą dla uzupełnienia seryj.

Zbiory są tem droższe, im ilość różnych znaczków jest wyższa. Zbiory 10.000 różnych znaczków są stosunkowo droższe, niż 100 różnych znaczków, gdyż trzeba do tak wielkich seryj dodawać także znaczki wartościowe. Naliczono 300 różnych polskich znaczków.

2. Procedura wstępna ze znaczkami jest taka:

Znaczki się myje, czasem dłużej niż 15 min., w zimnej lub letniej wodzie, suszy i gładzi w książkach. Potem klasyfikuje się na 3 grupy: 1) najlepsze na sprzedaż jednostkową, 2) lepsze na sprzedaż serjami, 3) najgorsze na sprzedaż na kg; za kg znaczków nieprzebranych dają do 1 zł. — towar ten nie potrzebuje być myty i może zachować spodni papier. Handlarze na nich najlepiej zarabiają, a domy mis. najwięcej tracą. Gdy porządkuje się znaczki racjonalnie, to mało zostaje znaczków na towar kilogramowy, albowiem ze znaczków nawet uszkodzonych można lepić np. artystyczne pocztówki z typami krajowemi, jak to robią Chińczycy. Wzór przywiózł X. Wieczorek. Poznań, Wroniecka. Salezjanie.

Najlepsze znaczki sprzedaje się najkorzystniej u znawców-amatorów, a więc w Tow. Filatelistów, handlarzom specjalnym, ogłaszającym się w pismach „znaczkowych". Dla drogocennych znaczków warto dać ogłoszenie w tych pismach. Podobno polskie pisma filatel. zbankrutowały. Towarzystwa zajmują się sprzedażą znaczków dla swych członków, licząc sobie 10%. Składka zagranicznego Tow. Filatelist. wynosi 20 fr. Znaczki w komisie leżą czasem 4—5 miesięcy i dlatego lepiej mieć stosunki bezpośrednie.

Znaczki uszkodzone w kolorze lub papierze, t. j. ścienczone, tracą na wartości i nie wchodzą w rachubę; dla handlu znaczki uszkodzone choćby na jednym ząbku. Stare znaczki mają większą wartość, jeśli dokument, pokwitowanie, koperta i t. p. pozostają w całości. Apelować po nie do notarjuszy, banków i t. p.

Zaleca się osobne zeszyty dla znaczków przejściowych.

Znaczki mogą być stemplowane lub niestemplowane, nowe raczej niestemplowane.

Wysyła się znaczki dobrze opakowane jako „druk“, a jeśli są wartościowe, to jako „druk polecony“.

Przesyłka dzieci ze zwykłemi znaczkami z wagą 20 g nie opłaca się. Niechby zbierały całe szkoły i wysyłały do central funtami. Naogół 5 znaczków polskich waży 5 gramów.

3. Przestrzega się przed nieuczciwymi handlarzami i przed niesumiennością młodzieży, porządkującej znaczki.

Przypuszczalnie w każdem nieco większem mieście są znawcy-handlarze, którzy chętnie przyjdą objaśnić na zebraniu tow. filantropij. o procedurze znaczkowej. Myślę, że do domów mis. zajechaliby też na ten cel. W Poznaniu ofiarował się przyjść każdy z zapytanych kupców. Handlarze proponują zwykle komis, lecz lepiej, pewniej sprzedawać za gotówkę, a nie godzić się na półroczne obliczenie i 30—33% komisowego. Można to wymóc, albowiem handlarze orjentują się, że domy mis. są dobrą klientelą.

Dzieło znaczkowe — adresy dla filatelistów misyjnych.

Centrale Dzieła w Polsce:

1. Dzieło Znaczkowe. Lwów, Ujejskiego 8, X. Dobiecki.
2. Sodalicja Klawerjańska. Kraków, św. Marka 25. Poznań, Aszymańskiego 6.
3. WO. Berk. Misjonarze św. Rodziny. Wieluń, woj. łódzkie, płaci za znaczki.
4. Kleryckie Koło Misyjne. Pelplin, Pomorze, Sem. Duch.
5. Franciszkanki, misjonarki Marji. Warszawa, Szczygla 8.
6. OO. Werbiści. Górna Grupa, p. Grudziądz, Pomorze.
7. Sekretarjat Misyjny. Poznań, Ostrów Tumski 1.
8. OO. Jezuici. Kraków, Kopernika 26.

W ostatniej chwili podaje X. Dobiecki nowy tytuł swego Dzieła Znaczkowego:

Centrala zbioru znaczków pocztowych na misje katolickie prosi, by znaczki płókać w wodzie i wiązać po setce gatunkami.

Zagranica:

1. Anglja. RP. Gentier SJ. Jersey. St. Louis House, England.
2. Ameryka Połudn. Mr. M. Azube. Quito. Apartado 266, Equator.
3. „ „ Dr. Lorenz. Rio Feliciano. Stan Rio Grande. Brazil.
4. „ „ I. Palędzki, tamże.
5. „ Półn. St. Mary Mission House. Techny Illinois. Stamps Departement.
6. Ameryka Półn. Gesuit House. Wetson. Mass. Stamp Bureau.
7. „ „ Mission Stamp Bureau. Duquesne. University. Pittsburg, Pa.

8. Austrja. Missions-Akademie. St. Gabriel. Mödling b. Wien. Briefm. Zentrale.
9. Belgja. SS. Chanoinesses. St. Augustin. Louvain. Rue du Canal 88.
10. „ Oeuvre des Vieux Timbres. Liege. Grand Séminaire.
11. „ Madame Eyers. Bruxelles. Avenue Moliere 111 a.
12. „ Mr. L'Abbé Petit. Namur. Rue Florent Dethier 78—82.
13. Francja. Mr. L'Abbé Baral, znany specjalista.
14. „ SS. Francisc. Miss. d. Marie. Vanves. Seine. 16 Route de Clanvart.
15. Holandja. Misie-Huis. St. Fr. Xaver. Tetteringen. N. Br. Holland.
16. „ Grand Séminaire. Rijsenberg. Diec. Utrecht.
17. Hiszpanja. RP. Frances SJ. Santander. Universidad de Comillas. Espana.
18. Hiszp. RP. Guimera SJ. Sevilla. Jesus del Gran Poder. 48. Espana.
19. Indje. RP. Westropp. SJ. Mission Stamp Society. Victoria Mission. Post Office. Champaran. India. Asia.
20. Niemcy. Herrn Peters. Aachen. Alphonsstr. 16.
21. „ Missionshaus Saeckingen. Baden.
22. „ St. P. Claver. Sodalität. Hennef. Sieg. Königstr. RHD.
23. „ Missions-Apostolat. St. Wendel. Saar-Gebiet. Sarre.
24. Szwajcarja. Missions-Haus Betlehem. Immensee. Schwyz. Schweiz.

Albumy:

1. Schwaneberger-Album. Leipzig. Feldstr. 18—20 z kartkami uzupełniającemi. Najlepszy.
2. Album marek. Nasz Sklep. Poznań, ul. 3 Maja 4. — 6 zł.

Katalogi:

1. Michel. Leipzig. C. P. 1. Schwaneberger 6. MBH.
2. Lettelier. Amiens. rue des Jacobin 37. Edition Yvert et Lettelier.
3. Zumstein-Katalog. Bern. Schweiz.

Pisma:

1. Echo d. l. Timbrologie. adr. nr. 2 albumy.
2. Le Philateliste Belge. Bruxelles. Avenue de Cortenberg 92. Najpoważniejszy.
3. Registre des Echangistes. Paris XI. Passage du Bureau 51. — 20 fr.
4. L'Auxiliaire du Collectionneur. Toulon. Pont du Las. Route de Marseilees 75.
5. Le Champion. Paris. Rue Drout 13 czy 73.
6. Filatelista. Warszawa czy wychodzi?
7. Internat. Postwertzeichen-Markt. Posnyck i. Thüringen, dla ogłosz.

Towarzystwa:

1. Luksemburg. Association Internat. pour Echange des Timbres. Luxembourg.
2. Association Timbrologique. Bruxelles. Avenue de Cortenberg 92. Tow. wydają zwykle pisma.
3. Filatelja. Poznań. Skrytka pocztowa 98.

Dzieło znaczkowe — adresy handlarzy.

Polska:

1. P. Borowiak. Gniezno, Jezierna 2.
2. P. Wilakowa. Poznań, Podgórna 10. Księgarnia. Znawczyni pierwszorzędna.
3. P. Jeszke. Poznań, św. Marcin 1, to samo. Księgarnia.
4. P. Kozakiewicz. Czersk. Pomorze, płaci do 15 zł. za kg nieprzebranych znaczków, wzgl. 20% nominalnej wartości za znaczki współczesne, sortowane.
5. P. Kamiński. Torun. bliż. adr. jeszcze nie mam.

Zagranica:

1. Niemcy. Firma Dietenberger. Freiburg i. Br. Katholische Briefmarkenzentral ew. dla informacyj.
2. Herrn Lampel. Dresden. A 1. Pragerstr. 10. Briefmarkenhandlung. Miejscowa centrala.
3. Herrn Spetel. Berlin.
4. „ Lindemann. Berlin.
5. Francja. Paris. Mr. Albert Paola. 114 rue de Rennes.

Poznań *Kaźmira Berkanówna.*

Intencje misyjne miesięczne Apostolstwa Modlitwy

z centrali rzymskiej Ap. Modl. RF. Kea SJ. Roma. Bergo S. Spirito 4.

1. Januario. Ut Summi Ponteficis, Supremi missionum Moderatoris, adhortationibus ab omnibus Christefidelibus devote obsecundetur.
2. Februario. Ut pastores ecclesiae armeniensis ad colligendam gregem, diuturna persecutione Turcarum dispersam, efficaciter adjuventur.
3. Martio. Pro missionariis, qui in difficillimis conditionibus versantur.
4. Aprili. Ut a regionibus missionum errores arceantur haereticorum omnium atque etiam ipsi missionarii protestantes viam veritatis inveniant.
5. Maio. Ut Regina Missionum Maria matribus christianis magnanimum desiderium obtineat filium missionarium habendi.
6. Junio. Ut catholici, melius edocti quanta vis ad missiones provehendas adsit in librorum optimorum divulgatione, majore cum liberalitate illam promoveant.
7. Julio. Ut missiones a bolchevistarum periculo in dies crescente erisiantur.
8. Augusto. Pro seminariis indigenis, ut sacerdotum, qui gentem suam Ecclesiae ac Christo lucrentur, magis magisque et numerus augeatur, et recta institutio perficiatur.

9. Septembri. Ut in Indiis plurimae hominum humilioris conditionis phalanges a proselitismo Hinduistarum ac Mahumetanorum ereptae, in Ecclesiam recipiantur.
10. Octobri. Ut Opus Propagationis Fidei melius ab omnibus singulisque catholicis cognoscatur ac promoveatur.
11. Novembri. Ut tot mille millia nigritarum, qui utramque Americam incolunt, ibidem thesaurum verae fidei inveniant.
12. Decembri. Ut Mahumetani tandem Christum Salvatorem ac Deum agnoscant.

Dla pism naszych, aby zechciały ogłaszać intencje te miesiąc naprzód wraz z krótką dokumentacją.

Przegląd czasopism.

Um Seelen. Missions-Zeitschrift. Nr. 1. — 1928. St. Gabriel. Mödling b. Wien. Missionare vom Göttl. Worte.

Misjonarze werbiści wiedeńscy wysyłają w świat miesięcznik misyjny, którego wartość naukowa, przepojona duchem apostolskim, spodoba się niezawodnie miłośnikom misyjnym. Już nieraz zastanawiano się nad tem, w jaki sposób zdobywać literaturę misyjną perjodyczną dla swej bibljoteki szkolnej czy jakiego towarzystwa? Koszta może nie są wysokie, jednakże pism przybywa i to interesujących, jak powyższe. Czy nie możnaby pomyśleć o wymíanie nawzajem swych materjałów? W Mödling przebywają Polacy-klerycy, którymby przydały się nasze pisma, nietylko misyine. *K. B.*

Lumen. Revue Mensuelle. Organe des Cercles d'Enseignement Catholique pour les femmes du monde. Paris, rue des Saint-Pères 76. 45 fr. rocznie.

Jest to niezwykle cenny miesięcznik ascetyczno-społeczny dla żeńskiej inteligencji. Brak u nas pism ascetycznych dla sfery wykształconej. „Głos Karmelu" pisze w duchu ascezy Karmelu, „Róże św. Teresy z Lisieux" w duchu tejże świętej. Miesięczniki te podobają się. O ile więcej przydałyby się więc materjały, publikacje, jak Lumen, Seele, Katholisches Apostolat, Piêtre et Apostolat (Paris — Bonne Presse, i inne. *K. B.*

Friedensstadt. Zeitschrift zur Ausbreitung und Vertiefung des Glaubens. Winfriedbund. Paderborn i t. d.

Tytuł nie dodaje, że celem pisma jest przyśpieszyć połączenie odstępców, protestantów, schizmatyków z Kościołem, więc — pismo dla unji z Kościołem, którego i nam brak bardzo, gdyż wydania rosyjskie i ukraińskie (rusińskie) nie docierają wszędzie, a jednak

trzebaby zacząć z tem, by inteligencja zajęła się sprawami unji, dla której mamy placówki w Polsce i u sąsiadów: wśród schizmatyków, protestantów różnych odcieni, nie zapominając o żydach. Kiedyś trzeba z tem zacząć, jak to już czynią — Niemcy, przypominając przy każdej okazji „misyjnej“ — o swych misjach krajowych: Innen Mission — Diaspora-Mission i podobnie, równolegle z apostolstwem dla misyj pogan. „Friedensstadt“ zwraca się z temi sprawami do inteligencji i jest bardzo polecenia godna! *K. B.*

Fides. Roma, via dell'Umilta 36.

Nie należy mylić niniejszego mies. z wydawn. Agencji Fides w Propagandzie Fide. Fides, o której nazwa, jest org. tow. dla utrzymania wiary, Opera della Preservazione della Fede. Gdy czytam takie rzeczy, to zawsze odnoszę wrażenie, że przydałyby się także w Polsce. Wydawn. utrzymane jest w tonie popularnym i jest godne uwagi. *K. B.*

Die Getreuen. Berlin. Königgrätzer Str. 64. Redaktor: W. O. Groesser PSM.

Jest to organ niemieckiej katolickiej emigracji. Misje wśród niej uważane są w Niemczech za odłam ogólnej pracy misyjnej, o którym się referuje w pismach, w literaturze, na Zjazdach ogólnych misyjnych. Jak przedstawia się sprawa ta u nas? Najważniejsze to to, że mało o tem wiemy, chociaż niejedno się robi zapewne. Co wiemy o naszych 6 miljon. emigrantów, zwłaszcza tych, którzy żyją między innowiercami i mają duchowieństwo niepolskie? Obsługują ją Holendrzy, Luksemburczycy, którzy wprzód uczą się w Polsce po polsku. Czy nie stać nas na kapłanów dla naszej braci, która jest w tem nieszczęśliwem położeniu, że musi opuszczać kraj rodzinny? Przykład pracy Niemców jest dla nas ciekawy i dlatego „Die Getreuen“ polecamy. *K. B.*

Der Friedenskämpfer. Frankfurt a/Main. Liebfrauenberg 37.

Jest to organ Zw. Katolików Niemców pacyfistów, którzy i do Polski zaglądają z wykładami: X. Hofman z Wrocławia, który przywozi z sobą przedstawicieli z Belgji i Anglji. Kraków urządził u siebie mały Zjazd katolików pacyfistów, który pragnie mieć zwolenników szczególnie między duchowieństwem i młodzieżą. W piśmie swem porusza także sprawy Polski, do której pragnie się zbliżyć. Wogóle pisze ciekawie. Zdaje się, że przydałyby mu się częstsze wiadomości z Polski, ze strony Polaków. Trzeba się poznać, aby się rozumieć. Może to wcale nieźle przyglądać się także swoim — zaletom, zbierając dla historji — wszystko, i złe i dobre, i podawać ją światu! Podawać — nie chować! Tak robią Niemcy w swoich pismach, nie wyłączając: „Friedenskämpfer“, który zwraca się do inteligencji. *K. B.*

Sprawozdania Kół diecezjalnych.

Sprawozdanie z działalności lwowsk. diec. Koła XX. Prefektów za rok 1928.

Doroczne Walne Zebranie odbyte dnia 19 grudnia 1928 roku w lokalu własnym pod przewodnictwem X. rektora dra Gerstmanna, dało obraz rocznej pracy Koła Diec. Lwowskiego.

W zagajeniu swojém po oddaniu hołdu pamięci zmarłego w tym roku X. prof. Tarnawskiego, streścił przewodniczący prace Wydziału w kierunku ożywienia działalności Koła Diec.; w kwestji unifikacji planów nauki religji w trzech klasach niższych szkół średnich i trzech wyższych w szkołach powszechnych, w sprawach nadesłanych do zreferowania Kołu tut. z Zarządu Głównego, przy końcu zaś swego przemówienia zwrócił uwagę na konieczność ścisłej łączności wobec coraz silniejszych ataków kół liberalnych na wiarę wogóle, a nauczanie religji w szkole polskiej w szczególności.

Następnie sekretarz Koła Diec. X. Hausner odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania, który przyjęto do wiadomości bez zmian.

Przed sprawozdaniem delegatów Kół miejscowych zarządził jeszcze przewodniczący wylosowanie, po myśli statutu, trzech członków Wydziału diec. Wylosowano księży: Gawła, dra Baziaka i Bielówkę. Na wniosek X. dra Szmyda Walne Zebranie przez aklamację wybrało ich ponownie.

Zkolei X. prefekt Skonieczny złożył sprawozdanie z działalności Koła miejscowego w Stryju. Koło liczy obecnie siedmiu miejscowych i sześciu zamiejscowych członków, z którymi jednak dla uciążliwej komunikacji nie można było nawiązać żywszego kontaktu. Prezesem Koła jest X. prałat Cisło, sekretarzem X. prefekt Kulinowski, a skarbnikiem X. prefekt Skonieczny. Zebrań odbyto 6 z tematami dotyczącemi wychowania młodzieży.

Sprawozdanie z Koła miejscowego lwowskiego składa X. Knopiński. Wynika z tego sprawozdania, że Koło tut., liczące 48 członków, podzielone jest na trzy sekcje: szkół średnich, powszechnych i sekcję moderatorów Sodalicji Marjańskiej. Zebrania plenarne są dwa razy w miesiącu, zebrania sekcji raz w miesiącu.

Na posiedzeniach plenarnych, których było 13, wygłoszono następujące ważniejsze referaty:

1. X. dr. Szydelski: „Hellenizm a Judaizm“ w związku z dziełem prof. Zielińskiego.
2. X. dr. Klawek: „Kwestje sporne w St. Testamencie“.
3. X. Cesznâk: „Dzisiejsza religijność społeczna“.
4. „ „Rok kościelny“
5. X. rektor dr. Gerstmann: „Unifikacja planów nauki religji“.
6. JE. X. arcyb. Teodorowicz: „O organizacji“.

7. X. Bielówka: „Czerwony Krzyż w szkole“.

8. X. Csesznâk: „Uwagi o książce Lindseya „Die Revolution der modernen Jugend“.

Ponadto X. Simoni przeprowadził lekcję praktyczną z etyki w szkole zawodowej żeńskiej, a X. Hausner złożył sprawozdanie ze swej bytności w charakterze delegata na posiedzeniu w Krakowie, gdzie omawiano w obecności X. prałata Cieplińskiego sprawę unifikacji planów nauki religji.

Koło wzięło udział wydatny w pracach Kongresu Eucharystycznego, czego dowodem, że około 10.000 młodzieży szkolnej przystąpiło do Sakramentów św.

Z okazji konsekracji Najprzew. X. biskupa dra Lisowskiego — Koło złożyło mu — jako swemu dawnemu członkowi — najserdeczniejsze życzenia.

W zebraniach plenarnych brało udział od 18—25 członków. Wydział miejscowy tworzą: X. pref. Bielówka jako prezes, X. pref. Knopiński sekretarz, a X. prof. Gaweł skarbnik.

Ze sprawozdania skarbnika okazało się że dochód wynosił:

	773	zł	42 gr.
rozchód .	724	„	34 „
Saldo	49	zł	08 gr.

Ponieważ komisja rewizyjna znalazła wszystkie rachunki i kwity we wzorowym porządku, uchwalono na jej wniosek całemu Zarządowi Koła przez aklamację absolutorjum.

Na wniosek X. pref. Wójcika otrzymał skarbnik osobne uznanie.

Ze sprawozdań sekcyjnych okazało się, że tak sekcja szkół średnich, której przewodniczy X. prof. Lehmann a sekretarzem jest X. J. Simoni, jak i sekcja szkół powszechnych z X. Wójcikiem na czele pracowały w tym roku intensywnie. Sekcja szkół średnich odbyła ośm, a sekcja szkół powszechnych siedm posiedzeń przy udziale przeciętnie 10—15 członków. Omawiano w obu sekcjach kwestje dotyczące nauczania religji w odnośnych typach szkół, oraz religijnego wychowania młodzieży.

X. dr. Thullie referował sprawę sekcji moderatorów Sodalicji Marjańskiej. Wspomniał, że jest obecnie 8 sodalicyj we Lwowie a 2 na prowincji, które należą do Związku, wyraził natomiast żal, że istnieją sodalicje, zwłaszcza prowincjonalne, które idą luzem i nie nadsyłają sprawozdań. Przedstawił zabiegi o dom sodalicyjny we Lwowie, który jest koniecznym postulatem dalszego rozwoju sodalicyj, prosił wreszcie by na każdem zebraniu sekcji szkół średnich poświęcono pewien czas sprawom sodalicyjnym. Do wniosku tego Zebranie przychyliło się w zupełności. X. przewodniczący dr. Gerstmann podziękował osobno X. dr. Thulliemu za gorliwą pracę w kierunku rozwoju sodalicji uczniów.

Pod koniec zebrania odbyły się jeszcze wybory do Zarządu Koła miejscowego we Lwowie. Na wniosek „komisji matki", zgłoszony przez X. dra Szmyda, wybrano ponownie przez aklamację: X. prof. Bielówkę prezesem Koła, X. Gawła skarbnikiem a X. Knopińskiego sekretarzem Koła. Życzeniem „Wesołych świąt" zamknął X. przewodniczący zebranie.

X. dr. A. Gerstmann, prezes. *X. A. Hausner*, sekretarz.

RECENZJE.

Bielawski, ks. dr. Zygmunt: **Katechezy biblijne** na klasę II i III szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. Lwów 1928, nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna" im. X. Arcyb. Bilczewskiego, str. 514.

Mam wrażenie, iż bezstronna krytyka „Katechezom biblijnym" na II i III kl. szkoły powszechnej X. dr. Z. Bielawskiego wyznaczy jeśli nie pierwsze, to w każdym razie bardzo poczesne miejsce wśród nielicznych książek, jakie się ostatniemi czasy pojawiły u nas z zakresu katechetycznej literatury. Istotnie cenna, niezmiernie aktualna i bardzo poprawna książka.

Cóż się tedy składa na jej bezsporną wartość?

Chyba nie przedmiot, bo roztrząsa i omawia prawdy, które Boski Mistrz ogłosił światu, a Kościół katolicki przez tyle stuleci wykłada na pociechę i pokrzepienie znękanych dusz. Nie nadzwyczajna, dotąd nieznana metoda, ponieważ odwieczne zasady przedstawia i wyjaśnia wypróbowanym sposobem zasłużonych mistrzów „monachijskiej szkoły". Nawet nie oryginalny rozkład i ugrupowanie naukowego materjału, skoro autor, pisząc swą książkę w pierwszym rzędzie dla tych, co uczą w powszechnej szkole, szedł w swych rozważaniach ściśle po linji „urzędowego programu". — A więc co? Przedewszystkiem jasno zatknięty cel a nadto umiejętny, czasem wprost mistrzowski dobór dydaktyczno-pedagogicznych środków, zmierzających do jego urzeczywistnienia.

Powoli, ale wytrwale „wprowadzać wychowanka w cudowną krainę eucharystyczną, mlekiem i miodem płynącą" (str. 14) — oto wzniosłe, bezwątpienia z istotnych najistotniejsze założenie, które autor świadomie uczynił głównym ośrodkiem swoich „Katechez". Nie zapomina o niem ani chwilę, do niego wszystko dostraja, poza systematycznym wykładem (str. 219—335) omal, że na każdej stronicy raz mniej, to znowu obszerniej i dobitniej o nie potrąca.

Wartość i znaczenie tak pojętego „przygotowania do I spowiedzi i Komunji św." oceni każdy, kto pracując w szkole powszechnej, budził w dziecięcych serduszkach pierwszą „miłość do

eucharystycznego Jezusa". Żadne zdarzenie, żaden czyn nie zostawia w duszy człowieka tak trwałych po sobie śladów, nie wywołuje tak głęboko sięgających następstw, jak właśnie pierwsza spowiedź i Komunja św. Piękna, niezapomniana chwila, która na całem życiu wyciska niezatarte piętno! Ona jedna nie ulega prawom nieuchronnego czasu, bo z biegiem lat nic nie traci ze swej świeżości i siły ani nie przepada w nurtach zapomnienia. Nad grobem stojący starzec popada w zadumę, ulega rozrzewnieniu, gdy wejdzie do świątyni, gdzie po raz pierwszy przystąpił do stołu Pańskiego. Napoleon, który tyle i tak wspaniałych zwycięstw odniósł nad wrogami, przecież dzień pierwszej Komunji św. zaliczał do najpiękniejszych w swem życiu.

Skoro więc pierwsza spowiedź i Komunja św. wywiera tak ogromny, tak zasadniczy wpływ na późniejszy rozwój religijno-moralnego życia, toć chyba najlepiej zbożnej sprawie służy ten, kto nie żałuje czasu, nie skąpi wysiłku, byleby tylko dziatwę szkolną przygotować możliwie jak najdokładniej na jej przyjęcie.

Słusznych praw do takiej pochwały nie mogą sobie rościć owi kapłani, którzy pisali u nas podręczniki do nauki religji rzymsko-katolickiej na klasę II szkoły powszechnej. Zgroza i żal ściska serce, a rumieniec wstydu występuje na czoło na samą myśl, że w obecnej dobie powstał i, co gorsza, tak dobrze kościelną jak i ministerjalną „aprobatę" otrzymał podręcznik, który całe przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunji św. zamknął w ośmiu oddzielnych, żadną myślą przewodnią niezespolonych lekcjach. Piętnaście niespełna stron — to naprawdę grubo za mało na omówienie tak ważnego problemu!

Wśród księży prefektów niemasz chyba ani jednego, któryby swą pracę nad przygotowaniem malców do pierwszej spowiedzi i Komunji św. ograniczył do przerobienia z nimi tak szczupłego, pod względem metodycznym małowartościowego materjału. Natomiast świecki nauczyciel lub nauczycielka, o ile w szkole powszechnej uczy religji rzymsko-katolickiej, inaczej się upora z tem niesłychanie ważnem zagadnieniem. Najprawdopodobniej poprzestanie w najlepszej wierze na tem, co zawiera podręcznik. Przecież opracował go kapłan, który, znając wszechstronnie naukę Kościoła, nie pominął niczego, co dziecko poznać i zrozumieć winno, zanim się zbliży pierwszy raz do stołu Pańskiego. — Również niewiele sobie obiecuję po „wielkanocnem przygotowaniu", jakie dawnym zwyczajem w wielu diecezjach przeprowadza miejscowy duszpasterz z dziećmi zgromadzonemi w kościele. Nauka prowadzona w świątyni Pańskiej z konieczności rzeczy upodobni się do kazania, będzie mniej lub więcej barwnym, do pojętności „maluczkich" dostosowanym wykładem, z którego dzisiejsza młodzież szkolna, przyzwyczajona do heurystyczno-poglądowej metody, niewielką odniesie korzyść. Zresztą na rozległym terenie parafji raz taki, to znowu inny, zupełnie słuszny powód stanie na przeszkodzie, że dziatwa

nie będzie mogła regularnie uczęszczać na „wielkanocne przygotowanie“, a tak nie urobi sobie jasnego pojęcia o istocie i ważności Sakramentów św., nie pozna wszystkich warunków, którym musi uczynić zadość, o ile pragnie, by jej serduszko stało się godnym eucharystycznego Jezusa przybytkiem.

Nie chciałbym przesądzać sprawy, ale prawdopodobnie nikomu nie wyrządzę krzywdy, gdy powiem, że podręcznikom szkolnym, które przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunji św. ujmowały w sposób pobieżny, ułamkowy, czasem wprost groteskowy, w dużej mierze przypisać należy to smutne zjawisko, iż młodzież nie wnika w treść sakramentalnych tajemnic, nie docenia ich zbawczego oddziaływania na religijne życie, skutkiem czego, opuściwszy szkołę, całemi latami stroni od konfesjonału.

Nie dziwo, że mając takie przekonanie, czytałem „Katechezy biblijne“ ks. dra Z. Bielawskiego nietylko z wielkiem zajęciem, ale z serdeczną wdzięcznością i prawdziwym pietyzmem. Na dalsze i bezpośrednie przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunji św. poświęca cały rok nauki w II lub III klasie szkoły powszechnej, a tem samem wyraźnie zrywa z zapatrywaniem tych, którzy w długim, bo siedmioletnim okresie nauczania religji rzymsko-katolickiej na przerobienie z malcami tak niesłychanie ważnego tematu przeznaczają zaledwie kilka lub kilkanaście godzin, którzy, dopuszczając dzieci do Sakramentów św. bez koniecznego i w danych warunkach możliwego przygotowania, twierdzą, iż zrobili wszystko, co do nich należało, ponieważ dziatwa „chleb zwykły umie odróżnić od Chleba aniołów“. Karygodnego nieróbstwa nigdy nie usprawiedliwi płytkie tłumaczenie wielkopomnych słów!

W naszej literaturze katechetycznej bodaj że pierwszy ks. dr. Z. Bielawski zrobił pożądany wyłom w utartym szablonie — przygotowanie do Sakramentów św. przesunął z „szarego końca“ na czoło w nauczaniu religijnem i przez to właśnie zbożnej sprawie oddał jak najlepszą przysługę.

Zasługa jego tem większa, iż powzięty plan rozwinął bez zarzutu. Tylko wytrawny znawca przedmiotu i młodocianych dusz mógł tak sprawnie rozwiązać niełatwe zadanie. Świadomie unika zdawkowych określeń i nic nie mówiących ogólników, nierozwinięta myśl dziatwy stopniowo i umiejętnie wprowadza w przecudowną treść sakramentalnych znaków i tajemnic, raz po raz nawiązuje swoje wywody do figur starozakonnych i historycznych zdarzeń, niewinne serduszka przenosi zwolna ze świata codziennych zainteresowań w krainę nadprzyrodzonego życia, budząc w nich to przekonanie, iż wówczas dopiero zaznają prawdziwego szczęścia, kiedy z własnej ochoty wiernie służyć będą Temu, który z miłości ku nim obrał sobie tron w zacisznem tabernakulum. Prawie że każda katecheza zbliża malców do „eucharystycznego Jezusa“, nawiązuje coraz silniejszą i żywszą łączność między nimi a Jego Boskiem

Sercem, poddaje coraz to nowe środki, ażeby, będąc w stanie ciężkiego grzechu, umiały nawiązać zerwaną nić miłości z Bogiem.

Jakżeż swojsko i mile wygląda ta prosta, głęboko religijna poufałość, z jaką autor każe dzieciom przemawiać do Chrystusa Pana przed czy po Komunji św! Taka rozmowa zwiąże serce dziecka z Jezusem, porwie jego myśli ku niebu, a na późniejsze lata zostawi po sobie najmilsze wspomnienie.

Żeby dziatwa umiała żyć w przyjaźni z Bogiem, autor zakreśla przed nią jasno granice między cnotą a występkiem, między dobrem a złem. Szeroko i śmiało otwiera księga jej własnego sumienia, mówi jej o wrodzonych skłonnościach tak dobrych jak i złych, wskazuje na źródło grzechów, uczy walczyć z pokusami, pięknie rozprawia o wartości dobrych uczynków, o wzniosłości zasługi, wdraża zwolna malców do pracy nad sobą, kiedy im podaje sposoby i zachęca usilnie, ażeby codzień wieczorem robili rachunek sumienia.

Zaiste dobrze przygotowany i z należytem namaszczeniem pośpieszy do pierwszej Komunji św. chłopczyk który słuchając nauk ks. prefekta, pojmie na tyle istotę życia religijnego, życia nadprzyrodzonego, iż do Zbawiciela będzie się mógł w te odezwać słowa: „Oto, o Jezu, z miłości ku Tobie zwalczałem każdego dnia moją główną wadę“ (str. 204).

Dla wygody tych, którzy dziatwę przygotowują i prowadzą do pierwszej spowiedzi i Komunji św., autor umieścił na wstępie dwie rozprawki: „Wychowanie eucharystyczne“ i „Sakrament Pokuty w wychowaniu religijnem“. Warto przeczytać tak pierwszą jak i drugą! „Spowiednik nie ma być podobien do owego spacerowicza, który tu i owdzie wetknie do ręki proszącemu ślepcowi małą jałmużnę, lecz naśladować Pana Jezusa, który mu oczy otwiera, żeby mógł odtąd już sam szukać sobie chleba“ (str. 41). Czyż nie byłoby korzystną dla malców-penitentów rzeczą, gdyby każdy spowiednik powtórzył sobie uważnie z pamięci to piękne zdanie w chwili, kiedy miejsce zajmuje w konfesjonale.

Do „Katechez“ dołączył: „Przemówienia w dniu spowiedzi świętej“ (10) i „Przemówienia przed Komunją św.“ (8). Nieistotny, ale miły i i praktyczny dodatek! W niewyszukanej i prostej szacie słownej rozwija raz swoje, to znowu cudze myśli, byleby tylko niczego nie brakło, co się zdać może w dzień pierwszej Komunji św. ku chwale Bożej i zbawieniu dusz.

Niechby wszyscy księża prefekci szkół powszechnych a zwłaszcza osoby świeckie na podstawie „Katechez biblijnych“ ks. dra Z. Bielawskiego przygotowywały polską dziatwę do pierwszej spowiedzi i Komunji św., a niezawodnie tak dobrze młodzież szkolna jak i starsze pokolenia będą się dobrze spowiadały i strojne w „godową szatę“ częściej niż raz do roku zasiędą do „eucharystycznej Uczty“.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Ks. Ewaryst Nawrowski: Nasza Pani. Pieśni o Matce Najświętszej. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Stron 95 w 32°.

W 21 pieśniach wychwala autor Najśw. Panienkę. Pierwsza część zawiera 11 pieśni na poszczególne święta Matki Boskiej; część druga zawiera „wezwania"; a w ostatniej części p. t. „Pani świata" łączy autor wychwalania Marji w jeden silny akord.

Poezja religijna — z istoty swej — ma wywoływać religijne uczucia. Jest to jedyny jej sens. Cel ten osiąga autor w pewnej tylko mierze. Autor jest żarliwym czcicielem Marji i tą nutą czci drgają wszystkie jego pieśni. Lecz forma tych poezyj jest bardzo słaba i ten tylko dozna wzruszeń religijnych, kto potrafi zrezygnować z estetyki słowa wiązanego i abstrahować od formy literackiej, a chętnie poda się żarliwemu uczuciu religijnemu, które z tej książeczki wieje. *Thl.*

Irena **Stablewska. Miljonówka.** Powieść. Winjeta okładkowa prof. Stan. Sawiczewskiego. Str. 128. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Jest to współczesna opowieść o stosunkach wiejskich w Wielkopolsce. Agitacja bolszewicka, prowadzona przez żydów i szabesgojów, wywołuje strejk rolny i ekscesy, uśmierzane aż interwencją wojska. Wreszcie jednak zwycięża zdrowa i patrjotyczna część włościaństwa i wygania precz czerwonych agitatorów.

Na tem tle rozgrywa się dramat Tomasza Bryla, jednego z opętanych przez agitację. Przestaje pracować, opuszcza się zupełnie i wreszcie zastawia miljonówkę matczyną. Los pada na ten właśnie numer, lecz miljon przepada, a matka Tomka z rozpaczy umiera. Lecz swoją śmiercią wstrząsa duszą zbłąkanego syna, który nawraca się zupełnie.

Opowieść pisana jest dla ludu. Polecić ją można także młodzieży do lat czternastu. Jeden jest zasadniczy błąd w opowiadaniu: autorka patrzy na kwestję agrarną wyłącznie ze stanowiska dworu. Jeśli się pisze dla ludu, trzeba ogarnąć szersze horyzonty. Kwestja agrarna nie jest tak znowu prostą, jak się wydaje.

Zewnętrznie przedstawia się książeczka sympatycznie; druk wyraźny, winjeta okładkowa wcale udatna.

Marja **Bogusławska. Po ojcach spuścizna.** Powieść historyczna. Winjeta okładkowa prof. Stan, Sawiczewskiego. Str. 183. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin.

Jest to powiastka historyczna z tych czasów, kiedy to gwiazda Napoleona doszła do zenitu, aby zgasnąć na drodze odwrotu z Moskwy.

Myśl główna tej żołnierskiej opowieści: tradycja walki za Polskę, przekazywana z ojców na synów, od Baru do Napoleona.

Książka pisana z temperamentem. Akcja żywa i interesująca. Polecone dla młodzieży.

Bolesław **Oskard. Świat na szybie okiennej.** Str. 78. Poznań, Sw. Wojciech.

Kosik, nauczyciel ludowy, stary kawaler, ułomny dziwak, ale złote serce i dobry pedagog, zakochuje się beznadziejnie w pięknej nauczycielce p. Derskiej, przysłanej mu do pomocy. Derska wraca do rodziców, zaś Kosik wpada w śmiertelną chorobę.

„Świat na szybie okiennej" — to majaczenia Kosika, który jest psychopatą, telepatą i t. d. — Wogóle jest to postać niesamowita. — Młodzieży wolałbym tej książki do rąk nie dawać. *T.*

Freitag, SVD. **Katholische Missionskunde im Grundriss.** — Münster i W. Aschendorff. — 824 str.

Dla kierowników kół misyjnych młodzieży polecamy między podręcznikami niniejszy. Podaje on w zarysie podstawowe wiadomości o pracy mis. poza frontem i na ziemiach misyjnych.

Pierwszy rozdział tyczy się prac dla misyj w kraju. Autor uważa dział ten apostolstwa za niezmiernie ważny dla akcji mis. misjonarzy na bezpośrednich placówkach mis. Oparł O. Freitag swoje wiadomości w wielkiej części na dziele O. Arensa: Handbuch der katholischen Missionen. Herder. Może z powodu wydania swej książki w 1926 brak w zestawieniach O. Fr. informacyj w Polsce, chociaż w owym roku mieliśmy już to i owo do doniesienia. Jeszcze zawsze za mało, jak widać, mamy styczności z zagranicą, wzgl. ona z nami, o co sami starać się winniśmy, poprostu dla ścisłości historycznej naszej akcji.

Dalsze rozdziały dzieła zajmują się przeglądem stanu misyj świata w Afryce, Azji, Oceanji i obu Amerykach oraz nakoniec przeglądem misyj Bliższego Wschodu, szczególnie w Małej Azji, zaczynając od Konstantynopola. O unji protestantów z Kościołem niema mowy. — Czcig. autor wzmiankuje w rozd. II—III o stosunkach geograficznych, etnograficznych. wierzeniowych, lingwistycznych, klimatologicznych, polityczno-historycznych oraz społeczno-gospodarczych danych ziem. Oczywista, że wiadomości te ustawicznie uzupełniają, jeśli chodzi o statystyki i posunięcia misjonarzy. Uzupełnienia te drukowane są w Zeitschrift für Missionswissenschaft und Religionswissenschaft, miesięczniku, wychodzącym także w powyższ. firmie.

Wartość tych źródeł jest zbyt wyraźna, aby je trzeba osobno polecać. *K. B.*

Tauvel. Vie du Père Damien, apôtre des Lèpreux de Molokai. (Sandwich. Ocean Spokojny). — Desclée de Bronwer. Bruges. Societé St. Augustin.

W. O. Damien de Veuister jest belgijskim O. Beyzymem. O bohaterskiem jego życiu istnieje serja obrazów świetlnych wraz

z tekstem (Bonne Presse, Paris. 6 rue Bayard). Czyby nie warto pomyśleć o filmie na tle życia O. Beyzyma, załączając doń ewentualnie wiadomości o całkowitym ruchu i pracy katolików dla tych najbiedniejszych z ludzi? *K. B.*

Spillmann. Książę z Kiu-Siu. (Japonja). Tłum. z niemieckiego, Warszawa. Lipowa 14. — 1·50 zł.

Jest to już II-gi tom Bibljoteki Misyjnej dla Młodzieży, jaką zapoczątkowali znani chlubnie na polu pracy mis. księża Salezjanie. Wszakże to oni dostarczają misjom najliczniejszych powołań, a u nas najpiękniejszej literatury misyjnej. W Biblj. Mis. wyszedł więc tom 3-ci pt. Światłość niećmy: Zbiór wierszy z nutami. Serdeczni wdzięczni jesteśmy księżom Salezjanom, albowiem właśnie takich rzeczy potrzeba nam bardzo! *K. B.*

Schmidlin. Swami Upadhyaya Brahmabanchav. Ein kath. Wahrheitssucher des Ostens.

Aschendorff. Münster i t. d.

Filozof induski, katolik z przekonania i wyznania, zmarły 1907, przedstawia nam typ nowoczesnego konwertyty wykształconego w Indjach, który jako człowiek światły, stawia światu katolickiemu pytanie, dlaczego ma przyjmować katolicyzm z ręki Europy, w szacie pojęć Europy, która sama poznawała go w świetle filozofji greckiej — dlaczego tedy Indje nie mają poznawać katolicyzmu przez pryzmat własnej filozofji i religij, które w planie Bożej Opatrzności są tak samo terenem przygotowawczym dla przyjęcia Prawdy.

Zagadnienie to głębokie staje dziś przed Europą, jako typowe dla wszystkich ziem pogańskich i przypomina, że czas badać stosunki, prawdy tychże ziem w ich własnem oświetleniu.

Jest to znane zagadnienie akomodacji. jedno z najważniejszych, jakiemi misjologja obecnie się zajmuje.

Życie, myśli, opinja Upadhyayi są niezwykle ciekawe.

Cena broszurki 30 fen. *K. B.*

Baeumker. Johannes Olav Fallize. Xaverius Verlagsbuchhandlung. Aachen.. — Biskup i Apostoł Norwegji.

Kraj ten otrzymał chrześcijaństwo w X w. z Anglji. R. 1536 nastąpił rozłam z Kościołem. Dopiero r. 1843 wolno było znów po raz pierwszy odprawić Mszę św. w Oslo (dawn. Christiania). R. 1854 została Norwegja prefekturą apost. jako kraj misyjny. Ks. Fallize, Luksemburczyk z urodzenia, przybył 1887, mianowany wikarjuszem ap. dla Norwegji i Spitzbergów. Po bardzo mozolnom apostolstwie wrócił 1922 do ojczyzny, gdzie dotąd żyje.

Dziełko ks. B. może służyć wybornie jako podręcznik dia historji katolicyzmu w Norwegji. Napisał je ze znawstwem rzeczy i z wielką starannością, niemniej w gorącym duchu apostolskim.
K. B.

„Szkoła a zagadnienie alkoholizmu“. Nakładem Związku Nauczycieli Abstynentów w Poznaniu, ukazała się książka dla nauczycieli, której autorem jest pedagog niemiecki **W. Ulbricht** z Drezna, a której spolszczenia, dostosowanego do stosunków naszych, dokonali Marja i Andrzej dr. Niesiołowscy z Poznania. Treść ujęta jest w następujące rozdziały:

Książka obejmuje stron 144, podaje 12 wykresów statystycznych i obrazków, zawiera najświeższy i obfity materjał statystyczny z Polski. — Cena 4 zł. Cały nakład przejęła na skład główny Składnica Abstynencka w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 26. — P. K. O. 200.424. — Tel. 10—45.

Ten tylko potrafi lekceważyć zagadnienie alkoholizmu, kto go nie zna.

Nawet między kapłanami znajdują się tacy, którzy się fatalnie łudzą „trzeźwością“ swych parafjan, czy też dzieci szkolnych. Skonstatowałem na podstawie własnej obserwacyj, że na wsi jest obecnie o tyle gorzej, niż przed wojną, że przed wojną ludzie na wsi pili czystą wódkę, a teraz piją spirytus denaturowany,

zatruwając siebie i dzieci swoje. To ohydne zjawisko nie jest czemś wyjątkowem; powszechnie pije się „palonkę“, jako 3 razy tańszą od wódki. Znam dzieci wiejskie, które nie dostają mleka, ani chleba; ich pokarmem — kartofle i kapusta, ich napojem — denaturowy spirytus (zwykle na śniadanie dostają od matek).

Jakże w tych stosunkach ma wyglądać nauka, wychowanie człowieka?

Dzieci poprostu idjocieją!

Jakaś kontrakcja jest konieczna.

Znakomity, jasno, treściwie i przekonywująco napisany podręcznik W. Ulbrichta polecam do użytku w szkole i w stowarzyszeniach.

Tłumaczenie bardzo staranne.

Lwów *Thl.*

Kurs katechetyczny w Krakowie.

(Odezwa).

Zaprzeczyć się nie da, iż głównym przedmiotem tak dobrze kursów katechetycznych, jako też rozpraw ogłoszonych w naszym „Miesięczniku“, w lwiej części były dotychczas zagadnienia związane z nauczaniem religji w wyższych klasach szkoły średniej. Mówiono dużo o dogmatyce, etyce czy historji Kościoła, rotrząsano problemy, jakie przeżywa dorastająca młodzież, a stosunkowo niewielką uwagę zwracano na potrzeby i zainteresowanie tej dziatwy, która uczęszcza do szkół powszechnych i niższych klas w szkole średniej.

A przecież to rzecz pewna, iż młodzieniaszek przechowuje w swem sercu najczęściej takie usposobienie, takie przekonania religijne, jakie sobie wyrobił, gdy będąc dzieckiem czy pacholęciem, na tle zdarzeń biblijnych poznawał odwieczne prawdy naszej wiary św. Może je pogłębi, udoskonali, ale rzadko kiedy zasadniczo zmieni! Z tym pewnikiem liczył się Walny Zjazd Delegatów Księży Prefektów we Lwowie, kiedy myślał nad programem kursu katechetycznego, jaki z ramienia Głównego Zarządu Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów urządza Koło krakowskie dnia 9, 10, 11 i 12 kwietnia b. r. pod łaskawym protektoratem Księcia Metropolity ks. dra Adama Sapiehy.

Nauka i wychowanie religijne ogromu młodzieży, uczęszczającej do szkół powszechnych i niższych klas szkoły średniej — to istotne zagadnienie, które podzielone i zróżniczkowane na cały szereg aktualnych tematów złoży się na obfity program wspólnej, parudniowej pracy.

Komitet Wykonawczy kursu nie szczędził zabiegów, ażeby na prelegentów uprosić co najlepsze, dla sprawy katechetycznej dobrze zasłużone siły. Dziś może z radością stwierdzić, iż jego

wysiłki nie poszły na marne. Mistrze naszych Wszechnic, działacze na terenie wychowania religijnego, doświadczeni księża prefekci oraz profesorzy świeccy podjęli się z ochotą opracowania poszczególnych referatów, a niektórzy z pośród nich praktyczną katechezą zilustrują swoje teoretyczne prelekcje.

Ministerstwo W. R. i O. P. ustosunkowało się do zamierzeń kursu katechetycznego bardzo przychylnie. Na przedstawienie Naczelnego Wizytatora ks. prał. Antoniego Cieplińskiego przyrzekło nieznaczny zasiłek, oraz zwolnienie na czas kursu wszystkich uczących religji, tak świeckich jak duchownych, o ile się zgłoszą na listę uczestników najdalej do 8 marca b. r.

Nie wolno nam zapominać, że urządzamy kurs katechetyczny w okresie, kiedy nauczyciele świeccy tego rodzaju poczynania doprowadzili do wypróbowanej perfekcji, że nietylko władza duchowna, ale i świecka będzie z zaciekawieniem śledziła, co wspólnym mozołem zdołają osiągnąć księża prefekci.

Komitet Wykonawczy, świadom ciążącej na nim odpowiedzialności, uprasza wszystkich PT. Księży oraz osoby świeckie, wykładające religję katolicką tak w powszechnych jak i średnich szkołach, ażeby jak najrychlej zgłosili swój udział w kursie katechetycznym. Stosownie do napływających zgłoszeń Komitet Wykonawczy będzie przydzielał mieszkania, a ta okoliczność dla uczestników kursu nie może być rzeczą obojętną.

W interesie kursu będzie leżało, ażeby koszta tych, którzy wezmą w nim udział, były jak najmniejsze. Narazie cenę „karty wstępu“ ustalono na 10 zł.

Adres zgłoszeń: Ks. dr. Józef Rychlicki, Kraków, Siemiradzkiego 13, II p.

Ks. Józef Sławiński
sekretarz.

Ks. dr. Józef Rychlicki
prezes Komitetu Wykonawczego.

Odezwa na Tydzień Propagandy Trzeźwości.

1—8/II 1929 r.

Przez trzeźwość — do potęgi Państwa!

Rodacy! Raz tylko w roku; ale tem dobitniej i tem serdeczniej zwracamy się do Was w sprawie nader ważnej.

Czyż nie widzicie, jak pijaństwo panoszy się we wszystkich stanach i rozbija szczęście rodzinne?

Cóż wpędza niepotrzebnie tysiące naszych braci w rozpacz i nędzę?

Niema prawie dnia, w którym nie czytalibyśmy po gazetach, że zbrodni i występków dopuszczają się młodzi i starzy pod wpływem wyskoku!

Nie mogą nam być obojętne nieszczęścia kolejowe i samochodowe, wywołane przeważnie przez ludzi nietrzeźwych.

Któż z Was nie wie, że dzieci tępe umysłowo, epileptyczne i suchotnicze to niestety częste ofiary alkoholizmu rodziców?

Osądźcie sami, czy naród nasz nie dopuszcza się niepojętego szaleństwa, marnując rocznie miljard złotych na napoje wyskokowe, gdy rów-

nocześnie nędza mieszkaniowa i bezrobocie przyprawiają nas o niewypowiedzialne straty moralne i materjalne?

Potęga Państwa naszego zależy od trzeźwości narodu. Chwilowe zyski z monopolu spirytusowego nie zdołają wyrównać strat niezliczonych, które odczuwamy i odczuwać będziemy przez lat dziesiątki. Z roku na rok ubożejemy na korzyść obcych, zapożyczamy się niepotrzebnie i dostajemy się w zależność coraz większą.

Rodacy! Czas wielki, byśmy się ocknęli i zajrzeli tej strasznej prawdzie w oczy. Jeżeli Państwo nasze ma zachować swą niezależność i dojść do znaczenia i potęgi, natenczas muszą jego obywatele żyć trzeźwo.

Niechaj każdy obywatel polski zacznie od siebie! Nie przynaglajmy innych do picia, zarzućmy barbarzyńskie zwyczaje pijackie! Wychowujmy młodzież naszą słowem i przykładem w zasadach trzeźwości! Wytwarzajmy i polecajmy i spożywajmy napoje bezalkoholowe. Wstępujmy do organizacyj przeciwalkoholowych, a co najmniej popierajmy swym groszem ich szlachetne dążenia, które dla Państwa naszego posiadają znaczenie daleko donioślejsze, niż się naogół przypuszcza.

Okażmy czynem, że los i przyszłość Państwa naszego naprawdę żywo nas obchodzi. *Centralny Komitet Tygodnia Propagandy Trzeźwości.*

Książki nadesłane do Redakcji.

O. Konstanty Marja Żukiewicz: Rozmyślania o Matce Boskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu. Nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" Warszawa.

Andrzej Bór: Prześladowanie Kościoła katolickiego w Meksyku. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Warszawa.

Dr. Mieczysław Skrudlik: Zamachy na Kościół katolicki w Polsce. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej". Warszawa 1928.

Henio: Dzie‸e duszy polskiego chłopca. „Księgarnia Rodzinna". Warszawa.

K. Klimowiczowa: Siostra Ludu Polskiego. (Świątobliwa Wanda Malczewska). „Księgarnia Rodzinna". Warszawa 1928.

Reb: Mocarstwo Podziemne. Wydanie piąte, iiustr. Warszawa 1927.

Ks. E. Duplessy: Spowiedź a wzgląd ludzki. Przełożył z franc. Z. Rief. „Księgarnia Kroniki Rodzinnej". Warszawa.

M. Arct Jr.: Wesoły strach. Wesołe wiersze z wesołemi rysunkami. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 2.

M. Dynowska: Mała ogrodniczka. Łatwe wierszyki. Liczne dowcipne rysunki A. Gramatyki-Ostrowskiej. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 3.

Jankowski J.: List mici do kici. Wiersz i doskonałe dwubarwne rysunki tworzą całość, z której dzieci muszą zgadywać opuszczone rymy. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 2.

Or-Ot: Bal i koncert u sikorki ze wszystkiemi szczegółami opisane wierszem. Z rysunkami A. Gramatyki-Ostrowskiej. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 2.

Or-Ot: O Juhasie i królu wężów. Fantastyczna wierszowana bajka o dzielnym juhasie, wędrującym po krainie cudów, z rysunkami. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 1.

Or-Ot: Baśń o chytrym lisie i głupim wilku. Z rysunkami. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 1.

H. Radwanowa: Jacuś. Szereg opowiadań z życia 6-cio letniego chłopczyka. Cena zł. 3.

M. Arct Jr.: Jak powstaje książka. Opowiedziane czytelnikom „Mojego Pisemka", z 32 fotogr. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 2.

Zofja Wołowska: Chrystus - Król Narodów. Księgarnia Kroniki Rodzinnej. Warszawa.

Czasopisma nadesłane do Redakcji.

„Ateneum Kapłańskie“. Włocławek. Listopad (ks. Dąbrowski: Cuda w prawosławnej cerkwi rosyjskiej; ks. Wais: Stanowisko Kanta wobec dowodów na istnienie Boga; ks. Karasiewicz: Sprawozdanie z Kongresu katech. w Monachjum).

„Hostja“, dwumiesięcznik Krucjaty eucharyst. Styczeń 1929): (Jak Bóg rzeźbi dusze. Tarsycjusz).

„Pedagogjum“, miesięcznik poświęcony sprawom sem. naucz. Kraków. Grudzień 1928. Jański B.: W zasadniczej sprawie (w sprawie praktyk rel. w szkole).

„Pod znakiem Marji“. Zakopane. Listopad 1928: (Nasz Patron. Uniwersytet lubelski). Styczeń 1929): (Nauczyciel-sodalis przy pracy).

„Pokłosie Szkolne“, mies. poświęcony szkolnictwu powsz. Płock. Grudzień 1928.

„Posłaniec Serca Jezusa“, intencja mies. apostolstwa modlitwy. Red. ks. Ernest Mauzel SJ. Nowy Jork: (O posłuch dla Namiestnika Chrystusowego. Kącik parafjalny: Co boli naszych kapłanów).

„Przedświt“, kwartalnik polskiej młodzieży duchownej. Drukarnia diec. we Włocławku. Grudzień 1928: (Kowalkowski: Socjologja w nauce religji; Categoricus: Nowy podział filozofji; Andrzejewski: Wychowawcze znaczenie reguły; J. A.: Z wieczornych marzeń; Szczepkowski: Abstynencja jako czynnik wychowawczy).

„Pro Christo“, organ młodych katolików. Warszawa. Styczeń 1929. (Doskonale redagowane): (O znaczeniu i wartości Pisma św. — Dysputy. — Bohaterowie wiary. — Z zagadnień obyczajowych. — Pod sąd).

„Przegląd Pedagogiczny“. Nr. 32 i 3. (Czytelnictwo wśród młodzieży).

„Przegląd Powszechny“. Kraków. Grudzień 1928: (Kosibowicz: Dawność ludzkości). Styczeń 1929: (Falkowski: Luter w świetle nowych badań; Słuszkiewicz: Wpływ chrześcijaństwa na sekty indyjskie).

„Przegląd Teologiczny“, kwartalnik naukowy. Lwów. „Bibljoteka Religijna“: (ks. Żychliński: Nauka św. Tomasza o naturze łaski działającej; ks. Szurek: Geneza i początki paschału).

„Przewodnik Katolicki“. Pismo ilustr. dla rodzin kat. z dodatkami: „Nasza Przyszłość“ i „Gospodarstwo“. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Nr. 49 i 51.

„Przewodnik Oświatowy“, organ T. S. L. Kraków, nr. 10—11.

„Przyjaciel Szkoły“. Poznań. Styczeń 1929: (Stein: Wychowawcze podstawy szkoły).

„Świat Słowiański“, mies. pośw. życiu i kulturze Słowian. Lwów, ul. Ossolińskich 2. Nr. 1.

„Sodalis Marjański“. Orchard Lake, Michigan, U. S. A. Nr. 3—8.

„Sodalis Marianus“. Kraków. Styczeń 1929.

„Szczerbiec“, Warszawa, Leszczyńska 7. Nr. 12 i 14.

„Tygodnik Polski“, Charbin, Chiny, 106 Grand Prospect street. Nr. 344.

„Walka z Bolszewizmem“, Warszawa, Widok 5. Nr. IX: (Niemcy i SSSR. przeciwko Polsce. Materjały do poznania stosunków szkolnych wychowawczych w SSSR.). Nr. X: (O duszę młodzieży).

„Wiadomości dla Duchowieństwa“. Poznań. Grudzień 1928: (ks. Kowalski: Nowe drogi w nanczaniu religji; ks. Adamski: Literatura Pedagogiki Twórczej dotycząca nauczania religji; ks. Mazurkiewicz: Szkoła twórcza a nauka religji).

„Zwiastun Ewangeliczny“, Warszawa. Nr. 52, nr. 1.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.